

## **Bazylika limanowska - klejnot sztuki polskiej z początku XX wieku**



Fot. Stanisław Ociepka

**Spotkali się po latach  
- w 50. rocznicę matury**

**Pieszy maraton Kierat  
w nowej odsłonie**

**Akcent dekoracyjny miasta  
- w 45. rocznicę powstania  
„buzodromu”**

**Początki limanowskiego  
„Sanepidu”**

**Shoah  
- w 75. rocznicę wydarzeń**

**Dług pamięci  
- Helena Gawron**

**Nieznana malarska pasja  
Mariana Borzemskiego**

**Historia i pamięć  
o tajnym nauczaniu**

**Leopold Węgrzynowicz  
- dobrzański etnograf  
i krajoznawca**



50 - LECIE MATURY 1967-2017



Nowy budynek liceum, widok od strony boiska - stan z lat sześćdziesiątych XX wieku.

*„(...) przy mnie bądź  
pamięci krucha (...)”*  
Zbigniew Herbert

# Spotkali się po latach – w 50. rocznicę matury

**Każda rocznica jest okazją do wspomnień. Każde spotkanie kolegów przyjaciół, nauczycieli i uczniów, których łączył wspólnie spędzony czas w szkole, jest chwilą refleksji i powrotu pamięcią do lat minionych.**

**27 maja br. spotkaliśmy się po 50 latach ci sami, ale inni.**

Na Złoty Jubileusz przybyło 77 osób z bagażem życiowych doświadczeń, z pięciu klas, którzy maturę zdawali w maju 1967 roku w Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej, co uznać należy za frekwencję godną podziwu, zwłaszcza, że spośród 173 absolwentów, 29 z nich odeszło już do lepszego świata.

Większość z nas ma już za sobą karierę zawodową, do której kroczyliśmy z uporem w trudnych latach przed transformacją ustrojową (1989 r.), aby w późniejszych latach objąć odpowiedzialne stanowiska: posłów, samorządowców (burmistrzów, wójtów), profesorów wyższych uczelni (rektorów, dziekanów), pracowników służby zdrowia (lekarzy, pielęgniarek, laborantów), prawników, nauczycieli (dyrektorów szkół), duchownych (prałatów, proboszczów parafii), inżynierów i wielu innych profesji.

Po ukończeniu klasy siódmej w 1963 r. rozpoczęliśmy edukację w Liceum limanowskim po zdaniu egzaminu z języka polskiego i matematyki. Nasz rocznik był tym, który egzamin wstępny po raz ostatni zdawał w starym porafineryjnym

budynku w Sowlinach, a naukę rozpoczął w nowo wybudowanym obiekcie przy ulicy Świerczewskiego (dzisiaj Józefa Piłsudskiego).

Od tamtego czasu minęło ponad pół wieku, a ja cały czas w swojej wyobraźni

widzę piękne czerwone truskawki i czuję ich aromatyczny zapach. Kiedy przerażony stałem przy tablicy, rozwiązując zadanie z matematyki na egzaminie wstępnym w budynku starego „Ogólniaku”, do sali woźna przyniosła w dużym pojemniku urodziwe wiosenne truskawki dla egzaminującej pani profesor. W jak wielkim musiałem być stresie, że po tylu latach pozostał obraz w mojej pamięci wydałyby się nic nieznaczącego zdarzenia. ▶



► A jednak tak się stało, nigdy tego widoku nie zapomnę!

Utworzono wówczas pięć oddziałów, cztery klasy koedukacyjne (VIII a, b, c, e) oraz jeden oddział żeński (VIII d). Wychowawcami poszczególnych klas byli: kolejno: prof. Maria Czerw (VIII a), prof. Franciszek Kościsz (VIII b), prof. Andrzej Gibas (VIII c), prof. Teresa Wrzaszczyk (VIII d), prof. Jadwiga Kowalczyk (VIII e).

Nowy budynek szkoły zbudowany „metodą oszczędnościową” miał do chwili oddania wiele braków. To właśnie m.in. nasz rocznik został zaangażowany do prac organizacyjno – porządkowych związanych z przygotowaniem szkoły do rozpoczęcia roku szkolnego 1963/64. Z faktem tym wiąże się humorystyczne zdarzenie. Kiedy przygotowaliśmy sale lekcyjne, spośród starszej młodzieży układającej nowe stoliki w jednej z pracowni pojawił się nieznanemu uczeń, który energicznie próbował kierować tymi pracami. W pewnej chwili jeden ze starszych kolegów zwrócił się do niego: *Słuchaj, „gówniarzu”, weź się do roboty i nie rozkazuj.* Jak wielkie było zaskoczenie, kiedy w czasie rozpoczęcia roku szkolnego okazało się, że jest to nowy nauczyciel, który rozpoczął pracę w naszym Liceum. W konsekwencji tego zdarzenia do profesora przylgnęła ta ksywa, z czym wiązało się wiele humorystycznych sytuacji.

Po wielu remontach i nowych inwestycjach budynek, w którym ma siedzibę pierwsza w historii Limanowej szkoła średnia o 72-letniej tradycji, prezentuje się okazale.

Dzisiaj jej pełna nazwa brzmi: I Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Orkana w Limanowej. Imię to szkole nadano 11 listopada 1968 r. w pięćdziesiątą rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości.

Kiedy my pobieraliśmy naukę w tym Liceum w latach 1963–1967, uczyli nas zarówno nauczyciele tworzący zręby tej szkoły jak również ci, którzy karierę zawodową rozpoczynali równocześnie z początkiem naszej licealnej edukacji.

Do tych pierwszych uczących jeszcze w budynku w Sowlinach należeli nauczyciele: (w nawiasie podany jest rok rozpoczęcia ich pracy), Wilhelm Tabor (1945 r.), Józef Staniszewski (1949 r.), Maria Czerw (1951 r.), Olga Illukiewicz (1951 r.), Aniela Zboś (1952 r.), Józef Zboś (1953 r.), Zofia Wazio (1954 r.), Jacek Odziomek (1958 r.), Jadwiga Kowalczyk (1959 r.), Aleksander



Absolwenci z klasy XI d z nauczycielami: Romaną Czaplińską-Wojtas i Janiną Cyburą.

Banaś (1959 r.), Marian Rojek (1960 r.), Janina Cybura (1961 r.), Andrzej Gibas (1961 r.). Nowo oddany budynek szkoły, umożliwił utworzenie większej ilości oddziałów klasowych, dlatego w roku 1963 przyjęto do pracy kolejnych nauczycieli.

Byli to: Antoni Boczulski, Teresa Joniec, Teresa Wrzaszczyk, Franciszek Kościsz, Maria Lupa, Zofia Rysz. W następnym zaś 1964 roku pracę rozpoczęli: Piotr Chmiel, Barbara Salawa, Teresa Sokołowska i Romana Czaplińska. Naszymi katechetami byli: ks. Władysław Gibała (1963 r.), ks. Stanisław Mlyczyński (1964 r.) i ks. Jan Bukowiec (1964 r.). Katecheza prowadzona była w punktach katechetycznych w Limanowej i Sowlinach.

Z pewnością każda szkoła ma swoją atmosferę, lepsze i gorsze strony i w jakiś sposób czas spędzony w niej pozostaje w pamięci uczniów. Mam nadzieję, że nasza szkoła zawsze będzie zapisywać się jak najlepiej w pamięci profesorów i uczniów. Taka jest przecież misja każdej dobrej szkoły: nie tylko przekazywać wiedzę, ale i kształtować, formować ludzi jak najlepszych. Dobra pamięć o szkole świadczy o tym, iż tę misję udało się zrealizować.

Jednym z dziesiątków przykładów naszej szkolnej pamięci była nietypowa lekcja wychowawcza podczas „wakacyjnych wędrówek”.

Po klasie IX w 1965 roku pod opieką prof. Andrzeja Gibasa i prof. Józefa Staniszewskiego grupa chłopców wyjechała na obóz wędrowny w Sudety do Kotliny Kłodzkiej. Zawsze przed rozpoczęciem kolejnego dnia wędrówki, prof. Gibas opisywał trasę, jaką mieliśmy do

przebycia, podając miejscowość docelową – noclegu. Ponieważ cała grupa wędrowała powolnie, tak pewnej części chłopców się wydawało, postanowiliśmy odłączyć się od całości i dynamicznie podążać do celu wyznaczonego w tym dniu. I tak się stało. Dopiero po dwóch godzinach do miejsca noclegu przybyli profesorowie z grupą pozostałych posłusznych kolegów.

Wieczorem odbył się apel dyscyplinujący w formie wyjaśnień prowadzonych przez prof. Gibasa o ewentualnych zagrożeniach, jakie mogły nas po drodze spotkać. Za nasz czyn mieliśmy wcześniej wyjechać do domu, ale na prośbę prof. Józefa Staniszewskiego dano nam szansę na poprawę. Do końca obozu nie było już takich niesubordynacji.

Czas nieubłaganie biegnie i współcześnie niewielu z wymienionych Profesorów mogliśmy zaprosić na świętowanie Złotego Jubileuszu. Zaproszenia skierowaliśmy do Pań i Panów Profesorów: Anieli Zboś, Janiny Cybura, Teresy Wrzaszczyk, Romany Czaplińskiej, Teresy Sokołowskiej, Aleksandra Banasia, Franciszka Kościsz i Piotra Chmiela. Niestety nie wszyscy spośród tej garstki żyjących Profesorów mogli przybyć na nasze spotkanie. Specjalnymi gośćmi, którzy nas zaszczycili, było zaledwie pięciu nauczycieli: Państwo Profesorowie Janina Cybura, Romana Czaplińska, Aleksander Banaś, Franciszek Kościsz i Piotr Chmiel.

Fakt ten uświadomił nam wszystkim jak szybko przeminął czas, jak długą już przeszliśmy życiową drogę. Kiedy spotkał się przed rozpoczęciem Jubileuszu, były gorące powitania, ale i niepewność,



Absolwenci, rocznik 1967, na limanowskim cmentarzu złożyli znicze na grobach profesorów i kolegów.  
Fot. Marek Pankiewicz

czy od razu rozpozna się koleżankę lub kolegę o śnieżnej siwiźnie, czy zaokrąglonym profilem.

Spotkanie rozpoczęła Msza św. w Bazylice Matki Boskiej Bolesnej, której przewodniczył ks. prałat Józef Poręba, proboszcz senior sanktuarium limanowskiego w koncelebrze klasowych kolegów kapłanów.: Antoniego Augustyna, Stefana Smotra, Kazimierza Kulpy i Mariana Urbańskiego. Ksiądz prałat Józef Poręba skierował do uczestników Jubileuszu słowa powitania. Homilię wygłosił ks. prałat Stefan Smoter, który powiedział:

*Tak często człowiek uskarża się na brak czasu, bo patrzy na życie tylko oczyma przyziemnymi. Zawsze jest czas, by zrobić to, co Bóg daje nam do zrobienia, ale by tak było, trzeba w każdej sytuacji być tam, gdzie być powinniśmy.*

Przewielebny Księżę Prałacie, Czcigodne Panie i Panowie, nasi profesorowie, szanowne koleżanki oraz koledzy, 50 lat temu zdawaliśmy egzaminy maturalne. Te 50 lat to czas, w którym każdy z nas realizował siebie. Były w tym czasie chwile radosne, pewnie nie brakowało sytuacji, gdy z oczu płynęły gorzkie łzy, były sukcesy, porażki, czas pomyłek, błędów.

Dzisiaj w zadumie nad czasem, który jest nam dany, niech nam pomoże refleksja O. Michela Quoista zawarta w jego książce: „Modlitwa i czyn” a zatytułowana „Panie, ja mam czas”.

**Wyszedłem Panie. Ludzie wychodzili z domów. Szli, przechodzili, wracali, biegli. Wszyscy biegli, żeby nie stracić czasu, biegli, żeby dogonić czas, żeby nadrobić czas, żeby odzyskać czas.**

**Rozumiesz Panie, nie mają czasu.**

**Dziecko się bawi, w tej chwili nie ma czasu, później.**

**Uczeń ma zadanie do odrobienia, nie ma czasu, później.**

**Student ma wykłady i tyle pracy, nie ma czasu, później.**

**Młody małżonek ma dom, musi go urządzić, nie ma czasu, później.**

**Ojciec rodziny ma dzieci, nie ma czasu, później.**

**Dziadkowie mają wnuki, nie mają czasu, później.**

**Są chorzy, muszą się leczyć, nie mają czasu, później.**

**Są umierający...nie mają... Za późno... oni już nie mają czasu.**

**I tak wszyscy ludzie ścigają czas Panie I nigdy nie zdążają, bo brak czasu.**

**Panie, musiałeś się omylić w rozliczeniach. Istnieje jakiś błąd: godziny są za krótkie, dni są za krótkie, życie jest za krótkie.**

**Ty, który jesteś poza czasem, uśmiechasz się Panie, widząc jak z nim walczymy. Ty wiesz, co robisz. Nie mylisz się w przydzielaniu czasu.**

**Każdemu dajesz czas na zrobienie tego, co chcesz, by zrobił.**

**Ale nie trzeba tracić czasu, marnować, zabijać czasu, bo czas jest Twoim darem. Ale darem niszczącym. Darem, którego nie można przeczytać.**

**Panie, ja mam czas, ja mam cały mój czas, cały czas jaki mi dajesz: Lata mego życia, dni mych lat, godziny mych dni, to wszystko jest moje.**

**Do mnie należy wypełnić je cicho, spokojnie, ale wypełnić je aż po brzeg, żeby ofiarować je Tobie, byś z ich wody bez**



► *smaku uczynił szlachetne wino, jak niegdyś w Kanie dla człowieczych zaślubin. Nie proszę tego wieczoru, Panie, o czas na to i owo: Proszę Cię o łaskę sumiennego wypełnienia w czasie, jaki mi dajesz, tego, co chcesz, abym uczynił.*

*Szanowni uczestnicy naszej dzisiejszej uroczystości.*

*A jak wygląda moje 50 lat od matury? Przecież tak wiele się w tym czasie wydarzyło w życiu każdego z nas. Tak wiele w tym czasie otrzymaliśmy dobra, tak wiele tego dobra ofiarowaliśmy komuś, nawet swoje życie, gdy podejmowane były decyzje małżeństwa, wyboru życia zakonnego, czy kapłaństwa.*

*Dlatego dziś w szczególny sposób budzi się w naszych sercach wdzięczność. Najpierw chcemy podziękować Tobie, Boże za naszych Profesorów, którzy nas nie tylko uczyli, ale i wychowywali. Już tylu z Nich zabrałeś do siebie. Dlatego cieszymy się obecnością tych, którzy są z nami. Wam, Czcigodni Profesorowie, składamy serdeczne wyrazy wdzięczności.*

*Dziękujemy Ci, Panie za nasze życie, za to, że dzisiaj możemy tu być. Nas, absolwentów w 1967 roku, było 173. Tworzyliśmy pięć klas. Z naszego grona zawezwałeś Boże do siebie już 29 osób. Ich już rozliczyłeś z czasu, który Im dałeś na ziemską wędrówkę, którą zdecydowali o swojej wieczności.*

*Nasz rok szkolny, w którym zdawaliśmy maturę, był rokiem wyjątkowym, bo u jego początku przeżywaliśmy w tej świątyni, 11 września 1966 r. przepiękną uroczystość koronacji Matki Bożej Bolesnej, której dokonał metropolita krakowski abp Karol Wojtyła, dziś św. Jan Paweł II. To do tej świątyni, która teraz jest bazyliką, tak wielu z nas przychodziło. Przychodziliśmy do Matki Jezusa i Matki każdego z nas, by Jej zawierzać swoje problemy, radość, by Ją prosić o orędownictwo u Jej Syna a naszego Pana w podejmowaniu decyzji życiowych.*

*Wyrazy wdzięczności kierujemy do naszych koleżanek i kolegów, którzy tworzyli zespół organizacyjny dzisiejszego Złotego Jubileuszu. To Wy zdecydowaliście się zrealizować „testament” Śp. kolegi Stanisława Rakoczego, który w poprzednich latach był inicjatorem naszych spotkań. Zdajemy sobie sprawę ile to było czasu, który poświęciliście, abyśmy mogli się dzisiaj spotkać.*

*Wielką wzajemną wdzięczność mamy do siebie, którzy tu jesteśmy w liczbie 77 osób. Zgromadziliśmy się dzisiaj w Limanowej,*



Fot. Wanda Sułkowska

*gdzie 50 lat temu rozeszły się nasze drogi. Zgromadziliśmy się z różnych stron naszej Ojczyzny, a nawet z zagranicy. I to jest nasz wspólny, wspniany dzień.*

*Jednoczymy się z tymi, którym sytuacja życiowa lub choroba uniemożliwiła udział w naszym spotkaniu. Jednoczymy się z naszymi Profesorami, koleżankami i kolegami, którzy już przekroczyli próg wieczności, przecież Oni chociaż umarli, żyją.*

*Przeżywając ten piękny Złoty Jubileusz naszej matury, warto sobie zrobić rachunek sumienia – co ja zrobiłem z tym czasem. Czy się komuś podoba czy nie – Bóg o to zapyta kiedyś każdego z nas. Jeśli jest taka potrzeba by coś zmienić, naprawić to my mamy jeszcze czas, ale już jutro ktoś z nas może go już nie mieć. Zjednoczmy się we wspólnej modlitwie, uczestnicząc w Tej Eucharystii, bo jest za co Bogu dziękować, jest za co Boga przepraszać i jest o co Boga prosić.*

*W modlitwie wiernych koleżanka Helena Pierzchała, siostra zakonna Zgromadzenia Sióstr Wspomożycielek Dusz Czyścicowych przypomniała tych, którzy odeszli do Domu Pana.*

Następnie udaliśmy się na limanowski cmentarz, aby na mogiłach naszych profesorów, i koleżanek oraz kolegów zapalić znicze, symbole pamięci i przemijania.

Po oficjalnej części zjazdu absolwenci udali się na spotkanie towarzyskie do restauracji „Siwy Brzeg”. Podczas biesiadowania dominowały podziękowania, wspomnienia (niektóre z nich publikujemy poniżej), stare fotografie i muzyka z lat młodości. Dla wszystkich uczestników zjazdu były to z pewnością wzruszające i niezapomniane przeżycia.

Zjazd został zorganizowany z inicjatywy kolegi Marka Czeczótki, byłego burmistrza Limanowej, przy pomocy grupy osób, która po ukończeniu szkoły i studiów postanowiła swoją karierę zawodową związać z Limanową.

Byli to: Anna Kolarz – Kloss, Elżbieta Zboś – Jurgielewicz, Jolanta Czyżowska – Ryńska. Maria Czaja – Manka, Barbara Delinger – Magdziarz, Jerzy Budacz, Stanisław i Kazimierz Biedowie oraz piszący te słowa Stanisław Ociepka.

# 50 lat później

## – bez tajemnic i cenzury

Marek Pankiewicz

*Życie jest za piękne,  
aby żyć normalnie.*

Maria Czubaszek

Nasz rocznik był pierwszym, który spędził pełne cztery lata w nowej „Budzie” po jej przeprowadzce z Sowlin, kilometr bliżej rynku. Szkole tej, poza świadectwem dojrzałości, zawdzięczam równie cenny, pierwszy patent żeglarski, dzięki któremu jeszcze na starość mam możliwość puciekania ze swymi problemami gdzieś w siną dal, na morza i oceany.

Świeże mury budynku szkolnego nie emanowały jeszcze patyną skrywanych tajemnic, mitów i legend, którą miały dopiero wchłaniać, jak każde tego typu gmaszysko, z upływem lat.

Aby tchnąć w te szkolne ściany nowe życie, wystartowaliśmy wspólnie ze starszymi rocznikami, z tą przewagą, że wyższym klasom pozostało na to mniej czasu.

Co prawda część klimatów starego Gimnazjum, jak je zawsze nazywano w Sowlinach, przeniosła wraz ze swym bagażem doświadczeń kadra nauczycielska i trzy ostatnie roczniki LO, ale z nowym budynkiem rozpoczynaliśmy oswajać się wspólnie – od zera.

Szkolnych pomieszczeń klasowych nie ma sensu wspominać. „Koń jaki jest, każdy widzi”, jak to trafnie określił ks. Benedykt Chmielowski w pierwszej polskiej encyklopedii powszechnej „Nowe Ateny”.

Z miłym klimatem integracji i zrozumienia nie tylko międzyklasowego naszego rocznika, ale też międzypokoleniowego, zetknąłem się o dziwo w szkolnej toalecie zwanej po żeglarsku „kingstonem”. Po prostu, byli wśród nas palacze. W tych odległych czasach papierosy nam jeszcze nie szkodziły. Czuliśmy się bardziej stłamszeni atmosferą w cieniu PRL-u. Panowie profesorowie mieli własną toaletę i szanowali autonomię, a nawet eksperymentalność naszego przybytku, poza jednym wyjątkiem. Był nim prof. Gibas. Lubił od czasu do czasu odwiedzić nas znienacka w czasie przerwy między lekcjami. Ale przed drzwiami wejściowymi zawsze wystawiana była wachta ostrzegawcza, pełniąca swą niewdzięczną, ale odpowiedzialną służbę „za dwa lub trzy



machy”. Prof. Gibas po wielu nieudanych nalotach jednak nas przechytrzył. Przechadzał się spokojnie po korytarzu parteru i nagłym susem po schodach, wpadał do „kingstonu” na piętrze lub stasował ten manewr w odwrotnym kierunku, z piętra na parter.

Po udanej akcji „dręczył” później przerażonego delikwenta, któremu dygotał z kieszeni portek, parzący dotkliwie udo, niedogaszony kiep papierosa. Wskazując przestępcę palcem, z wielką radością i ukontentowaniem pokrzykiwał „a! drapnąłem cię!, drapnąłem!”.

O dziwo, nie wyciągał później z tego uchybienia szkolnego regulaminu najmniejszych konsekwencji. Ale ta szkolna toaleta przypomina mi też smutniejsze czasy. Spędziłem za jej drzwiami bez mała połowę „Studniówki”, zapraszany „dla poprawienia nastroju” przez współczujących mej doli kolegów, gdy pełen rozpachy siedziałem samotnie pod ścianą, w gipsowym gorsecie, ze skreconym karkiem po nieudanej naciarskiej eskapadzie.

Następnym, sympatycznym miejscem integracji młodzieży, kojarzącym się nierozdzielnie ze szkolną „Budą” były przyległe do niej rozległe „Krzaki” i ukryty wśród nich pomiędzy wydeptaną ścieżką na trasie Sowliny – Limanowa, a brzegiem koryta rzeki Sowlinki nasz

„Święty Gaj”, doskonałe miejsce na wagar. Zagospodarowany balami pni na siedziska, cieszył się wielkim powodzeniem nie tylko wśród miejscowych. Chronili się w nim również dojeżdżający do szkoły koleją transwersalną. Przesiadywało tam często kilku, a w czasach wyjątkowych, szkolnych katastrof czy też epidemii nawet kilkunastu uciekinierów. „Święty Gaj” był oazą spokoju. Nigdy nie nękały go patrole MO i nie zakłócały wizyty innych niepożądanych gości. Wracając po lekcjach do domu „Krzakami”, utartym zwyczajem było wstąpić do znajomych, pogadać czy też pograć w karty. Zimniejszą porą roku w „Świątym Gaju” zmarznięci „labowicze” rozpalali dla rozgrzewki pogański „Święty Ogień”. W czasach wyjątkowych, szkolnych zagrożeń, zdarzali się czasami desperaci, grzejący się przy ognisku nawet zimową porą. Osobiście nie korzystałem z gościny w „Świątym Gaju” z powodów naukowych. Trafiałem tam z rzadka, niedopuszczony za drzwi szkoły z powodu braku przyszytych tarcz identyfikacyjnych, których nienawidziłem nosić na rękawie, czy też pogoniony do fryzjera z powodu hipisowskiej grzywki. Następnego dnia wszystko wracało do normy. Posterunek kontrolujący tarcze demobilizowano, a o niestosownej czu- ▶  
przynie na jakiś czas zapominano.

► Odwiedziłem po 50 latach znany mi nadrzeczny zakątek. Niestety, nie potrafiłem odszukać śladu po dawnym „Świętym Gaju”. Wycięte „Krzaki” zastąpił asfalt. Z tego też powodu żal mi dzisiejszych uczniów I LO w Limanowej, pozbawionych tego urokliwego miejsca wytchnienia od szkolnych obowiązków.

Czas na kilka ciekawszych obrazków z życia szkoły, które utkwily mi w pamięci.

Już pierwszy dzień pobytu w nowej „Budzie” wymagał sprytu i szybkich decyzji. Dyrektor Wilhelm Tabor listę absolwentów podstawówek z całego powiatu rozproszył, odczytując po dwa nazwiska pomiędzy pięć klas, od „A” do „E”. Selekcja ta dotknęła również nas, Sowliniaków ze „Szkoły Ćwiczeń”. Trafiłem do klasy „B” razem z kolegą Jerzym Wietrznym. Oczekując pod drzwiami „VIII B” obok „VIII A”, namówiłem dwóch kolesiów z kolejki do „VIII A”, których interesował przeciwny kierunek transferu i zrobiliśmy podmiankę. Grunt że sztuki się zgadzały. Znowu byliśmy razem: Mężyk, Orzechowski, Wietrzny i Pankiewicz. W ten oto sposób prof. Kościszowi ubył obowiązek wychowawczy niesfornego Pankiewicza, natomiast przyniósł wiele zgrzyoty prof. Marii Czerw, szczególnie w dwóch ostatnich latach nauki, o czym wspomnę później.

Niestety, nie udało mi się całkowicie zniknąć z pola widzenia prof. Kościsa. Dopadł mnie na cały rok szkolny jeszcze w ósmej klasie, nauczając fizyki. Był wówczas młodym, początkującym pedagogiem. Prowadził zajęcia, wzorując się pedantycznie na starym, jak myślę własnym, zeszytcie szkolnym. Pamiętam, że któregoś dnia wpisał mi kolejno dwie oceny w dzienniku lekcyjnym: bardzo dobry za sprawdzenie wiadomości i „pałę” po sprawdzeniu zeszytu „za brak wykreślonych marginesów na kartkach kajetu”. Niedługo później jakimś oficjalnym dekretem zabroniono tych marginesów używać pod pretekstem „oszczędności papieru”. Ale „pała” została „pałą” zgodnie z łacińską zasadą „Lex retro non agit” (prawo nie działa wstecz).

Każde pokolenie ma swoją muzykę. Połowa lat sześćdziesiątych upływała nam w rytmie rocka nazywanego śmiesznie big-bitem, a szczególnie piosenek Beatles’ów, którym oddaliśmy bez reszty nasze serca i dusze. Marzeniem niejednej „ściętej głowy” były wówczas kosztowne



buty „bitlesówki” na wysokim obcasie i portki „dzwony” z rozkloszowanymi nogawkami. Jediną bezinwestycyjną formą podążania za modą nastolatków pozostawała „bitelsowska” czy też „hipisowska” fryzura. Aż do matury nie dałem się ostrzyć, nawet prof. Marianowi Rojkowi, który wyganiał mnie z lekcji przysposobienia wojskowego (PW).

Przeglądając ostatnio stare fotografie, odnalazłem jedną razem z kliszą. Była to fotografia do świadectwa maturalnego, którą zwróciła mi szkolna cenzura, rękoma szkolnej sekretarki z powodu niestosownej fryzury. Pozwoliłem sobie z radością ją powielić i wręczyć na pamiątkę obecnym na jubileuszowym zjeździe maturalnym, szkolnym profesorom, koleżankom i kolegom.

Nasza historyczna muzyka szkolnych lat skojarzyła mi się z lekcjami historii i prof. Chmielem. W 1965 r. oddelegował mnie i kol. Jurka Wietrznego do Krakowa na wojewódzki konkurs historii XX rocznicy PRL. Nocowaliśmy pod opieką profesora w hotelu Domu Nauczyciela. Po pierwszym dniu zmagani zaprosił nas do kina na jakiś sowiecki film historyczny z czasów późnego średniowiecza. Recenzję pozostawiam bez komentarza Zrewanżowaliśmy się profesorowi za ten seans następnego dnia, kupując u koników trzy bilety na hitowy przebój kinowego sezonu 1965 roku – film „The Beatles”. Wróciliśmy do hotelu zachwyceni, tylko prof. Chmiel miał na twarzy troszkę niewyraźną minę. Oczywiście, nasza znajomość historii

PRL-u zasłużyła jedynie na odczepne, na nagrody pocieszenia w postaci bezwartościowych książeczek.

Utkwiły też w mej pamięci słowa zachęty do nauki geografii, wygłoszone przez dyrektora Wilhelma Tabora. Ich sens sprowadzał się mniej więcej do delikatnego stwierdzenia, iż dobrze jest znać geografie ościennych krain, a szczególnie państw historycznie objawiających niezdrawe zainteresowanie Polską „bo taka wiedza może się kiedyś w życiu przydać”.

Później największe wymagania stawiał znajomości geografii ZSRR. Słowa tego zacnego kresowianka przypominają mi zawsze wisząca na ścianie mego pokoju wielka fotograficzna kopia XIX-wiecznego obrazu Jacka Malczewskiego „Zesłanie gimnazjalistów” wydana w postaci nagrody przez Krakowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych za rok 1904.

Po upływie stu lat jej tragiczne przesłanie spuentował mistrz śpiewania o obrazach, autor nieśmiertelnych „Murów” Jacek Kaczmarski; „*Pod wielką mapą Imperium/ Odpocząć – jak kto potrafi/ Kończymy bliską Syberią/ Skrócony kurs geografii (...)*”.

W czasach studenckich wyszperałem w słynnym krakowskim antykwariacie naukowym Cieślowskiego przy ul. Sławkowskiej, na półce „Lwowiana” niewielkie opracowanie autorstwa naszego szkolnego dyrektora, o Hucułach i Górach Huculskich. O ile sobie przypominam, wydane pod auspicjami Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Dzisiaj bardzo ubolewam, że zawahałem się wówczas



przed wyborem; ta książka czy też kufel piwa z kolegami. Niestety, wybrałem to drugie. Parokrotnie doświadczałem przychylnego poparcia z jego strony w czasach moich szkolnych perypetii, jak mniemam z racji kresowiackiej solidarności.

W pierwszych latach nauki zajęcia z biologii prowadził prof. Jacek Odziomek. Gdy po płazach i gadach nadeszła pora na ryby, prof. Odziomek rozpoczął swój wykład z plastycznym uniesieniem, od narysowania kredą na tablicy szkolnej wizerunku jakiegoś wodnego stworza z niewielkim wąsikiem. Dumny ze swego dzieła rzucił w klasę pytanie: „no, kto mi odpowie co to za ryba”. Jako stary kłusownik trochę o rybach wiedziałem. Z tych wąsatych, na suma czy brzana była za chuda. Ale ten chudzielec przypominał mi znanego rybnego kurdupla i trochę dla żartów wyrwałem się z odpowiedzią „Śliz!”. Bingo! Trafiłem w dziesiątkę! Zdumiony profesor rozpoczął wykład od wspomnień, że tematem jego pracy dyplomowej był właśnie tenże, tak trafnie zidentyfikowany przeze mnie śliz. W efekcie uznał mnie za biologicznego geniusza i do końca swych zajęć z naszą klasą stawał mi bez pytania ocenę bardzo dobrą. W klasie XI już nas nie nauczał.

Zimą skręciłem sobie kark na nartach. Gdy po kilku tygodniach w gipsowym gorsecie od szyi do pasa przekroczyłem mury szkolne, w bramie wejściowej zderzyłem się z prof. Odziomkiem, przyodzianym w identyczny gipsowy strój. Uśmiechnięty, podał mi rękę ze słowami nagany „A ty co mnie przedrzeźniasz?”. Podobno spadł z taboretu podczas prowadzenia tajemniczych doświadczeń w szkolnej pracowni, z identycznym do mojego skutkiem. Wspominam go mile. Przepisał na maszynie moją pracę magisterską, za co jestem mu bardzo wdzięczny.

Następne zwolnienie z obowiązku sprawdzania postępów w nauce przytrafiło mi się w połowie klasy X. Niestety, nie przebiegało już tak humorystycznie jak w przypadku biologii, choć rozpoczęło się niewinnie z powodu mego kabareciarzkiego usposobienia. Wychowawczynią klasy „A”, jak już wspomniałem była prof. Maria Czerw, nauczycielka języka polskiego, kompletnie pozbawiona poczucia humoru. W IX klasie zorganizowała

szkolną „wieczornicę”, podczas której mieliśmy popisywać się przed własnymi rodzicami, deklamując jakieś poetyckie utwory. Na moje nieszczęście wpadłem pani profesor w oko czy też ucho i następnego roku, już w klasie X, wyznaczyła mnie i kol. Mirka Mężyka do udziału w konkursie recytatorskim. Dla mnie przygotowała fragment prozy Władysława Orkana, przyszłego patrona szkoły. Kategorycznie odmówiłem. Wychowanemu w rodzinie przybyłej do Limanowej po wygnaniu z Kresów Wschodnich II RP, góralska gwara była obcym językiem. Już prędzej bym „zabałakał” językiem lwowskiej ulicy jakąś gadkę Szczepcia czy Tońcia. Wreszcie po długim i nachalnym przekonywaniu uległem, stawiając warunek osobistego wyboru treści utworu do recytacji. Miałem cichą nadzieję, że to zobowiązanie mnie ominie w wyniku dłuższej nieobecności pani profesor z powodu choroby. Ale gdzie tam! Wezwała mnie przez umyślnego posłańca do swego domu z przygotowanym tekstem utworu. Wertując tygodnik „Przekrój”, natknąłem się na surrealistyczny utwór Adama Macedońskiego, a w rezerwie, absurdalnie zagmatwane, poetycznie zakręcone dzieło Johna Lennona z Beatles’ów. Stawiłem się karnie o wyznaczonej porze i przedstawiłem na początek wyciętą stronę „Przekroju” z „wierszem” Macedońskiego, napisanym przez autora z Igrzysk Olimpijskich 1964 roku w Tokio. Jego treść trudno mi zapomnieć, nawet po 50 latach.

„Bieg na 100 metrów”  
Strzał!, Start!

1 metr zawodnicy biegną jak najszybciej  
2 metr zawodnicy biegną jak najszybciej  
3 metr zawodnicy biegną jak najszybciej  
4 metr zawodnicy biegną jak najszybciej  
5 metr... itd., itd., aż do 100 metra

Utwór ten kończą słowa:

Tasma, koniec biegu, sprawdzenie fotokomórki, zawodnicy przebiegli dystans 100 metrów w następującej kolejności i czasach(...).

Dalej wymienione są trzy nazwiska medalistów i osiągnięte przez nich wyniki na mecie biegu. Oj! Co się później działo! Już rezerwowego utworu Lennona nie miałem odwagi zaprezentować. Zostałem pogoniony z domu pani profesor z poleceniem przygotowania do akceptacji utworu klasycznej czy też tradycyjnej wartości literackiej. Zbuntowany, nie wykonałem tego polecenia.

W czasie rekonwalescencji prof. Marii Czerw uczyła nas języka polskiego o wiele miłsza i sympatyczna prof. „Jadzia” Kowalczyk. Gdy do szkoły powróciła prof. Czerw, przywitała mnie słowami, które do dzisiaj pamiętam. „Pankiewicz, ja ci tego nie daruję! Od dzisiaj ciężko ci będzie uzyskać nawet dobrą ocenę!” „A mnie na tym nic, a nic, nie zależy!” – wyrwało mi się w odpowiedzi. Były to ostatnie słowa, które padły między nami do końca Ogólniaka. Twarz pani profesor zmieniła barwy i wzburzona wybiegła z klasy, jak słusznie przypuszczałem, ze skargą do dyrektora Tabora. Nie mniej wzburzony tym zajściem, zarzuciłem swą torbę na ramię i udałem się – wiadomo gdzie – w „Krzaki” do „Świętego Gaju”. Zastałem tam, a jakże by inaczej, znajomych „labowiczów”, z którymi podzieliłem się swym nieszczęściem. Co ma piernik do wiatraka, jakiś tam konkurs recytatorski z wymaganą wiedzą? Poczęstowany papierosem powoli się uspokoiłem. W czasie długiej przerwy odnaleźli mnie bez trudu klasowi koledzy z wiadomością „Masz stawić się u dyrektora”. Nie było wyjścia. Nieco zrelaksowany odpoczynkiem w zaciszu „Świętego Gaju” zameldowałem się w gabinecie Wilhelma Tabora, przedstawiłem swoją wersję wydarzeń i wróciłem do klasy pożegnany jego przestrożą. „Dla świętego spokoju przepros profesor Czerwową”. Niestety, nie skorzystałem z tej życzliwej rady – nie przeprosiłem.

Przez następne pół roku szkolnego klasy X i cały kolejny rok pobytu w klasie XI, prof. Maria Czerw nie zauważała mego istnienia. Już nigdy, przez całe półtora roku nauki w Liceum nie zaszczyciła mnie wezwaniem do odpowiedzi. Ba!, nawet moje nazwisko zniknęło przy sprawdzaniu listy obecności na lekcjach języka polskiego. Zyskałem święty spokój, oceniany za karę w tym okresie obniżonym o jedno oczko 4 stopniem.

Ten bezsensowny, nie zakończony nigdy konflikt; pedagog – uczeń, dręczy mnie do tej pory. Dlatego też, z półwiecznym opóźnieniem, ale za to publicznie, bardzo przepraszam panią Profesor Marię Czerw. Nie miałem zamiaru z niej zadrwić, czy też ją urazić. Ciekawszy byłem ewentualnej reakcji szanownego jury, gdy zdyszany recytacją tego „biegu” będę zbliżał się do końca, czy pozwoli dotrzeć mi do mety?

Mam nadzieję, że po 50 latach, gdzieś tam, w Zaświatach, Pani Profesor wybaczy Markowi Pankiewiczowi, ten jego niefortunny „Bieg na 100 metrów”.

# Pieszcy maraton Kierat, w nowej odsłonie

Stanisław Ociepka

„Stary”, ale „Nowy” maraton pieszy Kierat, do pokonania 100 km w czasie nie dłuższym niż 30 godzin. Po trzynastu latach organizacji startu i mety Ekstremalnego Maratonu Pieszego Kierat w Limanowej, w tym roku po raz pierwszy znany już w Polsce bieg na orientację, przejęły Słopnice i to ze znakomitą rezultatem.



Start maratonu na stadionie w Słopnicach.

Wszyscy uczestnicy tegorocznego maratonu, o przebiegu XIV już marszobiegu, wypowiedzieli się, że była to trasa trudna. O trudności maratonu świadczy chociażby fakt, iż czas zwycięzcy był około dwie godziny gorszy niż w poprzednich latach. Zawody ukończyło 41% zawodników, a nie 55-60% jak to zwykle bywało.

Jeden z nich m.in. powiedział: (...) *Co do trasy optymalnej, nawigacja miała przebiegać także brzegami lasów czy strumieniami rzek, a nie tylko drogami jak to wcześniej bywało – z mojej perspektywy chyba za bardzo skupiłem się na szukaniu połączeń drogami między punktami zakładając, że nawigacja powinna być łatwiejsza – a tak nie było. Większości przypadków kończyło się na końcu jakiejś drogi, która na mapie istniała lub nie i dalszym przedzieraniu się na kompas przez lasy, strumienie i wąwozy (...).*

W tym roku Maraton Kierat obiegł prawie całe Gorce (oprócz pasma Lubania). Trasa wiodła ze Słopnic przez ramię Mogielicy, Koninę, Porębę Wielką w stronę Rabki dookoła Turbacza i południowymi stokami wokół Gorczańskiego Parku Narodowego przez Łopuszną, Ochotnicę Dolną, Kamienicę do Słopnic.

Na starcie MEMP Kierat 2017 r. stanęło 663 zawodników, był to drugi pod względem liczebności maraton w jego historii. Jedynie w XI edycji maratonu w roku 2014, wystartowało więcej, 717 zawodników. Sklasyfikowano 660 zawodników, w tym 562 mężczyzn i 98 kobiet. Do mety dodało 273 zawodników, czyli 41% startujących.

Pucharami Starosty Powiatu Limanowskiego zostali wyróżnieni: **Krzysztof Lisak** – Otwock (pierwsze miejsce w kategorii mężczyzn), 100 km pokonał w czasie 14 godzin 26 minut, **Konrad Ciuraszkiewicz** – Olkusz, drugie miejsce z czasem 15 godzin 23 minuty, oraz trzecie miejsce ex aequo: **Maciej Więcek** – Kraków i **Michał Jędrozowskiak** – Książ Wlkp. w czasie 15 godzin 24 minuty.

W kategorii kobiet zwyciężyła **Urszula Zimny** – Kraków, trasę 100 km pokonała w czasie 19 godzin 53 minuty, drugie miejsce zajęła **Joanna Sułkowska** – Limanowa z czasem 22 godziny 27 minut, a miejsce trzecie **Izabela Szyszko** – Kobyle, z czasem 22 godziny 44 minuty.

Najlepszy zawodnik z powiatu limanowskiego, **Bartłomiej Karabin** z Dobrej został uhonorowany pucharem prezesa

PIT. Trasę 100 km pokonał w czasie 16 godzin 10 minut, dało to mu piątą pozycję w generalnej klasyfikacji.

Pucharami wiceministra finansów, Wiesława Janczyka, uhonorowani zostali: **Piotr Gruszkowski** – Kraków, najlepszy zawodnik w klasyfikacji wieczystej w 14 edycjach Kieratu pokonał w sumie 1382 km; **Dorota Stefańska** – Warszawa, w 13 edycjach Kieratu pokonała w sumie 1213 km.

Tradycyjnie wyróżnieni zostali również: najstarszy uczestnik maratonu **Władysław Sienkiewicz** (67 lat) – Gdynia, 29 km pokonał w czasie 9 godzin 26 minut; najmłodszy uczestnik biegu **Jaś Zawada** (5 lat z rodzicami) – Sulejówkę, 6 km pokonał w czasie 1 godzina 26 minut.

Adam Sołtys, wójt gminy Słopnice, który był współorganizatorem tegorocznego maratonu Kierat, wyróżnił najlepszych zawodników ze Słopnic byli to: **Beata Lis**, trasę 100 km pokonała w czasie 29 godzin 52 minuty oraz ex aequo **Wojciech Garbacz** i **Rafał Ryż** trasę 100 km pokonali w czasie 19 godzin 9 minut.

Okolicznościowymi statuetkami za przejście 1000 km podczas wszystkich dotychczasowych edycji maratonu Kierat wyróżnieni zostali: **Krzystian Korzański** – Jastrzębie Zdrój, **Tomasz Gąsiorek** – Kobiernice, **Grzegorz Korpula** – Pikoszków, **Vladimir Hora** – Praha, **Marek Porębski** – Targowisko.

Należy również podkreślić bardzo dobry wynik **Pawła Michalika** z Limanowej, który uzyskał szósty wynik w generalnej klasyfikacji, 16 godzin 41 minut, zajmując dziesiątą pozycję.

Jak wielkim uznaniem cieszy się 100 kilometrowy bieg na orientację wśród pasjonatów tego rodzaju uprawiania ekstremalnej turystyki oraz jak bardzo doceniają oni walory turystyczne malowniczych terenów Beskidu Wyspowego i Gorców, świadczy m. in. relacja Krzysztofa Lisaka, zwycięzcy tegorocznego maratonu, zatytułowana „Kierat 2017 – powrót po latach”, która ukazała się na internetowej stronie portalu KIERAT. Warto zacytować fragment tej relacji: *W Kieracie wystartowałem pierwszy raz w 2010 roku. Udało się wtedy zająć, 5. miejsce.*

Nogi miałem całkiem silne, ale nawigacyjnie jeszcze sporo do nadrobienia. Tamten rok w ogóle był dla mnie udany pod względem startów w górach (zwycięstwo w Rzeźniku, 2. miejsce w B7D), ale pod jego koniec sprawy się posypały ze względów zdrowotnych (problemy z kręgosłupem). Były długie próby rehabilitacji, skończyło się operacją i rekonwalescencją aż do połowy 2012 r. Dlatego w międzyczasie mogłem poznać Kierat również od drugiej strony, będąc w 2011 roku sędzią wspólnie z późniejszą małżonką oraz kolegą z Brygady Strzelców. Wtedy to obstawialiśmy punkt nr 11 pod Cichoniem. Z tamtego dnia (i nocy) pamiętam, jak przed 4 nad ranem ptaki stopniowo zaczynały swoje trele. Na własne uszy można było podziwiać to, co czasem można spotkać na tablicach przy leśnych drogach. Pamiętam też, jak jeden po drugim na naszym punkcie meldowali się Michał Jędrozskowiak i Maciek Więcek. Rok wcześniej ścigałem się z nimi kilka razy, w tamtym momencie mogłem jedynie dopinguwać. Trochę zazdrościłem, chętnie bym za nimi pobiegł, ale ból od kręgosłupa skutecznie to uniemożliwił. Na szczęście spotkałem dra Lisa w Konstancinie, który przed operacją powiedział „jeszcze będzie pan biegał”, gdy kilku innych wcześniej mówiło, że bym raczej o tym zapomniał.

Rok później, już z naprawionym, ale wciąż pobolewającym odcinkiem lędźwiowym poszedłem z narzeczoną na dłuższy spacer na dwa punkty kontrolne. Powrót do bazy o świcie asfaltem dłużył się nie miłosiernie, ale fajnie było znów połażać po okolicach Limanowej.

Potem pomału wracałem do sprawności i myśl o starcie w Kieracie pojawiła się już w 2015 i 2016 roku, ale dopiero w 2017 udało się wyskoczyć na kieratowy weekend, tym razem do Słopnic, gdzie po raz pierwszy umiejscowiona została baza imprezy. Zimą udało się zrobić całkiem przyzwoity trening, ale jako że ukierunkowany był na asfaltowy, maraton zawierał niewiele akcentów pod bieganie po górach. Miałem się o tym przekonać mniej więcej w 4/5 trasy, kiedy mięśnie czworogłowe uda po zbiegu do Kamienicy chciały jakby eksplodować, ale na szczęście udało się je jakoś utrzymać w ryzach.

Start ze stadionu w Słopnicach (...).

Ile heroizmu mieści się w tekście Krzysztofa Lisaka, tegorocznego zwycięzcy marszobiegu Kierat. Jaką miłością emanuje on do gór Beskidu Wyspowego i Gorców, gór Ziemi Limanowskiej.

Czyż nie jest to wspaniały przykład promocji naszych terenów?

Tak, dla takich osób – a w tym roku było ich wiele – warto poświęcić swój czas, aby mogli oni wraz z rodzinami przybyć z całej Polski i nie tylko, w nasze limanowskie strony i podziwiać piękne malownicze, wiosenne krajobrazy.

Dlatego wszystkim, którzy się w jakikolwiek sposób przyczynili do organizacji tegorocznego maratonu, a szczególnie Panom Andrzejom; Sochoniowi, sędziemu głównemu i architektowi trasy maratonu oraz Panu Pilawskiemu, dyrektorowi imprezy, odpowiedzialnemu

za całokształt logistyczny należą się wielkie słowa uznania i serdeczne podziękowanie.

Podziękowanie należy również skierować do Pana Adama Sołtysa, wójta Słopnic, który po „banicji” Kieratu z Limanowej przyjął go do Słopnic.

Promocja Ziemi Limanowskiej nadal trwa!

Fotografie: Tomasz Baranowski,  
Andrzej Osyszko



Na trasie Kieratu.



Zwycięzcy - drugi z lewej: Krzysztof Lisak z Otwocka. Z tyłu: Andrzej Sochoń i Andrzej Pilawski.

# Dług pamięci – Helena Gawron

Stanisław Ociepka

Była jedną z najdłużej pracujących osób w administracji samorządowej w Limanowej. Kiedy miała szesnaście lat, w roku 1951 została przyjęta jako maszynistka do Rady Powiatu Limanowskiego. Przewodniczącym PPRN był wówczas Stefan Seweryn przysłany do Limanowej z WRN w Krakowie.

Na maszynie nauczyła się pisać samodzielnie. Często podglądała narady, jakie odbywały się w rodzinnym domu, które rejestrowane były na starej maszynie do pisania. Odprawy te prowadził jej ojciec, drogomistrz. Dorastającej Helenie to najwyraźniej się spodobało.

W tych trudnych powojennych latach młodzi bardzo garnęli się do pracy, aby wesprzeć materialnie rodziny. Tak tamte czasy wspomina brat Heleny, Tadeusz: *kiedy Helena rozpoczęła pracę, to zawsze od tej chwili przysyłała mi pieniądze, gdyż w tym czasie odbywałem służbę wojskową.*

W okresie powojennym, w trakcie tworzenia urzędów samorządowych, praca była niełatwa tym bardziej, że władze powiatu zmieniały się bardzo często. Jednak Helena sobie poradziła, będąc niezależną politycznie.

Urodziła się 12 sierpnia 1935 r. w Mordarce. Była najmłodszą córką Jana i Kunegundy z domu Kądziołka Szewczyk. W rodzinie było czworo dzieci: Kazimierz, Tadeusz, Bronisława i Helena. Okres nauki szkolnej Heleny przypadł na trudne lata okupacji hitlerowskiej i niemniej trudne lata powojenne, dlatego ukończyła jedynie gimnazjum i zmuszona była jak wiele osób w tym czasie podjąć pracę.

Kiedy pod koniec 1953 roku przewodniczącym PPRN zostaje mianowany Zbigniew Macura, Helena Gawron przechodzi do pracy w wydziale organizacyjno-prawnym w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej jako referent. Jej głównym zadaniem jest przygotowanie i obsługa Prezydium Rady. Następnie zostaje powołana na sekretarkę Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

W międzyczasie władze powiatu zmieniają się. W roku 1961 Zbigniew Macura zostaje wybrany na posła do Sejmu, a na przewodniczącego PPRN powołano Romana Górszczyka. Od 1965 r. powiatowi limanowskiemu przewodniczy Jerzy Gniadek, zaś w roku 1968 funkcję tę pełni Jan Kubowicz aż do likwidacji powiatu limanowskiego w 1975 roku.

Helena Gawron cały czas pozostaje na stanowisku sekretarki Prezydium Rady Narodowej.

Koniec lat sześćdziesiątych i początek siedemdziesiątych ubiegłego wieku to dynamiczny rozwój powiatu i miasta Limanowej. W tym czasie praca w administracji była pracą tytaniczną trwającą wiele więcej godzin niż etat pracy. Do tej pracy włączyła się również i Helena, pomimo iż życie ją nie oszczędzało.

W roku 1961 ojciec Jan ginie w wypadku motocyklowym, zaś mąż Władysław, jako kierowca limanowskiej taksówki umiera w szpitalu w 1970 roku również po wypadku drogowym.

Helena Gawron pozostaje z trójką dzieci: Grażyną, Wojciechem i Janiną. Jakoś musi sobie radzić, aby zapewnić przyszłość własnym dzieciom.



Helena Gawron 1935-2016

Po zlikwidowaniu powiatu limanowskiego zostaje powołana nowa struktura samorządowa: Miasto i Gmina Limanowa, której Naczelnikiem zostaje Jan Kubowicz, a na stanowisko sekretarki przechodzi Helena Gawron i pracuje tam aż do 1992 roku, kiedy zostaje podzielane Miasto i Gmina na oddzielne jednostki administracyjne.

W międzyczasie spotyka ją kolejna tragedia życiowa – w roku 1985 córka Grażyna – pielęgniarka, urodziwszy syna Wojciecha umiera po porodzie.

Wówczas zmuszona jest jedyny raz w swojej karierze zawodowej przerwać pracę na rok, aby zająć się wnukiem Wojciechem.

Życie toczy się dalej. Ta dzielna kobieta podejmuje kolejne wyzwanie. Po podziale Miasta i Gminy przechodzi do pracy jako sekretarka w Gminie Limanowa, gdzie wójtem zostaje Bronisław Dutka, późniejszy poseł do Sejmu RP.

Na tym stanowisku pracuje do 2003 roku i w tymże roku po ponad 50 latach pracy za wójta Władysława Pazdana przechodzi na zasłużoną emeryturę. Za trud swojej pracy została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarła 29 października 2016 roku i została pochowana na cmentarzu w Limanowej.

W ślady matki poszła najmłodsza córka Janina, która jest sekretarką w Gminie Limanowa, zaś syn Wojciech jest właścicielem dużej firmy w Limanowej.

Niewiele jest osób w Limanowej, które podczas całej tak długiej kariery zawodowej pozostają wierne pracy w samorządzie, a taką była p. Helena Gawron.

# Muzyka bez barier i granic

## Wizyta uczniów lwowskiej Szkoły Sztuki w PSM w Limanowej

Ilona Machowicz – Jurowicz



Pianista Artem Zhuravel.

Fotografie: Paweł Moszycki

Muzyka to język uniwersalny. Tworzy płaszczyznę porozumienia między narodami, znosi bariery i granice, pomaga w nawiązaniu więzi i budowaniu przyjaźni. Przykładem jej oddziaływania jest wizyta uczniów i nauczycieli Szkoły Sztuki ze Lwowa w limanowskiej Państwowej Szkole Muzycznej im. Grażyny Bacewicz w dn. 25-28 maja br.

„Pomysł nawiązania współpracy ze szkołą muzyczną zza wschodniej granicy poddali nasi nauczyciele” – mówi dyrektor PSM Wincenty Curzydło. „Dzięki przyjaciółom, mieszkającym we Lwowie, na początku tego roku zawarłem znajomość z nauczycielami tamtejszej Szkoły Sztuki. Z radością i entuzjazmem odpowiedzieli na nasze zaproszenie do Polski. W pierwszym dniu pobytu odwiedzili naszą szkołę i mimo zmęczenia podróżą, wystąpili w koncercie dla nauczycieli i młodzieży, prezentując bogaty repertuar. Cztery wspólnie spędzone, majowe dni, wycieczki, wieczorne spotkanie przy grillu i sobotni koncert w LDK pozwoliły nam lepiej poznać się i przygotować do realizacji wspólnego występu w przyszłości”. Warto przypomnieć, że uczniowie i nauczyciele szkoły limanowskiej realizowali już podobne przedsięwzięcia; w 2012 i 2013 roku wystawili operę dziecięcą „Brundibar” wspólnie z uczniami Szkoły Muzycznej w Hilpoltstein w Niemczech, z którą PSM współpracuje od 2001 roku.

### Lwów – miasto muzyki, sztuki i teatru

Lwów – miejsce obdarzone szczególnym sentymentem ze względu na jego przeszłość, tradycję i wciąż żywe ślady polskości. To również ważny ośrodek kulturalny współczesnej Ukrainy, miasto artystów i muzyki. W „rozśpiewanym Lwowie” istnieje 11 szkół muzycznych, wśród nich Szkoła Sztuki. „Do naszej placówki uczęszcza 350 uczniów, kształcących się w różnych dziedzinach: malarstwo (40 osób), aktorstwo (60 osób) i muzyka (250 osób)” – mówi dyrektor szkoły Olena Jaszczenko. „Działają 4 chóry i orkiestra. Uczniowie uczą się gry na 24 instrumentach, najpopularniejsze z nich to fortepian i skrzypce. Nauka trwa 7 lat. Mamy również dział wokalny o specjalnościach: akademickiej i estradowej.”

Uczniowie szkoły osiągają znaczące sukcesy w prestiżowych konkursach. Koncertują na Ukrainie i poza jej granicami



Nauczyciele lwowskiej Szkoły Sztuki podczas koncertu w LDK; od prawej: dyrektor PSM Wincenty Curzydło oraz dyrektor Szkoły Sztuki Olena Jaszczenko.

m.in. w Bułgarii, na Węgrzech, w Czechach i w Niemczech. Dla lwowian wielokrotnie występowali w katolickim, barokowym kościele św. Marii Magdaleny.

„Współpraca z limanowską szkołą – ocenia dyrektor Olena Jaszczenko – to dla nas szansa na integrację, powstanie nowych przyjaźni, wspólne koncertowanie. Pobyt w Polsce dostarczył nam nowych wrażeń. Wspaniała przyroda Beskidu, piękne widoki, uśmiechnięci i gościnni ludzie. Zaproszenie przyjęliśmy z radością, jedynym problemem w zorganizowaniu wyjazdu było otrzymanie wiz. W Polsce spotkaliśmy się z ogromną serdecznością ze strony Pana Dyrektora, nauczycieli i rodzin, u których mieszkaliśmy. Teraz oczekujemy na rewizytę. Zapraszamy wszystkich do Lwowa”.

### Gdzie się spotyka z Zachodem Wschód...

Okazją do prezentacji umiejętności lwowskich i limanowskich artystów był wspólny koncert w LDK. Składał się z dwóch części – występu gości i gospodarzy. Młodzież lwowska zaprezentowała wysoki poziom artystyczny. Szczególne wrażenie wywarł pianista Artem Zhuravel oraz koncert orkiestry smyczkowej „Allegro”, prowadzonej przez Margaretę Kruk. W repertuarze przeważały utwory rosyjskich kompozytorów oraz motywy muzyki ludowej, ukraińskiej. Polscy uczniowie – laureaci tegorocznych konkursów zaprezentowali klasykę muzyki poważnej i rozrywkowej. Szkolna orkiestra pod batutą Marii Skrzyszewskiej wykonała przeboje z filmów „Gwiezdne wojny” i „Titanic”. Słuchając koncertu można było odnieść wrażenie, że w sali LDK „spotkał się z Zachodem Wschód”.

Polscy uczniowie i nauczyciele odwiedzą Lwów w przyszłym roku. Redakcja „Echa” życzy, aby efektem tej wizyty było przygotowanie wspólnego występu szkolnych orkiestr, solistów i chórów.



Limanowski rynek po remoncie jeszcze bez kamiennej nawierzchni i bez „buzodromu” - 1971 rok.

Stanisław Ociepka

# Akcent dekoracyjny miasta -w 45. rocznicę powstania „buzodromu”

Tak niespełna pół wieku temu ówczesni pomysłodawcy i wykonawcy nazwali przestrzenią betonową bryłę, która miała plastycznie ubogacić centralny plac miasta z racji jego przebudowy.

Stoi więc już 45 lat na centralnym miejscu limanowskiego rynku rzeźba plenerowa, tradycyjnie nazywana w Limanowej „buzodromem”.

Od chwili jej wykonania po dzień dzisiejszy budziła i budzi wiele kontrowersyjnych opinii, zarówno ze względów architektonicznych, jak również, a może przede wszystkim, na miejsce jej usytuowania.

Jedni twierdzili, iż powstała z potrzeby wypełnienia dużej przestrzeni nowo zagospodarowanego po przebudowie rynku w latach 70. ubiegłego stulecia. Inni wygłaszali pogląd, że jej celem było stonowanie monumentalnej bryły kościoła limanowskiego, a wręcz nawet jego przysłonięcie.

O tym jak doszło do realizacji betonowej rzeźby plenerowej i jak przebiegało wykonanie prac, rozmawiałem z p. Józefem Kowalem, jednym z ówczesnych kierowników budowy tej już historycznej bryły, która na stałe wpięła się w pejzaż limanowskiego rynku.

Pierwszym wyjaśnieniem p. Kowala było stwierdzenie, iż brak środków finansowych i pośpiech związany z terminem



oddania (22 lipca 1972 r.), spowodowały, że pełna koncepcja według przygotowanego projektu tej betonowej rzeźby nie została nigdy zrealizowana.

Skąd pomysł na takie rozwiązanie plastyczne wzbogacenia centralnego placu miasta? Ówczesny architekt Limanowej mgr inż. Jan Buzek będąc na Węgrzech w jednym z miast zobaczył bryłę, która stała się inspiracją do tej limanowskiej. Do Limanowej przywiózł projekt, jak twierdzi p. Józef Kowal, który następnie został przerysowany i uzupełniony przez inż. Alojzego Podgórnego, późniejszego



Fot. ze zbiorów Leopolda Kucharczyka.

inspektora nadzoru budowy plenerowej rzeźby. Kierownikami budowy powołani zostali: Józef Jasica, Józef Kowal i Marek Michalczyk. Wykonawstwo przypadło w udziale Miejskiemu Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalnej w Limanowej.

Ten „akcent dekoracyjny” stanowił układ trzech zespołów odwróconych liter „M” jako konstrukcji szkieletowych spiętych pierścieniem żelbetonowym. Na całej konstrukcji bryły miała być uwidoczniiona struktura przyrostów drzewa (twardziel i biel). Efekt ten miało się uzyskać przez zastosowanie desek szalunkowych o określonej suchości z odpowiedniego rodzaju drzewa. Niestety nie uzyskano tego efektu. W takiej sytuacji zastanawiano się nad położeniem lastrika płukanego, ale ze względu na termin oddania bryły zdecydowano konstrukcję pomalować farbą emulsyjną jak wówczas mówiono dla doraźnego uzyskania efektu, który jak później się okazało trwał kilkanaście lat.

Pomimo braku wymiernych decyzji „wykończenia” plastycznego rzeźby betonowej wiele razy powracano do koncepcji jej zagospodarowania. Sam pierwotny projekt, jak twierdzi p. Kowal zawierał koncepcję wykończenia, jak również praktycznego przeznaczenia tej budowli.

Każdy zespół odwróconych liter „M” miał być zabudowany szkłem ornamentowym gładkim tak wewnątrz, jak i na zewnątrz z uwidocznieniem wewnętrznej przestrzeni, która wyposażona w półki pozwalała na nich uwidocznienie ekspozycję produktów regionalnych. Pozostałe przestrzenie również miały być zabudowane szkłem na konstrukcji

aluminiowej. Konstrukcja zadaszania miała mieć charakter czaszy wykonanej z plastiku przezroczystego połączonego elementami aluminiowymi z pozostałą częścią budowli. Na pierścieniu żelbetonowym, gdzie zastosowano stal żebrowaną, o konstrukcji podwójnie zbrojonej, miała być podłoga metalowo-drewniana, która stanowiła taras widokowy. Wnętrze zamierzano zagospodarować kwaciarnio – palmiarnią.

Jak się okazało, były to tylko marzenia życzeniowe.

Dlatego już w 1973 roku, jak wspominał śp. Artur Struzik, władze miasta rozpoczęły dyskusję nad formą wystroju bryły, uznając jej stan za surowy. Wówczas zlecono Tadeuszowi Ociepcce, dyrektorowi Technikum Mechanicznego, znanemu artyście malarzowi opracowanie koncepcji zagospodarowania rzeźby przestrzennej. Przygotował on szkice różnych

wersji zagospodarowania „buzodromu”, jednak z żadnej nie był zadowolony. Uznał, że całkowita zabudowa tej bryły nie poprawi estetyki rynku. Podjęto więc próbę rozwiązania tego problemu przez zwrócenie się do uznanych autorytetów w dziedzinie plastyki i rzeźby. Pod koniec 1974 roku do Limanowej przybyli: prof. Wiktor Zin oraz ówczesny rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie prof. Marian Konieczny. Po wizji lokalnej i wymianie poglądów z władzami miasta i powiatu ostateczny werdykt był krótki i brzmiał: *My tu nic nie jesteśmy w stanie zrobić, nie możemy więc podjąć się pracy projektowej i dodali: należy pozostać rzeźbę w stanie takim, jak została wykonana.* Tak przetrwała przez lata, choć wiele w tym czasie pojawiało się koncepcji jej zagospodarowania. ▶



Po 1972 roku, kiedy rynek zostaje przebudowany, zmienia się jego charakter. Wyrazem tych zmian i nowego oblicza staje się przestrzenna bryła „buzodrom”.

► Dopiero w 2008 roku podjęto na nowo ten temat, gdy władze powiatu chcąc zrealizować koordynowany przez Marszałka Małopolski System Informacji Turystycznej jako miejsce do zrealizowania tego programu wybrały stojący na limanowskim rynku „buzodrom”.

Starosta powiatu Jan Puchała, ogłosił konkurs na opracowanie koncepcji zabudowy, a powołany Sąd Konkursowy z trzech przedłożonych prac konkursowych ostatecznie wybrał opracowanie z pracowni Zbigniewa Świerzego z Nowego Sącza. Należy dodać, że Wojewódzki Konserwator Zabytków w swej opinii wskazał ten projekt jako rozwiązanie najlepsze i spełniające wymogi konserwatorskie.

W styczniu 2010 roku przystąpiono do przebudowy „buzodromu”, którą to budowę ukończono w maju 2011 roku.

Po przebudowie budowla ta pełni funkcję Powiatowego Centrum Informacji Turystycznej. Jest także galerią wystawienniczą. Znajduje się tu również kwaciarnia z regionalnymi pamiątkami.

Czy limanowianie zaakceptowali nową formę „buzodromu”?

Czy wieloletnie emocje związane z tą oryginalną przestrzenną rzeźbą zostały ostudzone?

To już oddzielny temat, do którego zapewne warto powrócić.



# Początki limanowskiego „Sanepidu”

Stanisław Ociepka

Jena z niewielu zachowanych fotografii zespołu pracowników limanowskiego „Sanepidu” zatrzymała w kadrze pamięć o ludziach, którzy wpisali się w historię tworzenia tej ważnej dla mieszkańców Limanowszczyzny, instytucji zajmującej się sprawami sanitarnymi, zwalczaniem chorób zakaźnych i profilaktyki. To późółkle zdjęcie zamieszczone w „Okruchach pamięci”, albumie fotograficznym ukazującym historię Limanowej na przestrzeni XX wieku przypomina o początkach tego zakładu i stało się inspiracją do napisania artykułu.

W pogodny dzień 1959 roku, przy nieokreślonej okazji, zespół pracowników torujących nowe drogi ówczesnego „Sanepidu” postanowił upamiętnić swoje związanie z tą instytucją. Fotografia wykonana w pobliżu siedziby zakładu przy ul. Grunwaldzkiej na polanie powyżej







„Siwego Brzegu” przedstawia wcześniej wspomniany zespół. Od lewej strony stoją: *Lesław Jeziorański* – kierownik laboratorium (były nauczyciel biologii w limanowskich szkołach średnich), *Irena Dębska* – pomoc laboratoryjna, *Ludwik Leśniak* – instruktor higieny, *Czesława Gołdowska* – lekarz medycyny, dyrektor stacji „Sanepidu”, *Andrzej Michniak* – kierownik administracyjny, *Genowefa Górską-Król* – pielęgniarka do szczepień, *Józef Królik* – instruktor, *Józef Palacz* – pracownik fizyczny. Siedzą od lewej: *Tadeusz Matras* – późniejszy kierownik działu Higieny Pracy, *Katarzyna Tąta* – sprzątaczką, *Bolesław Boroń* – instruktor Oświaty Zdrowotnej, *Elżbieta Chorążak* – instruktor, *Andrzej Śliwa* – instruktor Higieny Szkolnej, *Józefa Królik* – *Garcarz* – laborantka, z tyłu *Anna Bugaj* – lekarz medycyny, kierownik epidemiologii, organizator pracowni laboratoryjnych, *Genowefa Chojnowska* – statystyk medyczny, *Jan Jasica* – instruktor.

Jak ważne zadanie do zrealizowania we współczesnym społeczeństwie ma instytucja zajmująca się problemami sanitarnymi, nie trzeba nikogo przekonywać. Należy tylko dla przypomnienia uświadomić sobie, iż ludność od zawsze cierpiała z powodu chorób zakaźnych. Dżuma, cholera, gruźlica, ospa i inne,

dziesiątkowały ludność na przestrzeni wieków.

Wiek XIX upłynął pod znakiem epidemii cholery „zaraza pomorowa”, która pochłonęła 40 mln ofiar.

Do Limanowej epidemia ta dotarła, jak notują kroniki, w połowie XIX wieku. Ofiary tej epidemii, głównie ze względów sanitarnych, grzebano poza miastem. Cmentarz tzw. „choleryczny” znajduje się przy ul. Kolejowej nad torami. Oznakowany jest skromnym krzyżem.

W wielkiej epidemii grypy „hiszpanki” w 1918 – 1919 r. życie straciło od 50 – 100 mln ludzi. Liczba ofiar „hiszpanki” znacznie przewyższyła liczbę ofiar frontów I wojny światowej. Dziś borykamy się z epidemią AIDS – 100 mln zarażonych.

Te lapidarne przykłady uzmysławiają nam, jak istotny front działań musiał podejmować człowiek, aby bronić się przed tymi chorobami.

W XIX wieku nie było instytucji, która zajmowałaby się sprawami sanitarnymi. Dopiero w roku 1917 rozpoczęto organizowanie polskiej służby zdrowia. W obawie przed narastającymi epidemiami chorób zakaźnych, mocarstwa okupujące Polskę poparły te dążenia. Powstał referat służby zdrowia publicznego, zajmujący się zagadnieniami sanitarno – epidemiologicznymi. Do pracy

w tych organach kierowano lekarzy, którzy ukończyli specjalnie zorganizowane kursy.

W styczniu 1919 roku, a więc już po odzyskaniu niepodległości, Naczelnik Państwa dekretem powołał do życia Ministerstwo Zdrowia Publicznego. Do zakresu działania tego Ministerstwa należało m.in. zwalczanie chorób zakaźnych.

W październiku 1921 roku połączono wszystkie zakłady naukowo-badawcze i nadano im nazwę Państwowego Zakładu Epidemiologicznego. We wrześniu 1923 roku nazwa Zakładu została zmieniona na Państwowy Zakład Higieny (PZH), w którym można było przeprowadzić badania nad istotą szerzenia się oraz metodami zwalczania chorób zakaźnych i zapobiegania im. Problemami tymi w terenie na szczeblu powiatu zajmował się tzw. „fyzyk”, czyli lekarz powiatowy.

Tak więc PZH w odrodzonej Polsce w okresie szalejących epidemii, kiedy nie było żadnych ośrodków zajmujących się zwalczaniem chorób zakaźnych był główną instytucją zdrowia publicznego w okresie międzywojennym.

W latach okupacji stan sanitarno – higieniczny był tragiczny, szczególnie w gettach. Epidemie chorób rozprzestrzeniały się w zastraszającym tempie, ludzie walczyli o przetrwanie. Ogrzewania

► mieszkań nie było raczej w ogóle. Ludzie walczyli o każdy kawałek chleba, ubierali się skromnie, nosili te same ubrania przez kilka tygodni. Wszystko to czyniło, że szerzyły się choroby, kolejny problem przetrwania w tych okupacyjnych latach.

Po II wojnie światowej wielkie zniszczenia oraz duży ruch ludności, stwarzały zagrożenie narastania epidemii. Zlikwidowanie tego niebezpieczeństwa stało się pierwszoplanowym zagadnieniem sanitarno – epidemiologicznym. Na przełomie lat 1944/45, została reaktywowana działalność Państwowego Zakładu Higieny. Wiązało się to z powołaniem w Lublinie przez ówczesne władze Naczelnego Nadzwyczajnego Komisariatu do Walk z Epidemiami. Wówczas na szczęblu wojewódzkim i powiatowym powołano lekarzy epidemicznych, którzy równocześnie byli komisarzami Nadzwyczajnego Komisariatu.

W Limanowej już w styczniu 1945 roku przystąpiono do zorganizowanej i energicznej akcji przeciwepidemicznej, bowiem szerzyły się choroby zakaźne. W roku 1945 było 156 zachorowań na dur brzuszny, 50 przypadków duru plamistego i wiele innych groźnych chorób wenerycznych i gruźlicy. Najpilniejszym więc zadaniem zespołu limanowskiej służby zdrowia było zatrzymanie tych niebezpiecznych tendencji epidemii. Powołany lekarz powiatowy dr med. Rakowski otrzymał daleko idące uprawnienia, sprzęt i środki medyczne do walki z groźnymi epidemiami chorób zakaźnych. Rozwinął także intensywną akcję profilaktyczną w postaci szczepień ochronnych. W całej akcji ogromną rolę odegrał limanowski PCK.

Poważnym krokiem naprzód było w 1952 roku (Uchwała Rządu) powiązanie działalności z zakresu nadzoru działalności lekarza powiatowego z badaniami laboratoryjnym i prowadzonymi dotychczas przez filie PZH. Skojarzenie tych dwu instytucji było załączkiem Stacji Sanitarno – Epidemiologicznych.

Okres ten charakteryzował się poważnymi trudnościami organizacyjnymi, ponieważ niezależnie od konieczności zespolenia dwu różnych służb o odmiennych metodach pracy, trzeba było rozwinąć sieć Stacji Sanitarno-Epidemiologicznych wojewódzkich, dzielnicowych, powiatowych.

Stacja San.-Epid. była społecznym zakładem Służby Zdrowia i nie posiadała uprawnień egzekwowania swoich wniosków. Dlatego za krok zasadniczy



Pracownicy stacji. Od lewej: Grzegorz Dolipski, Jan Tąta - dezynfektor, ??, Edward Pakuła - dyrektor stacji, ??, Genowefa Chojnowska - statystyk, Andrzej Śliwa - instruktor higieny szkolnej.



Pracownia żywnościowa. Od lewej: mgr Władysław Szewczyk, Władysława Kolawa - laborantka.

dla rozwoju opieki sanitarnej należy uważać Dekret o Państwowej Inspekcji Sanitarnej z 1954 roku, gdzie uprawnienia zostały bardzo rozszerzone m.in. prawo stosowania kary celem użycia przymusu w przypadkach, w których inne metody zawodziły.

Struktura organizacyjna PIS została przypisana do administracji państwowej.

Na szczęblu powiatu limanowskiego zaistniała Powiatowa Stacja Sanitarno – Epidemiologiczna.

Lekarzem powiatowym był dr med. Kazimierz Leśniakiewicz, który funkcję tę pełnił do 1952 roku. Stał na czele Oddziału Sanitarno-Epidemiologicznego przy Wydziale Zdrowia Prezydium

Powiatowej Rady Narodowej. Oprócz kierownika dr. Leśniakiewicza obsadę stanowiło trzech kontrolerów: Leopold Biedroń, Józef Królik i Grzegorz Dolipski. W 1951 roku dołączyła do nich Genowefa Chojnowska, jako statystyk.

Na wniosek Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Krakowie w 1952 r. powstaje Kolumna Sanitarno-Epidemiologiczna w Limanowej zatwierdzona uchwałą Prezydium PRN w Limanowej. Zaś w 1954 r. Kolumna Sanitarna zostaje podniesiona do rangi Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, uzyskując atrybuty zagwarantowane w Dekrecie o Państwowej Inspekcji Sanitarnej.



W pracowni bakteriologicznej. Od lewej: lekarz Anna Jelska-Bugajowa, Józefa Królik-Garcarz - laborant medyczny, Irena Dębska - pomoc laboratoryjna.

Od tego momentu zakres działalności limanowskiego „Sanepidu” zostaje poszerzony o działalność laboratoryjną w zakresie badań: bakteriologii, higieny żywienia i żywności oraz higieny komunalnej.

W związku z tym organizatorzy Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej zmuszeni byli poszukiwać bardziej przestrzennego obiektu, który pozwoliłby na odpowiednie warunki pracy. Na siedzibę stacji zostaje wybrany budynek przy ul. Grunwaldzkiej 7., wynajęty od Tadeusza Młyńca.

W budynku tym zostają uruchomione pracownie – laboratoria, które mają dwuosobową obsadę, kierownika i laboranta.

Kierownikiem Epidemiologii, która głównie zajmowała się zapobieganiem, zwalczaniem chorób zakaźnych i zakażeń u ludzi oraz organizatorem pracowni bakteriologii była lekarz Anna Jelska – Bugajowa. Do chwili uruchomienia pracowni będąc pracownikiem PSSE w Limanowej, dojeżdżała do Miejskiej Stacji San. – Epid. w Nowym Sączu i tam wykonywała badania kału z terenu limanowskiego dostarczanego przesyłkami pocztowymi. Pomagała jej w tym Józefa Królik.

Wspominając początki tworzenia limanowskiego „Sanepidu” należy podkreślić, iż postać p. Anny Jelskiej – Bugajowej można wpisać na trwałe w „legendę Stacji”. Była człowiekiem wielkiej wiedzy, niebywalej skromności i tytanem pracy, a także nauczycielem i wychowawcą plejady limanowskich laborantów. Miłośnikiem

kwiatów. Za jej to sprawą w latach 70., tysiąc róż upiększało otoczenie siedziby stacji przy ul. Grunwaldzkiej.

Pracownię Higieny Żywności i Żywności, która zajmowała się w głównej mierze sprawowaniem nadzoru sanitarnego nad obiektami sektora spożywczego, zorganizował i prowadził mgr Władysław Szewczyk przedwojenny pracownik filii Państwowego Zakładu Higieny w Lublinie. Po wojnie przez rok był nauczycielem chemii w Miejskim Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnym w Limanowej.

Kontrolą i nadzorem higieny środowiska naturalnego i środowiska bytowania z uwzględnieniem higieny urządzeń wodnych i obiektów użyteczności publicznej zajmowała się Higiena Komunalna.

Oddział ten zorganizował i prowadził mgr Lesław Jeziorański, entomolog, uczestnik Powstania Warszawskiego, który do Limanowej przybył wraz żoną i zamieszkał w domu p. Rzepkowej „Na Działach”. Przed podjęciem w 1956 roku pracy w „Sanepidzie” był nauczycielem biologii w limanowskich szkołach średnich: Gimnazjum Leśnym i Liceum Ogólnokształcącym. Od roku 1952 pracował w Podhalańskich Zakładach Przetwórstwa Owocowo Warzywnego w Tymbarku. Pracując tam do 1956 roku prowadził zakładowe laboratorium oraz uczył w szkole przyzakładowej.

W grudniu 1965 roku aktem notarialnym wykupiono od inż. Tadeusza Młyńca działkę i budynek na własność państwa, w zarząd i użytkowanie Powiatowej Stacji Sanitarno – Epidemiologicznej w Limanowej. W latach 1968 – 1970

staraniem ówczesnego dyrektora lek. Jerzego Świerkosza, przystąpiono do adaptacji wnętrza i dobudowy jednego piętra. Przekazanie budynku do użytkowania nastąpiło w styczniu 1970 roku. W związku z poszerzeniem bazy lokalowej, zaistniała możliwość utworzenia Pracowni Higieny Pracy, jako siódmej w byłym województwie krakowskim. Kierownikiem tej pracowni został mgr inż. Tadeusz Matras.

Kolejne lata pozwalają na dalszy rozwój tak ważnego dla środowiska limanowskiego zakładu, który czuwał nad problemami sanitarnymi regionu.

W roku 1985 z inicjatywy ówczesnego dyrektora „Sanepidu” mgr Wojciecha Jakubowskiego zostaje dokupionych 11 arów gruntu na poszerzenie działki z myślą o dalszej rozbudowie bazy lokalowej i poszerzeniu zakresu badań. Niestety zamierzenia te nie doczekały się realizacji.

Kończąc wspomnienia, należy przypomnieć raz jeszcze, tych którzy tworzyli służbę sanitarno – epidemiologiczną w limanowskim. Byli to: lek. Kazimierz Leśniakiewicz – kierownik Kolumny Sanitarnej oraz kolejni dyrektorzy Powiatowej Stacji Sanitarno – Epidemiologicznej, lekarze: Jan Kandiak, Lesław Szymanek, Czesława Gołdowska, Edward Pakuła, Czesław Łukaszewicz, Jerzy Świerkosz, Katarzyna Jaklińska, Bogusław Głuszak, mgr far. Wojciech Jakubowski, lek. stom. Jan Młodziński. Okresowo funkcję p.o. dyrektorów pełnili: lek. Anna Jelska – Bugajowa, mgr Władysław Szewczyk, fel. Józef Iwański. „Skoczkiem”, który niezawodnie wypełniał vacaty dyrektorów był kierownik Nadzoru Sanitarnego Leopold Biedroń, bez reszty oddany „służbie”.

Współcześnie, po kilkudziesięciu latach funkcjonowania Stacji przy ul. Grunwaldzkiej w październiku 2011 roku nastąpiła zmiana siedziby, która obecnie mieści się przy ul. Matki Boskiej Bolesnej. Na podstawie decyzji władz wojewódzkich działalność „Sanepidu” została ograniczona do zadań kontrolno-educacyjnych. Zostały zlikwidowane wszystkie pracownie laboratoryjno-badawcze.

**Fotografie: arch.: Sanepidu**

*W artykule wykorzystano informacje z referatu opracowanego przez p. Andrzeja Śliwę, wieloletniego pracownika limanowskiego „Sanepidu”.*

## – w 75. rocznicę wydarzeń

Początek roku 1942. W berlińskiej willi Wannsee zebrali się niemieccy nazistowscy prominenci, pod przewodnictwem Reinharda Heydricha. Tematem narady było praktyczne rozwiązanie kwestii żydowskiej, jak określano ludobójstwo Żydów. Niedługo później ruszyła akcja Reinhardt, systematyczny program ich eksterminacji w Generalnym Gubernatorstwie.

W Limanowej miejscowe władze okupacyjne w skali lokalnej od początku wojny realizowały założenia antyżydowskiej polityki faszyzmu. Zaraz po wkroczeniu Niemców rozpoczęło się tropienie Żydów, których pozbawiono wszelkich praw. Dla wzbudzenia powszechnej grozy aresztowano dwanaście osób, które 11 IX 1939 roku rozstrzelano w Mordarce na tzw. Cieniawie, nieopodal szosy z Limanowej do Nowego Sącza. Oznakowano sklepy, zakłady rzemieślnicze, a samych Żydów gwiazdą Dawida. Wywłaszczając, pozbawiono ich środków do życia. Nałożono przymus pracy, zakazano im samowolnego opuszczania miejsca zamieszkania. Zlikwidowana została działalność organizacji i instytucji żydowskich, a limanowską bożnicę rozebrano. Żyjący od dwóch tysięcy lat w diasporze, doświadczeni pogromami pewnie nie przypuszczali, że najgorsze jeszcze przed nimi.

W lutym 1941 roku wydano rozporządzenie o tworzeniu na terenie Generalnego Gubernatorstwa gett i dzielnic żydowskich. Miało to ułatwić koncentrację, a następnie likwidację Żydów. Getto w Limanowej zostało zlokalizowane na tzw. Kamieńcu. Znajdowało się

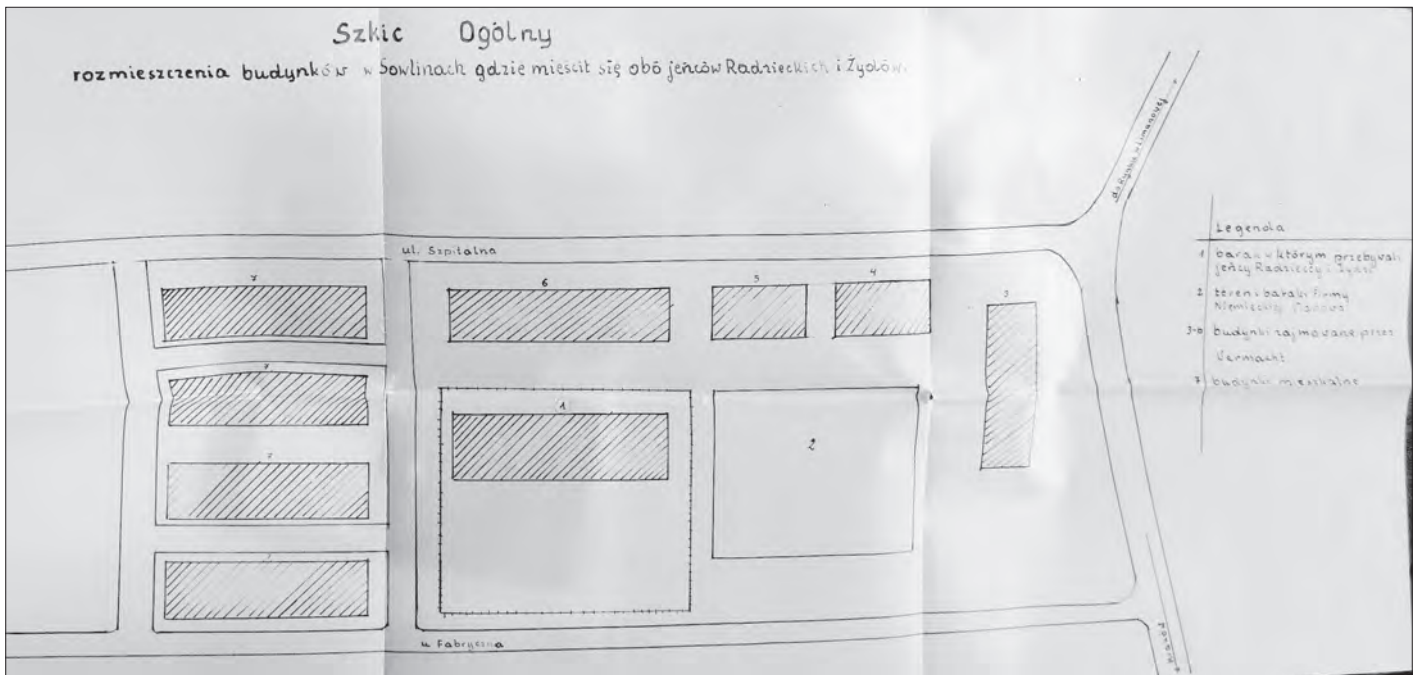
na obszarze od ul. Konopnickiej po ul. Targową i od dzisiejszej ul. M.B. Bolesnej oraz Rynku do bulwarów nad potokiem Mordarka. Przebywała w nim ludność żydowska z miasta i przedwojennego powiatu limanowskiego, ogółem około 2 tysiące osób. Niektórzy podają, że liczba ta

początkowo mogła sięgać nawet 4 tysięcy. Mieszkańcy getta pracowali w warsztatach rzemieślniczych, przy rozładunku i załadunku wagonów, przy budowie dróg, wykonywali też prace porządkowe w mieście i na terenie getta. Działały w getcie sklepy, choć ich praca dość szybko zamarła, ze względu na brak dostaw towarów z zewnątrz. Pojawił się głód.

Władze okupacyjne reprezentowane przez żandarmerię, której komendantami byli Bruno Baunack, a od roku 1942 Georg Urban wspierane przez sądecie gestapo z Heinrichem Hamanem nie ustawało w terrorze. W marcu 1941 roku w Starej Wsi Pożarach rozstrzelano 167 osób, głównie starców i chorych, a w maju kolejną grupę w samym mieście. 7 maja z prowadzonej w stronę stacji kolejowej grupy 12 Żydów zbiegły dwie osoby, reszta zaś w wyniku strzelaniny, rozbiegła się. Niemcy zdołali ich jednak dopaść i rozstrzelać pomiędzy mostem mordarskim, a stacją kolejową. W dniu następnym w odwecie zabito dwanaście



Obóz przejściowy w Sowlinach - (sierpień-listopad) 1942 rok.



Szkice obozu w Sowlinach z dokumentów procesowych. 1 - baraki, w których przebywali jeńcy radzieccy i Żydzi; 2 - tereny i baraki firmy niemieckiej „Vianowa”; 3-6 - budynki zajmowane przez Wehrmacht; 7 - budynki mieszkalne. Z lewej tereny CPN.

młodych Żydówek na cmentarzu żydowskim. W lipcu rozstrzelano kolejne osoby pod murem przy ul. Kilińskiego.

Od 1942 roku w getcie funkcjonowała Rada Żydowska, pełniąc rolę samorządu więziennego. Pierwszym przewodniczącym był Aron Lustik, a po jego rozstrzelaniu obowiązki te objął Schnitzer ze Słopnic. Gdy Niemcy polecieli mu przedłożyć listę osób przeznaczonych do wysyłki, napisał na niej tylko swoje nazwisko. W składzie Judenratu znaleźli się kupcy, właściciele sklepów, rzemieślnicy. Co pewien czas władze okupacyjne nakładały na mieszkańców kontrybucje w złocie, biżuterii, obcej walucie czy innych poszukiwanych w czasie wojny towarach. 16 lipca 1942 nałożono na mieszkańców getta kontrybucję w wysokości 75 tysięcy zł i dodatkowo wydano rozkaz dostarczenia 50 l wódki i 50 kg konserw rybnych. Rozstrzelano też 33 Żydów.

W lecie 1942 roku po likwidacji getta w Nowym Sączu przyszedł czas na limanowski. 18 sierpnia wszyscy bez wyjątku mieli zgromadzić się w Limanowej na targowicy o godzinie 6-tej rano wraz z podręcznym bagażem do 10 kg oraz kluczami do swoich mieszkań. Dzień wcześniej Żydzi przeczuwając, że coś się wydarzy wyzbyli się wszystkiego za bezcen. Limanowski zastępca starosty oraz Heinrich Haman szef gestapo z Nowego Sącza, obejrżeli w Starej Wsi miejsce, w którym wcześniej dokonywano egzekucji. Tam też skierowano pierwszą grupę

od 40 do 100 osób, która była niezdolna do dalszej podróży. Pozostałych pieszo popędzono do Nowego Sącza, skąd pociągami zostali wywiezieni do obozu w Bełżcu. Tutaj podobnie jak ponad pół miliona ich współbraci zostali zamordowani w komorach gazowych.

Likwidację getta 1942 roku przeżyła jednak niewielka 176 osobowa grupa młodych mężczyzn w wieku od 18 do 30 lat. Liczbę tę podał świadekowi tych wydarzeń znajomy Żyd Steiner, któremu później razem z bratem podobno udało się uciec. Zostali przeniesieni do Sowlin do baraku, w którym poprzednio przebywali jeńcy radzieccy. Żydzi zostali zatrudnieni w firmie Vianowa przy budowie drogi i tłuczeniu kamieni. Byli pilnowani przez uzbrojonych pracowników tej firmy narodowości ukraińskiej. Ciężka praca i nieludzkie traktowanie były codziennością. Ich życie przestało mieć jakąkolwiek wartość. Pewnego dnia samochód, który wiozł ich do pracy wrócił się i kilka osób zostało rannych. Zabrano ich do lekarza, ale więcej do obozu nie wrócili. 5 listopada 1942 roku około godziny dziewiętej rano padał śnieg z deszczem. Na plac obozu podjechał samochód ciężarowy z firmy „Vianowa” z granatową policją i kilku żołnierzami Wehrmachtu. Byli również gestapowcy z Nowego Sącza, których można było poznać po trupich czaszkach na czapkach. Prerażonych więźniów wyprowadzono z baraku i otoczono. Bijąc ich kolbami i kijami, zaczęto ładować na samochód

związanych drutem po dwóch. Po załadowaniu samochód odjechał w stronę Zamieścia. Po pewnym czasie wrócił i zabrał kolejnych więźniów. Za trzecim i ostatnim razem do samochodu załadowano ostatnią grupę, wrzucając kilofy i łopaty, które raniły skazańców. Około godziny trzynastej ten sam samochód powrócił do Sowlin napełniony odzieżą, którą wrzucono do tego baraku, z którego zabrano wcześniej Żydów. Później okazało się, że Żydzi ci zostali rozstrzelani na Tymbarskich Działach w Zamieściu.

Historia ta rozegrała się 75 lat temu w naszym mieście. Mijamy miejsca, które były świadkami tej tragedii. Niewiele zostało śladów żydowskich mieszkańców Limanowej i ich zagłady. Pojedyncze dokumenty, fotografie, zapomniany kirkut czy wspomnienia publikowane w lokalnej prasie. Ostatnio dzięki współpracy z Arturem Franczakiem, dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej i sądeckim historykiem Łukaszem Połomskim udało się dotrzeć do dokumentacji Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. W śledztwie prowadzonym w latach 1968-1975 przez krakowski oddział tej instytucji przesłuchano 8 świadków. Wśród nich byli mieszkańcy Limanowej: Jan Szewczyk, Wincenty Król, Jerzy Kwieciński, Rudolf Dudzicki, Józef Kuchejda, Władysław Czyrnek, Rozalia Bezwińska i Stefan Górszczyk. Podczas procesu najbardziej obszernym zeznaniem była relacja Wincentego Króla

(kopia protokołu przesłuchania świadka z 29 kwietnia 1969 r.), w której zapisano: *W czasie okupacji hitlerowskiej mieszkałem w tym samym domu, w którym mieszkam obecnie – to jest przy ulicy Szpitalnej 192 w Limanowej. Dom mój był położony w odległości pięciu metrów od drutów kolczastych otaczających barak, w którym w czasie okupacji przebywali jeńcy radzieccy a później Żydzi.*

*Dom mój znajdował się obok Rafinerii z jednej strony, z drugiej obok niemieckiego przedsiębiorstwa „Vianowa”. Latem 1942 roku po zlikwidowaniu getta w Limanowej do baraku, w którym poprzednio przebywali jeńcy radzieccy, przywieziono (przymaszerowali) grupę 176 Żydów. Liczbę tę podał mi znajomy Żyd, który był w tej grupie. Żyd ten nazywał się Steiner. Byli to sami mężczyźni, ludzie młodzi, w wieku od 18 do 30 lat.*

*Żydzi ci zostali zatrudnieni w firmie „Vianowa” przy budowie dróg i pracowali w kamieniołomach, prostując – tłuczeniu kamieni na szosie. Żydzi ci byli pilnowani przez strażników pracowników tej firmy. Czy strzelali do Żydów na terenie tego obozu – nie wiem. Ja takich faktów nie widziałem. Przypominam sobie, że pewnego dnia kiedy wywrócił się samochód naładowany Żydami wiezionymi z pracy, kilku Żydów zostało rannych, to zabrano ich rzekomo do lekarza i więcej nie powrócili na teren obozu.*

*W listopadzie 1942 roku około godziny dziewiątej rano, padał wówczas deszcz ze śniegiem, na plac obozu podjechał*



*samochód ciężarowy z firmy „Vianowa” i na samochód ten zaczęto ładować Żydów skutych po dwóch, których wcześniej wyprowadzono z baraku i otoczono. Po załadowaniu samochód odjechał w stronę Zamieścia. Po pewnym czasie samochód wrócił i zabrał dalszych Żydów.*

*Za trzecim i ostatnim razem do samochodu, w którym byli zakładnicy pozostali Żydzi wrzucono kilofy i łopaty i wsiedli do niego gestapowcy, którzy mówiono, że przyjechali z Nowego Sącza. Podaję, że to byli gestapowcy, ponieważ mieli trupie czaszki na czapkach. Około godziny trzynastej ten sam samochód powrócił do Sowlin napełniony odzieżą, którą wrzucono do tego baraku, z którego zabrano Żydów. Dowiedziałem się później, że Żydzi ci zostali zastrzeleni na Tymbarskich Działach w Zamieściu powiat Limanowa.*

(Na tym protokół zakończono i jako zgodny z ustnym zeznaniem świadka

po odczytaniu podpisano. Świadek: Wincenty Król; Sędzia: mgr Wanda Dobrowolska; Protokolant: M. Rosiek).

Spisane zeznania dotyczą głównie ostatniego epizodu zagłady, ale można w nich także znaleźć opisy wcześniejszych wydarzeń. Mimo że byli to często naocznymi świadkami, czas zatarł wiele szczegółów. Chcąc je zweryfikować, prowadząca sprawę sędzia Wanda Dobrowolska badała dostępną dokumentację w różnych instytucjach państwowych takich jak archiwa czy muzea. Niestety nie udało się odnaleźć żadnych dodatkowych informacji. Rola komendanta żandarmerii Georga Urbana, żandarmów Piesch'a i Preiss'a, landkommissar'a Wiktora Mügge czy dyrektora firmy „Vianowa” Roberta Reing'a nie została jednoznacznie ustalona. Ostatecznie „Akta Ds.14/68 w sprawie obozu przymusowej pracy dla Żydów w Sowlinach” zostały włączone do sprawy nowosądeckiego gestapo.



Hanna Sandecr bawiąca się w ogrodzie państwa Tomaszków - 1941 rok.

Łącząc strzępy informacji, zestawiając liczby, ustalając daty i nazwiska próbujemy dzisiaj opisać i upamiętnić zagładę całej społeczności, która przez pokolenia współtworzyła dzieje i obraz naszego miasta. Przyglądając się uśmiechniętej Hannie Sandecr bawiącej się w ogrodzie państwa Tomaszków, nie możemy jednak zapomnieć o ludzkiej skali tej tragedii. Byłoby to zwycięstwo zbrodniczej ideologii i bezdusznego systemu, które odarły ich z człowieczeństwa.

# Bazylika limanowska – klejnot sztuki polskiej z początku XX wieku

## Wprowadzenie

Jest Rok Pański 2017. Za rok z górą w październiku *Anno Domini* 2018 minie 100 lat od momentu, gdy ks. Kazimierz Łazarski (1858-1944), proboszcz i budowniczy limanowskiej świątyni, będącej kościołem-pomnikiem 100-rocznicy Konstytucji 3 Maja, poświęcił ją, wyśpiewując wówczas ze swoimi parafianami dziękczynne *Te Deum Laudamus*.

Wybudowana heroicznym wysiłkiem parafian i proboszcza w czasach zaborów w latach 1911-1918 według projektu znakomitego architekta z Warszawy Zdzisława Mączyńskiego (1878-1961), a poświęcona kilkanaście dni przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości 6 października 1918 r., stała się prawdziwym zwiastunem odradzającej się Ojczyzny po 123 latach niewoli. Wyraziło się to nie tylko w architekturze, jej stylistyce, lecz także w bogatym wystroju wnętrza i jego przemyślanej ikonografii, zobrazowanej w licznych witrażach, malowidłach i polichromii, oddających ducha sztuki polskiej.

## W oczekiwaniu na obchody 100-rocznicy jej poświęcenia

Przygotowania do tej niezwykle uroczystości: 100-rocznicy wybicia się Polski na niepodległość i poświęcenia świątyni, trwają już od szeregu lat, a dynamicznego rozmachu nabrały od momentu, gdy do Limanowej w 2010 r. przyszedł ks. dr Wiesław Piotrowski, przejmując w swoje ręce ster proboszczowania i podejmując wielki trud jej odnowy, restauracji i konserwacji<sup>1</sup>. Przygotowania te obejmowały kilka etapów, ale można je podzielić na dwa: pierwszy trwał do Jubileuszu – obchodów 50-lecia Koronacji Piety Limanowskiej w 2016 r., drugi zaś zwieńczony będzie – po odnowieniu wnętrza bazyliki – obchodami 100 – rocznicy jej poświęcenia



Ks. prałat Kazimierz Łazarski w okresie budowy kościoła.

w 2018 r. Dokonania pierwszego etapu można zobaczyć *in situ*, a także ukazuje je wydany w 2016 r. album zatytułowany: *Sanktuarium pw. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej*, opracowany przez proboszcza dr. Wiesława Piotrowskiego, ze Słowem wstępnym bp. dr. Andrzeja Jeża, ordynariusza tarnowskiego, rodaka limanowskiego.

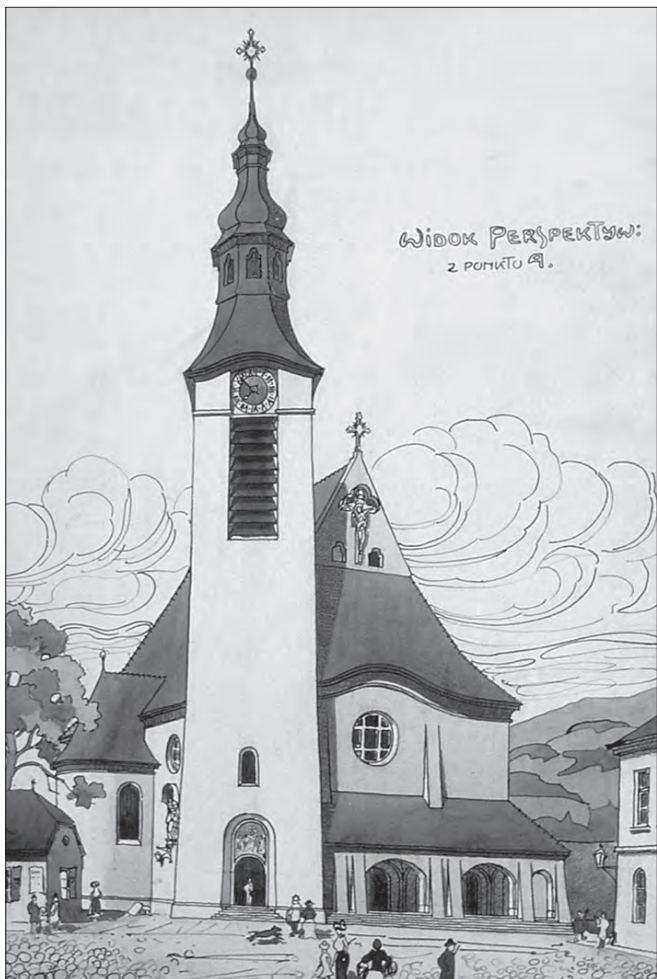
Należy ponadto nadmienić, iż w ramach przybliżania wartości architektonicznych, urbanistycznych, historycznych i artystycznych Bazyliki Limanowskiej powstały dotychczas dwie naukowe monografie: jedna pod red. prob. ks. prał. Józefa Poręby, dotycząca kościoła i jego znaczenia dla architektury polskiej<sup>3</sup>, druga zaś pod red. prob. ks. dr. Wiesława Piotrowskiego, obejmująca dzieje konkursu (1908-1909) i zagadnień z nim związanych (m.in. przemodelowania wyjściowego projektu konkursowego i przygotowania go w nowej wersji do realizacji)<sup>4</sup>.

W niniejszym artykule pragnę zwrócić uwagę przede wszystkim na architekturę kościoła, gdyż jest ona typowa i zarazem wyjątkowa; jedyna w swoim rodzaju tak pod względem urbanistycznym, jak i stylistyczno-formalnym. O jej wyjątkowości zaświadcza także historia – dzieje jej powstawania, w tym również rozpisanie konkursu i jego wyniki.

## Nieco historii

Animatorem i organizatorem tego dalekosieżnego przedsięwzięcia był ks. Kazimierz Łazarski (1858-1944), o którym po latach mówiono i pisano, że *zastał Limanową drewnianą, a zostawił murowaną*. Jest w tym powiedzeniu dużo prawdy, gdyż ks. Łazarski rzeczywiście zastał kościół drewniany, a pozostawił murowany. Ks. Łazarski pochodził ze szlacheckiego rodu herbu Łabędź, zamieszkałego w Jordanowie, gdzie w tym samym czasie, gdy w Limanowej przygotowywano się do budowy kościoła, wznoszono neogotycki kościół w konwencji „stylu nadwiślańskiego” według projektu Jana Sas-Zubrzyckiego (1860-1935), ukończony w roku 1913. Gdy w marcowe popołudnie roku 1891 podejmowano decyzję o budowie kościoła-pomnika w Limanowej, panowała prawdziwie patriotyczna, konspiracyjna cisza. Zebrali się wówczas wokół prob. ks. Kazimierza Łazarskiego świątli, limanowscy obywatele (kolator, właściciele dworów, rajcy miejscy i inni) i podjęli decyzję: Zbudujemy kościół-pomnik Konstytucji 3 Maja jako zwiastun odradzającej się po latach zaborów i niewoli Ojczyzny.

Proboszcz limanowski w porozumieniu z Komitetem Budowy<sup>5</sup> zamówił u Wincentego Juliusza Wdowiszewskiego (1849-1906), nadwornego architekta rodziny Marsów, projekt kościoła, który w „stylu nadwiślańskim”, zmodyfikowanym, nie przypadł do gustu ks. Łazarskiemu. Jednym słowem nie spodobał się proboszczowi, bo był jak na kościół-pomnik



Z. Mączyński, projekt konkursowy kościoła w Limanowej, widok na fasadę i elewację południową (APL, 1909 rok).



Z. Mączyński, projekt pokonkursowy kościoła w Limanowej z 17 lutego 1910 roku, elewacja frontowa.

► zbyt tradycyjny, a w konwencji neogotyckiej nie zawierał elementów i form architektonicznych, które by konweniowały z duchem epoki, w której powstała Konstytucja 3 Maja.

Poszukując w dalszym ciągu architekta, który by plan kościoła mógł narysować, wybrał się ks. Łazarski kolejną żelazną z Limanowej przez Chabówkę do Krakowa – Piemontu polskości, by w tym mieście – ostoi i symbolu polskości – jakiemuś architektowi powierzyć narysowanie planu kościoła. Wychodząc z dworca, szedł prosto przed siebie i po paru minutach dotarł na Plac Matejki i stanął przed ogromnym gmachem. „Coś go tknęło” i wszedł do wnętrza Akademii Sztuk Pięknych. Tu trafił (natknął się) na Jacka Malczewskiego, malarza młodopolskiego, który w rozmowie z nim zalecił mu, aby ten udał się do Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana na ul. Wolską 14 (dziś Józefa Piłsudskiego). W siedzibie Towarzystwa PSS ks. Łazarski usłyszał od Jerzego Warchałowskiego, prezesa Towarzystwa, podobne słowa, jakie skierował do niego Jacek Malczewski: „Ksiądz

jest pierwszym, który z czymś takim u nas się zjawiał. Lepiej ksiądz nie mógł trafić [...]. Zrobimy publiczny konkurs.”

Pod koniec roku 1908 Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana rozpisało na prośbę parafii limanowskiej konkurs architektoniczny, który był alternatywą do przedłożonego przez W. Wdowiszewskiego, wstępnego projektu kościoła dla Limanowej. Warunki konkursu zostały przygotowane przez grupę architektów krakowskich z Władysławem Ekielskim na czele. Konkurs został ogłoszony w czasopiśmie fachowych („Architekt”, „Przegląd Techniczny”, „Czasopismo Techniczne” lwowskie), w prasie krajowej i regionalnej. Jury konkursu stanowili: Władysław Ekielski, Władysław Marconi, Tadeusz Stryjeński – architekci; Stanisław Kamocki, Józef Mehoffer, malarze; Konstanty Laszczka – rzeźbiarz, Jerzy Warchałowski – prezes TPSS oraz Zygmunt Mars – marszałek powiatu i kolator kościoła. Na zastępców poproszono: Franciszka Mączyńskiego – architekta i Karola Frycza – malarza i scenografa.

Konkurs został rozstrzygnięty w 1909 r. w dniach 3-5 Maja (w nawiązaniu do uchwalenia i zaprzysiężenia Konstytucji Majowej). Spośród 36 projektów, a 23 przyjętych do konkursu, pierwszą nagrodę przyznano pracy „Ma-Nie”, przygotowanej przez Zdzisława Mączyńskiego (późniejszego profesora, dziekana i prorektora Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej), pracującego wcześniej w Warszawie w biurze projektowym przesławnego arch. Józefa Piusa Dziekońskiego (1844-1927), wykładowcy na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej i współzałożyciela Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości.

Przez dwa lata trwały prace nad przygotowaniem projektu do realizacji, który wreszcie został zatwierdzony przez kurię i konsystorz biskupi w Tarnowie. W 1911 r. po rozebraniu starego, drewnianego, wzorcowego dla Beskidu Wyspowego kościoła, na jego miejscu rozpoczęto budowę nowego kościoła, po uprzednim uroczystym poświęceniu placu.



## Bryła kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja

Kościół, jako pomnik usytuowany na podwyższeniu, na placu, który podbudowany kamiennym murem oporowym, posadowiony został w prestiżowym miejscu, w płn.-zach. narożniku Rynku, fasadą zwrócony do niego. Od strony Rynku dostępny jest poprzez kilkustopniowe, szerokie schody, także od strony placu przykościelnego czy później Placu Koronacyjnego. Wyniesienie kościoła ponad poziom Rynku nabrało charakteru scenicznego. Ten szczególnie relikwiarz narodowej sztuki pełni ważną rolę w tym *teatrum sacrum*, tworząc scenograficzną kulisę, jakby znajdował się na zaaranżowanej scenie. Jak wiemy, ratusz jest uosobieniem obywatelskiej duszy. Ale to nie ratusz, którego nie było, stał się uosobieniem obywatelskiej duszy, lecz kościół z wieżą zegarową (zastępującą wieżę zegarową ratusza).

Kościół nie jest orientowany (w przeciwieństwie do pierwszego i drugiego kościoła drewnianego), lecz okcydentowany, czyli zwrócony prezbiterium – w stronę zachodnią. Zarówno podłużny rzut kościoła, addycyjny (w strefie aneksów), jak i 3-stopniowe ugrupowanie brył (prezbiterium – korpus nawowy – wieża, nakryte odrębnymi dachami) nawiązuje do tradycyjnej architektury kościelnej. Podobnie podcień w fasadzie, który istniał w projekcie konkursowym<sup>6</sup>, ale nie został wykonany ze względu na brak akceptacji ze strony komisji kurialnej, a byłby naturalnym schronieniem (w czasie słoty i prażącego słońca) na wolnym powietrzu i w sposób naturalny nawiązywałby do podcieni limanowskiego Rynku. Jego kontynuacją są podcienia wzdłuż ścian bocznych kościoła, z tym że ten od północy otwarty jest na zewnątrz i stanowi nawiązanie do tradycyjnych sobót kościołów drewnianych (tam znajduje się grobowiec ks. prał. Kazimierza Łazarskiego i nowszy – bpa Piotra Bednarczyka), drugi, od strony południowej zamknięty jest na zewnątrz, ale otwarty do wewnątrz i stanowi dobry przykład, jak ten architektoniczny zabieg zmienił jego funkcję, na zasadzie *mutatis mutandis* stał się on celami konfesjonalowymi (w nich pomieszczone są konfesjały). Po bokach korpusu nawowego para bliźnich kaplic bocznych, nawiązujących do polskiego renesansu, wzorowane są bowiem na kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu, nakryte

kopułami, pokrytymi karpia łuską.

Ów tradycjonalizm, jaki kościół prezentuje, to postawa intelektualna, która głosi, iż przeszłość jest uosobieniem wszelkich wartości i z niej należy czerpać wzorce dla przyszłości<sup>7</sup>. Streszcza się ona w powiedzeniu Adama Ballenstedta (1880-1942), który pisząc, iż: *przeszłość jest krynicą przyszłości\**, przetransformował słynny napis: *Przeszłość – Przyszłości*, znajdujący się nad wejściem do Świątyni Sybilli w Puławach, jednego z pierwszych polskich muzeów narodowych. Chociaż ów tradycjonalizm nie stanowił zasadniczego nurtu, to jednak zmodernizowany i przekształcony według zasad rodzącej się nowej sztuki (secesji i posecesyjnego modernizmu), zaspokajał gust przeciętnego Polaka i parafianina Limanowej i mieszkańców szeregu okalających ją wówczas wsi.

Znamienite jest również wnętrze, w którym 8 monumentalnych kolumn, podtrzymuje sklepienie o wydętych formach (pod pełnymi żaglami), symbolizując nawę Kościoła, która wypłynęła na pełne morze – na biblijną głębię. Monumentalne kolumny, których trzony, o lekko porowatej, gąbczastej strukturze, łąpiącej światło i półkoliste arkady stwarzają nastrój wzniosłości i majestatu, tak że każdego, kto weń wejdzie, ogarnia promienne zadowolenie bycia wewnątrz tego kościoła. Białe ściany i czerwono-amarantowe kolumny i pilastry tworzyły nad wyraz stylowe wnętrze o symbolicznym znaczeniu<sup>9</sup>. A gdy jego dostojne i wzniosłe wnętrze wypełni się wiernymi, nad ich głowami unoszą się monumentalne postaci 12 Apostołów, jako podopry Kościoła Chrystusowego, które wraz z potęgą falującego nieboskłonu poprowadzą nas do ołtarza głównego.

Jego halowe – przestronne i przestrzenne wnętrze (wbudowane w przestrzeń poddasza), otwiera się już na nowe jakości architektoniczne. Budowanie przestrzeni jednorodnej, kompozycyjnie zintegrowanej z rzeźbą i malarstwem, to również nowość realizowana z projektowego z góry założenia. Półkolistą zamkniętą prezbiterium, z oknami pomieszczonymi w półkolistym zamkniętych wnękach, a w szczególności olbrzymie renesansowo-klasycystyczne okna w elewacjach bocznych korpusu głównego, doświetlające halową przestrzeń, o protomodernistycznych formach (z trójdzielny podziałem pionowym łaskami, przy środkowym znacznie większym od

skrajnych) i centralnym oknem w fasadzie (z kwadratem wpisanym w koło, z 9-polowym podziałem), wskazują nie tylko na architekturę przełomu XIX i XX w., ale wprowadzając nas w świat architektury międzywojennej, architektury odrodzonej, są rozwiązaniem na wskroś nowym – modernistycznym.

Zarówno korpus kościoła, jak i wysoka 65-metrowa wieża są w swoich masywnych formach i proporcjach bardzo wyważone. Architekt „skonstrastował” zwartą, masywną bryłę (szeroką dołem i zwężającą się ku górze) z sylwetą wieży, która przez swe narożne ustawienie i swoje neobarokowe zwieńczenie, jest odrębna, ale obie zarazem stanowią jednorodną bryłę, jedną całość (prezentując się przy tym jako samodzielne części, które zostały ze sobą harmonijnie połączone). Wieża, w swym wertykalnym akcencie, stanowiąca element przeciwwagi do horyzontalnej bryły, przez swoje narożne, pełne wigoru usytuowanie, nadaje bryle kościoła wyrazisty, asymetryczny akcent, wiążąc kościół z założeniem urbanistycznym z Rynkiem, stanowiąc łączące – spajające ogniwo i estetyczną klamrę w jego narożniku. Poza tym kościół ze swym trójdzielny podziałem bryły i wzbogacającymi ją kaplicami jest harmonijnie wpisany w kontekst urbanistyczny i krajobrazowy otaczających Limanową gór i wzniesień Beskidu Wyspowego. Przez wybór materiału – kamienia nastąpiło połączenie natury z architekturą. Do wyspowych wzniesień, porośniętych lasami, doszła archirzeźba kościoła o fakturze rustykalnego kamienia.

Bryła kościoła, jako jedna z niewielu w mieście, uderza swoją monumentalnością i jest z takim rozmachem komponowana, że zbiera perspektywę ze wszystkich stron. Architektura kościoła ukazuje modernistyczne uproszczenia (bez zbędnych dodatków i aplikacji), ale gdy dobrze wpatrzymy się w profesjonalną, kamieniarską robotę, zauważymy tu i ówdzie drobne detale, które organicznie wyrastają z kostiumu architektonicznego. Na przykład termalne okno w fasadzie jest kompozycją organicznie wyrastającą z pochyłego muru, a jego szczegóły pozwalają dostrzec proces jego wyrastania. Detale, zróżnicowane w swej formie, zarówno delikatne i gładkie, jak również rustykalne, poddane zostały obróbce z niezwykłym pietyzmem. ►



Budowa limanowskiego kościoła, rok 1915.

## ► Nowość – kościół budowany od wewnątrz na zewnątrz

Nowością tej architektury było również i to, że kościół był budowany od wewnątrz na zewnątrz. Komponując bryłę, architekt wyszedł od głównego planu i uzupełniających go aneksów, kaplic i podcieni. Dopiero wówczas tę przestronność i przestrzenność otoczył ceglany, a na zewnątrz kamiennym płaszczem, który nadaje kościołowi dostojnego – pomnikowego charakteru. Ogólnie rzecz ujmując, kamienna bryła kościoła przypomina w swych formach budownictwo epoki romanizmu. Nie chodzi tu jednak o historyzujące, neomańskie formy, których tutaj nie ma, ile bardziej o romańską zasadę, o jej ducha, który wyraża się w prostych, masywnych, majestatycznych formach, w których eksponuje się przede wszystkim masywny mur i półkoliste otwory okienne i drzwiowe (wyraźny kontrast murów do otworów), a który sprawia wrażenie wielkiej archirzeźby przeprutej wieloma różnorodnymi otworami. Toteż porównując budownictwo romańskie (z czasów

średniowiecza) z tego typu budownictwem (z przełomu XIX i XX w.) zauważamy znaczące różnice także w strukturze układów kamienia, w jego obróbce, jak i całościowym oddziaływaniu muru, który złożony z poszczególnych ciosów, przypomina kamienny monolit, jakby ścianę kamieniołomu (Steinbruchu – jak wówczas mówiono), a to działa na jego monumentalizm i rozmach. W tej nowej, nowoczesnej – zmodernizowanej redakcji starannej obróbki kamienia uzyskał on buklowaną jakby „nastroszoną” powłokę o rustykalnej i ekspresyjnej, rozedrganej, pofalowanej strukturze, najlepiej zauważalnej na ogromnej *lithosowej* fasadzie-taflii, widocznej patrząc od strony Rynku, a jednak przypominającej w jakimś stopniu strukturą średniowieczną rustykę. Dzięki temu fasada jest pulsująca – rozedrgana, wykonana z dużym wyczuciem malowniczości w poszczególnych formach i ciosach kamiennych. Na jej tle widnieje u szczytu Krucyfiks, adorowany przez aniołów, a u dołu piękny w swoich postsecesyjno-zmodernizowanych rzeźbiarskich formach portal, wzorowany na barokowej architekturze Gianlorenzo Berniniego (1598-1680),

operującej światłem i cieniem. Architekt wybrał tę formę, chociaż jeden z projektów (przygotowawczych do realizacji) ukazuje wielkoporzędkowy portyk, ujmujący nie tylko wejście, lecz także rozetę (koliste okno) w fasadzie.

## Malarska architektura nastroju

Bardziej niż jakkolwiek przynależność stylistyczna rzuca się w oczy jakość ukształtowanego muru, obejmującego kościół, który jako kostium, a może bardziej jako „architektoniczny płaszcz kamienny” czy upleciony z barankowej szarej wełny góralski sweter (a może nawet Overall<sup>10</sup>) okrywa strukturę kościoła, przydając jej niepowtarzalnego, jednorodnego „puszystego” kształtu, który w języku łacińskim nazwalibyśmy *h a b i t u s*<sup>11</sup>.

Ciosy kamienne (miejscowego piaskowca magurskiego) zostały w swej warstwie fakturowej tylko na poły obrabione (otoczone szlaczkiem wokół centralnego, wypiętrzonego zwierciadła), a więc pozostawione świadomie w swej warstwie zasadniczej, fakturowej, surowe, szorstkie, naturalne, rustykalne (jak po wydobyciu ze Steinbruchu, kamieniołomu). Tu ujawnia się następna cecha tej architektury, jej organiczność. Dominuje ona w ogólnym wyrazie kościoła, jak i w poszczególnych jego częściach czy detalach. Tylko w obramowaniach okiennych czy drzwiowych, a więc portalach mamy do czynienia z finezyjną, kamieniarską obróbką obramowań. To architektura, gdzie liczy się precyzyjna, praca ludzkich rąk, a więc rękodzieło tylu sprawnych i wybitnych kamieniarzy. Przejawia się w niej ta holistyczna, całościowa zasada, którą historycy architektury nazywają *Gesamtkunstwerk*.

Nie tylko architektura, lecz także ludzkie ciało, traktowane było w rozważaniach na przełomie XIX i XX w. jako jeden, całościowy organizm i podkreślano jedność wnętrza ludzkiej struktury z zewnętrzem. Podobieństwo w podejściu do tych zagadnień to żadna nowość ani przypadek. Ta stara prawda, odkryta ponownie i unowocześniona przez Anglików i Amerykanów, stała się podstawową jakością funkcjonalnej architektury na przełomie XIX i XX wieku. Mączyński wielokrotnie podkreślał, iż zewnętrzny wyraz architektury jest wypadkową jej wnętrza, toteż

ówczesny trend w architekturze był taki, aby budować „od wewnątrz na zewnątrz”. Zmagając się z materią porównawczą, chcąc znaleźć adekwatny termin, można by ów jednorodny „płaszcz”, okrywający tę architekturę, odnieść do wywróconego na lewą stronę (od strony podszewki) płaszczka podszytego barankiem.

## Estetyczne, symboliczne wartości kamienia

Wybitni architekci XIX stulecia, jak Gottfried Semper (1803-1879) i Eugene-Emmanuel Viollet-le-Duc (1814-1879) zachwycali się estetycznymi wartościami kamienia naturalnego jako materiału budowlanego. Również angielski filozof sztuki John Ruskin (1819-1900) uważał go za symbol trwałości, siły i prawdy. Właśnie w twardym i trudnym do obróbki kamieniu widział on typową północną cechę budowania w przeciwieństwie do gładko polerowanego marmuru, z którego wznoszono większość budowli Włoch czy Grecji.

Mur z surowego ciosu kamiennego (z granitu, wapienia, piaskowca) stosowano z upodobaniem w XIX w. zarówno w Ameryce Północnej i Wielkiej Brytanii (Szkocji), jak i na przełomie XIX i XX w. w Niemczech, Skandynawii (Finlandii) i Szwajcarii. Podkreślano, że budowle powinny działać swą masą, a nie dekokrem, detalem. Naturalny kamień, jako wybitny środek kształtowania plastycznego, znalazł zastosowanie w krajach północno i środkowoeuropejskich, w których to budowlach, łączących mityczne (czy nawet mitologiczne wartości) z historycznymi, wykuwał się styl narodowy, między innymi również i z tego względu, iż kamień był stosowny do surowego, ostrego klimatu. Alpy w Europie ze swoim granitem, ale także i mniejsze góry, na przykład w Polsce Tatry, Beskidy (w Limanowej miejscowy kamieniołom pod Łysą Górą (zwany Steinbruchem, znajdujący się w paśmie Limanowskiego Beskidu), znalazły się w ówczesnych czasach w sferze zainteresowania architektów, budowniczych, urbanistów i rzeźbiarzy. Budowle, „odziane” w kamienny płaszcz, otrzymały naturalną kamienną, niemal rzeźbiarską strukturę, której chropawa, naturalna powierzchnia rekompensowała poniekąd popularną w tamtym czasie rezygnację ze zbyt licznych ozdobnych (redundantnych) form ustępującego już historyzmu.

Surowa, rustykalna wersja romanizmu, reprezentowana przez Josepha-Augustę Emile Vaudremer'a (1829-1914), odbiła się wyraźnie na twórczości Henry'ego-Hobsona Richardson'a (1838-1886). Ten typ architektury ma zatem swoje źródło we Francji, Stanach Zjednoczonych, w twórczości wspomnianego Henry'ego Hobsona Richardsona, ale także w Anglii, Szkocji (Edynburg), Skandynawii, w tym też w Finlandii (katedra św. Jana w Tampere Larsa Eliela S o n c k ' a 1870-1956). Kościół-pomnik Konstytucji 3 Maja w Limanowej, pomnik odzyskanej niepodległości, upodabniając się w dużym stopniu do tej architektury, należy do najbardziej konsekwentnych i programowych ówczesnych budowli tego kierunku w świecie. Jest to architektura tożsama, prowadząca dialog z regionem (otaczającą przyrodą i krajobrazem). Kościół o swojskich formach (pochyłych, zeskarpowanych ścianach, stromym, wysokim dachu, podcieniach, kaplicach nawiązujących do Kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu) i ponadto takim kamiennym budulcu, dawał bezpieczeństwo, które wraz z wiarą, jako wielkim skarbem narodowym<sup>12</sup>, były psychologicznym wsparciem i kotwicą dla poszukującego dogodnej przystani i bezpiecznych, stałych wartości człowieka. Wartość kamienia, jako budulca, z którego powstawały wspaniałe i ważne pomniki w świecie, jak np. w Krakowie Pomnik Grunwaldzki na placu Matejki

(a pod Lipskiem Pomnik Bitwy Narodów 1896-1913, będący reprezentantem monumentalnej architektury tzw. stylu cyklopowego w Niemczech)<sup>13</sup>, uwiarygadniały ich pomnikową wartość.

## Wielorakie wartości kościoła-pomnika

Kościół w Limanowej swoją poetycznością i wzniosłą powagą, religijnym znaczeniem i akcentowaniem moralnej wartości rzemieślniczego mistrzostwa, daje wyraz wielu najgłębszym troskom u progu niepodległości, bo prawdziwa architektura wynika z potrzeby. Odzwierciedla dążenia społeczne. W swojej organicznej formie wyraża spójny związek ideałów społecznych, religijnych i moralnych, bo architektura to problem także moralny, gdyż dobrą architekturę tworzą dobrzy ludzie, jest ramą dla ludzkich aktywności. W kościele ucieleśniły się najbardziej pierwotne ludzkie pragnienia. W ramach takiej architektury występują następujące atrybuty: ofiara, gdyż architektura wymaga wysiłku, poświęcenia, rozwiązywania (trudnych) problemów; prawda, która unika „falszywych” materiałów; siłą wyrażona w potężnej bryle i majestatycznym wnętrzu; reżyseria światła, a także pamięć, a więc budowli dla pokoleń; posłuszeństwo, czyli wierność dawnym formom; wartości etyczno-edukacyjne, gdyż architektura powinna kształtować moralne sumienie ►



Wnętrze limanowskiego kościoła w latach 1925-1930. Kandelabry zdumiewały wielkością i bogatym wzornictwem - nawiązywały do lamp secesyjnych.

## Zmiany otoczenia limanowskiego kościoła na przestrzeni 100 lat



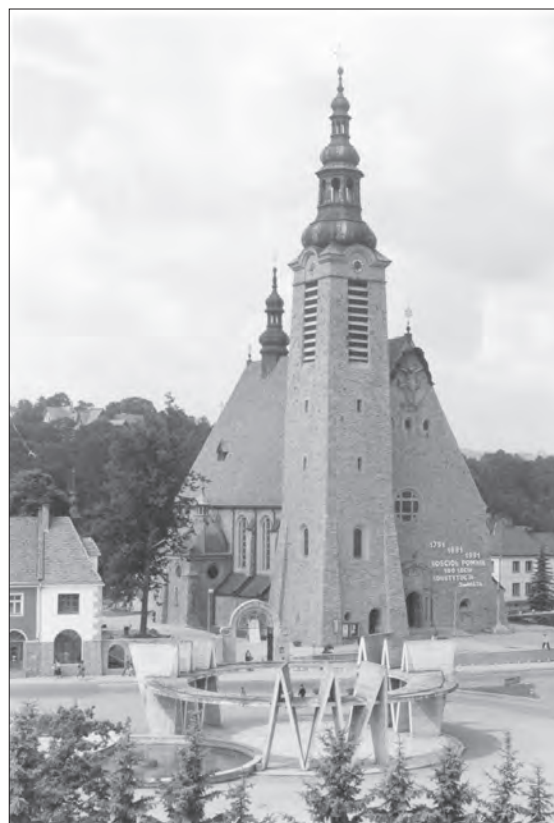
Lata dwudzieste XX wieku.



Lata trzydzieste XX wieku.



Lata sześćdziesiąte XX wieku.



Lata dziewięćdziesiąte XX wieku.

narodu, winna edukować, wychowywać i rozwijać społeczeństwo i naród, budzić i rozwijać w nim poczucie tożsamości. Jest również środkiem komunikacji ze społeczeństwem, podobnie jak książka. Jest to pomnik, który odzwierciedla i poświadcza kulturalne ambicje budowniczego ks. Łazarskiego i obywateli miasta Limanowej oraz podbudowuje nastrój wzniesłego idealizmu i patriotyzmu. Według tradycji przekazanej przez pokolenia, zamysł tego pomnika narodowej sławy nie wyrażony wprawdzie *explicite*, ale zawierający się w jego przesłaniu architektoniczno-artystycznym mówi jasno: Kościół-pomnik wzniesiony został po to, aby Polak, który tutaj przybędzie, gdy go obejrzy i w nim się pomodli, mógł odejść stąd lepszy tak pod względem moralnym, jak i patriotycznym. Jest to, jeśli chodzi o architekturę (jej skalę i znaczenie), niekwestionowane arcydzieło – klejnot sztuki polskiej z początku XX w. Wszystko jest tu spójne, bo związane jedną koncepcją. Sanktuarium Maryjne w Polsce Południowej to Skarb Kościoła i miasta Limanowa.

## Zakończenie

Kontemplacja tej architektury, zawierającej odniesienia od średniowiecza (romanizmu), gdy rodziła się polska państwowość, do czasów nowożytnych (renesansu, manieryzmu, baroku i klasycyzmu), gdzie tych odniesień jest sporo (w monografii zostały one dokładnie omówione)<sup>14</sup>, a przede wszystkim nawiązanie do starego, tzw. drugiego kościoła limanowskiego i w końcu do form, gdy wykuwała się niepodległość Polski i przetworzenie tego wszystkiego na język rodzącej się na powrót nowej państwowości, pozwala na konkluzję: jest to architektura retrospekcji dorobku architektonicznego czasów minionych, poddana modernizacji zgodnie z nadchodzącymi nowymi czasami. O ile architektura kościoła reprezentuje pierwszą, końcową fazę tzw. stylu swojsko-narodowego, pozostającego wciąż jeszcze pod wpływem secesji i posecesyjnego modernizmu, o tyle jego wyposażenie (wraz z udanymi i wartościowymi witrażami, projektowanymi przez Konrada Krzyżanowskiego, Erwina Czerwenkę, Wojciecha Durka, Wincentego Gawrona i Józefa Mehoffera)<sup>15</sup> jest (poza nielicznymi wyjątkami) wyrazem drugiej fazy tego nurtu, typowej dla okresu międzywojennego, czerpiącego inspiracje

z postimpresjonistycznego dekoracjonizmu (także sztuki ludowej), *art deco* i koloryzmu<sup>16</sup>, gdzie w twórczej kontynuacji, dodając do estetycznej kompozycji architektonicznej poetyckiej treści, stanowi o istotnym walorze architektury<sup>17</sup>.

Kościół-pomnik 100-rocznicy Konstytucji 3 Maja jako wizytówka nie tylko Limanowej, świadcząca o patriotyzmie i głębokiej refleksji nad dziejami ojczystymi Polaków, stał się bazą i infrastrukturą pracy duszpasterskiej w odradzającej się Polsce, niosąc dobre Jej imię daleko w świat. Sądzę i nie jestem w tym wcale odosobniony, że ten wyjątkowy kościół-pomnik, będący od 1991 r. z nadania Ojca Świętego Jana Pawła II w związku z obchodami 200 – rocznicy Konstytucji 3 Maja Bazyliką Mniejszą, w obliczu 100-rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości zasługuje na miano zabytku historycznego<sup>18</sup>, bowiem wyrósł on z aktu dziękczynienia za odzyskanie przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli i stał się wzorem dla wielu kościołów budowanych w Polsce<sup>19</sup>.

Za rok, jak Pan Bóg pozwoli, spotykamy się znów, by wyśpiewać pieśń Panu na chwałę. Zabrzmie więc radosne i dziękczynne *Te Deum Laudamus*, a serca nasze i umysły wypełnią się myślami, refleksjami i zadumą nad losami ojczystymi, w tym także entuzjazmem dla dorobku i bogatej, patriotycznej przeszłości miasta Limanowa.

### Fotografie: arch. „Okруchy pamięci”

<sup>1</sup> Red. Stanisław Ociepka rozmawia z kustoszem limanowskiej bazyliki ks. dr. Wiesławem Piotrowskim, *Dzieło odnowienia limanowskiej bazyliki*, EL, nr 228-229, Wrzesień-Październik 2013; [*Zakończył się pierwszy etap dzieła odnowienia limanowskiej bazyliki*, EL, nr 230-231, Listopad-Grudzień 2013, Dodatek Specjalny, ilustrowany]; tenże, *Odnowiona limanowska bazylika*, EL, nr 232-233, Styczeń-Luty 2014; tenże, *Kontynuacja dzieła odnowy limanowskiej bazyliki*, EL, nr 242-243, Listopad-Grudzień, 2014, s. 18-21. Stanisław Król i Stanisław Ociepka, *Przeszłość w kuli zakłętą*, EL, nr 230-231, Listopad-Grudzień 2013, s. 3-6; ks. Stanisław Wojcieszak, *Krzyż woła: W górę serca*, tamże, s. 6-8.

<sup>2</sup> J.Sz. Wroński, *Koronacja Matki Boskiej Limanowskiej widziana z oddali*, EL, R.XXIV, nr 260-261, (Maj – Czerwiec), s. 8-10; tenże, *Wotum uwielbienia i dziękczynienia*, EL, R.XXIV, nr 266-267, (Listopad-Grudzień) 2016, s. 12-16.

<sup>3</sup> J. Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej – Kościół - Pomnik Konstytucji 3 Maja – przykład stylu swojsko-narodowego*, Limanowa 2001.

<sup>4</sup> J.Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej*

w Limanowej. *Pasjonujące początki. Krakowski konkurs architektoniczny na projekt kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja (1908-1909)*, Limanowa 2012.

<sup>5</sup> J. Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej*, op. cit., s. 37.

<sup>6</sup> J. Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Pasjonujące początki*, op. cit., s. 144 (il. 21).

<sup>7</sup> Tradycja, zob. Słownik Wyrazów Obcych, PW1M Warszawa (bez roku wydania), s. 767.

<sup>8</sup> A. B a l l e n s t e d t, *Konkurs na dwór w Opinogórze*, „Architekt”, 1908, z. 8, s. 77.

<sup>9</sup> Znajdował się tam również wspaniały, wybudowany w swoich formach i bogactwie kandelabr.

<sup>10</sup> Całościowy, jednorodny, ubiór, okrywający całe ciało i zarazem je chroniący.

<sup>11</sup> Habitus to wygląd zewnętrzny i zespół cech charakterystycznych.

<sup>12</sup> *Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości... ale tkwi w jej istocie*. „Usiłowanie oddzielenia katolicyzmu od polskości jest niszczeniem samej istoty narodu”. Cyt. za Roman Dmowski (1864-1939) z jego książki: *Myśli nowoczesnego Polaka*, Warszawa 1903.

<sup>13</sup> W. Pehnt, *Die Architektur des Expressionismus*, Ostfildern 1998, s. 72-80.

<sup>14</sup> J. Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej – Kościół-Pomnik Konstytucji 3 Maja*, op. cit..

<sup>15</sup> Zamontowanie ruchomych kwater w oknach witrażowych umożliwiło w większym stopniu klimatyzację kościoła i w ten sposób podniosło jego standard użytkowy.

<sup>16</sup> O witrażach prezentowane są artykuły w „*Mater Dolorosa*” KSMBBwL (dalej: MD). J. Sz. Wroński, *Witraże w Bazylice pw. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej – Konrad Krzyżanowski – Projektant witraży w prezbiterium Bazyliki*, MD, R.IV:2015, nr 3 (13), s. 17-18; *Witraże w Bazylice pw. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej – Witraż przedstawiający Świętego Jana z Mathy*, MD, R.IV:2015, nr 4 (14), s. 17-19; *Witraże w Bazylice pw. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej – Witraż przedstawiający Świętego Kazimierza*, MD, R.V:2016, nr 1 (15), s. 15-17.

<sup>17</sup> J. Sz. Wroński, *Artyści, którzy brali udział przy wyposażaniu limanowskiej bazyliki: Władysław Druciak (1874-1923) – Twórca Grupy Ukrzyżowania w tęczy kościoła i ambony*, (m. in. życiorys artysty), MD, R.III:2014, nr 1 (7), s. 20-21; Adam Miksz (1906-1971) – Twórca polichromii i malowideł, cz. I. (Życiorys artysty), MD, R.III:2014, nr 2 (8), s. 17-18; Adam Miksz (1906-1971) – Twórca polichromii i malowideł, cz. II. MD, R.III:2014, nr 3 (9), s. 14-16.

<sup>18</sup> Naturalnie w tym zakresie winny zostać uruchomione specjalne procedury z tym związane.

<sup>19</sup> J. Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej – Kościół - Pomnik Konstytucji 3 Maja*, op. cit. s. 165-173.

# Ze starego albumu

Zbigniew Sułkowski

Takie stare albumy zdjęć rodzinnych bywają ciekawe nie tylko dla najbliższych. Szczególnie, gdy ilustrują biografie rodzinne zawikłane historią, a sporządzający ową dokumentację fotografie uzupełnił bodaj lakonicznym komentarzem. Jako przemyślana całość, jest taki album dokumentem epoki.

Myszę, że do takich zaliczyć można fotograficzny album mojego wujka Kazka (właściwie, jako brat ojca, był moim stryjem, ale kto dziś tego słowa używa?) powstały niedługo po wojnie. Wujek od lat 40 – tych (XX wieku) na stałe zamieszkał w Gdańsku, więc ów album znalazł się w moich rękach dopiero niedawno. Znalazłem w nim znane i nie zdjęcia z Limanowej sprzed 1939 r. i nieznanymi mi z okresu wojny. Związane z typowymi dla wielu Polaków zawiłymi drogami do wolności, ale i epizodami mało znanymi i nigdzie nie opisanymi.

Ale wcześniej...

Jan Sułkowski miał trzech synów, którym nadał imiona – Władysław, Stefan i Kazimierz – królewskie, bo innych nie uznawał. Ile było po latach niezadowolenia, gdy wnukowi dano Zbigniew. Przecież takiego króla nie było! Dziadek z przekonania był demokratą, ale uważał, że z królewskim imieniem lepiej, bo do czegoś to człowieka zobowiązuje. Sułkowskiego zwłaszcza.

Sułkowscy... Sporo ich w Limanowej i okolicy, więc może i na miejscu byłaby „dla nauki lub przypomnienia” dygresja:

*Nazwisko od prasłowiańskiego jeszcze przymiotnika „sulij”, co znaczyło: lepszy, możniejszy; stąd zapomniane imiona Sulisław czy Sulimir, w zdrobnieniu Suł lub Sułek. Od nich nazwy miejscowe. Za kolebkę rodu uważa się wieś Sułkowo na północy Mazowsza, niemniej warto wiedzieć, że i w Małopolsce znajdują się Sułów i Sułków koło Wieliczki czy Sułkowice bliżej Kalwarii Zebrzydowskiej. Sułkowscy herbu Sulima (tym samym pieczętował się Zawisza Czarny) do znaczenia doszli w wieku XVIII, nabywając królewskie dobra w Wielkopolsce (Rydzyna i Leszno) oraz Bielsko w Księstwie Cieszyńskim. Zyskali też wtedy tytuł książęcy. W dramatycznym dla Polski stuleciu Sułkowscy piastowali najwyższe stanowiska, jak inni magnaci różną postawę wobec dobra publicznego przyjmując, na najlepszą sławę zasłużyło dwóch w dobie napoleońskiej – brygadier Józef Sułkowski (1773 – 1798) dzielny i utalentowany adiutant Bonapartego, poległy w Egipcie, oraz Antoni Paweł Sułkowski – jako 28 – letni generał po śmierci Poniatowskiego pod Lipskiem krótki czas dowodził całym korpusem polskim.*

*Pierwszemu z wymienionych zawdzięczamy, że wśród siedmiu polskich nazwisk – na 660 wszystkich – uwiecznionych na Łuku Tryumfalnym w Paryżu widnieje także „Sulkovsky”.*

Oczywiście Sułkowscy wokółlimanowscy nie mają z Rydzyną czy Bielskiem wiele wspólnego. Są potomkami zbiedniałej szlachty zagrodowej, licznej w I Rzeczypospolitej, „szlachty gołoty”, na Sądecczyźnie przezywanej „kwiczołami”; w niewoli po I rozbiórce utraciła ona resztki przywilejów, jeszcze bardziej zbiedniała i po prostu schłopiała.

W zacofanej gospodarczo Galicji górzysta Limanowszczyzna była biedna szczególnie, a szanse na lepsze życie dla synów chłopskich były tylko dwie – emigracja lub edukacja, już średnie



Reymanówka, lata trzydzieste. Starsi bracia urządzają Kazikowi „mycie”.

wykształcenie stwarzało możliwości pracy umysłowej w kraju. Ale niemało kosztowało. Dlatego dziadek mój za cenę gimnazjum zrzekł się praw do ojcowizny na Lipowym. Pracował w przemyśle naftowym, najdłużej w rafinerii w Libuszy k. Gorlic. Gdy w 1918 r. wybuchła Polska, w limanowskiej rafinerii został szefem państwowej komisji skarbowej obliczającej podatek od produkcji. Przysługiwał mu wytworny ciemnozielony mundur i... szabla. Gdy raz w pełnej gali pojechał do Krakowa na jakąś oficjalną uroczystość, salutowali mu na ulicy nawet oficerowie, nie mogąc rozpoznać, co to za formacja i szarża?

Jako dziecko pamiętam ten pachnący naftaliną u dziadka w szafie mundur, trochę już wypłowiały; najbardziej przydatna do zabawy była elegancka, aksamitna czapka maciejówka ze skórzanym daszkiem. Szabli nie było. Wystawił ją dziadek wraz z portretem Piłsudskiego na taras Reymanowego domu, gdzie mieszkali, gdy w 1939 r. wjeżdżali do Limanowej Niemcy. Potraktowali karabelę jako zdobycz wojenną, przy okazji rewidując całe mieszkanie. Ale i na tym się skończyło.

Nie dysponując żadną realnością dziadek dał synom to, co sam otrzymał – najstarszy Władysław skończył UJ, pozostali szkoły średnie. Władysław, mój ojciec, po skończeniu studiów w 1938 r. zgodnie z ówczesnymi przepisami skierowany



W niewoli, ale szykownie.



1945 rok. Znowu w armii.



1946 rok Limanowa. Na motocyklu ze Szczepanem Matrasem, człowiekiem-legendą.

do jednorocznej szkoły oficerskiej karabinów maszynowych, został w 1939 r. podporucznikiem rezerwy, a 1 września miał podjąć pracę w gimnazjum w Białymstoku. Zgłosił się tam do wojska i skierowany do jakiejś organizującej się jednostki został wraz z nią ogarnięty po 17 września przez bolszewików, którzy dużo gadali o braterstwie Słowian i wspólnej walce; nie wierzył i wywinął się, nim zaczęli „pobratymców” lepiej pilnować. Najprawdopodobniej uratował tym życie. NKWD aresztowało go w Białymstoku dopiero wiosną 1941 roku i znowu mogło być bardzo źle, gdyby Hitler 22 czerwca nie wdrożył planu „Barbarossa”. Korzystając z paniki uciekających Sowietów, ojciec opuścił więzienie wprost z przerwanej przesłuchania. Pozostając w Białymstoku, miał możliwość porównania obu okupacji.

Najmłodszy z Sułkowskich, Kazimierz, myślał o Politechnice Lwowskiej, historia postanowiła inaczej, w 1938 r. znalazł się w ramach służby wojskowej na kursie podchorążych rezerwy w 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich należącym do 24 Dywizji Piechoty.

Do walki w kampanii wrześniowej pułk wszedł 4 września 39, broniąc linii Dunajca w rejonie Wojniczka, w dniach następnych cofając się w ciężkich bojach na kolejne linie obrony – Wisłoki, Wisłoka i Sanu przez Zgłobice, Zbylitowską Górę, Jawornik Ruski, Birczę do Boratycz i Husakowa; straty po walkach o te miejscowości były poważne, z pierwotnego stanu 39 PPSL pozostały trzy kompanie po kilkudziesięciu ludzi. By ocalić pułk jako zdolną do działania jednostkę, 15 września dołączono doń dwa Bataliony Obrony Narodowej z Przemyśla i resztki Batalionu KOP „Żytyń”.

Warto tu przypomnieć, że przzerzucony z kresów wschodnich Batalion „Żytyń” wraz z Batalionem Obrony Narodowej „Limanowa” ofiarnie bronił w dniach 1 – 5 września doliny Górnego Dunajca przed natarciem niemiecko – słowackim w kierunku Nowego Sącza i Limanowej. 6 września BON „Limanowa” został „z powodu wykruszenia” rozwiązany, natomiast „Żytyń” brał nadal udział w walkach.

39 Pułk mimo olbrzymiej determinacji nie mógł odnieść znaczących militarnych sukcesów, niemniej 16 września, wzmocniony kolejnymi niedobitkami polskich oddziałów, dokonał ostatecznego zniszczenia pozostałości Zmotoryzowanego Pułku SS – Standarte Germania, po wcześniejszym, zwycięskim kontrataku oddziałów polskiej 11 KDP. W następnych dniach przez Janów i Rzesną pułk próbował przedrzeć się do okrążonego przez Niemców Lwowa, ponosząc kolejne ciężkie straty w ludziach i sprzęcie. Sytuacja stawała się beznadziejna, tym bardziej, że od wschodu coraz szerzej zagarniały kraj zagony Armii Czerwonej. 20 września po kolejnej potyczce w Hołosku pod Lwowem 39 PPSL zostaje rozwiązany. Pozostało z niego już tylko 150 żołnierzy. Wśród nich miał szczęście „być cało” mój wujek Kazek.

Droga w stronę Rumunii była już odcięta. Natomiast Niemcy, cofając się na mocy porozumienia z Sowietami spod niezdobytgo Lwowa na linię Sanu, stworzyli niedobitkom polskich oddziałów szansę przebicia się na Węgry. Tam oczywiście Polaków internowano, ale na warunkach niemal wolnościowych, a istniejącym tam polskim przedstawicielstwom władza wręcz pomagała w organizowaniu przerzutu polskich wojskowych na Zachód.

Życzenia Bożonarodzeniowe wysłał wujek do Limanowej na własnoręcznie wymalowanych kartkach jeszcze z węgierskiego „internatu”, ale wczesną wiosną – „Im słońeczko wyżej, tym Sikorski bliżej” – wyruszył do Francji. Bliższa droga przez faszystowskie Włochy niepewna, więc przez Jugosławię i morzem. Jak na filmie o Franku Dolasie, archaicznym parostatkiem bardzo podejrzanego armatora. Zachowane zdjęcie ukazuje stłoczoną na pokładzie takowego cywilbandę obszarpanych polskich „turystów”, udających się rzekomo na wypoczynek we francuskich kurortach – Kaziu na lewym skraju najwyższego rzędu.

Francja 1940 to oczywiście Guer w Bretanii ze słynnym obozem wojskowym Coetquidan, przez Polaków nazwanym Koczodan; Francuzi ze względu na anturaz określali

► Coetquidan jako *Putainville*, jak to po polsku? – odsyłam do Ksawerego Pruszyńskiego „Trzynastu opowieści” – „O głowę murzyńskiego króla” konkretnie, gdzie jest wyłożone, czym dla polskiego żołnierza – tułacza było to miejsce tak podczas pierwszej, jak i drugiej wojny światowej.

Gdy 10 maja 1940 r. Niemcy zaatakowali Francję w Coetquidan zorganizowano polską samodzielną grupę bojową, która wraz z wycofaną z Norwegii Brygadą Strzelców Podhalańskich brońla Bretanii. Części udało się ewakuować do Anglii. Oddział mojego wujka osłaniał odwrót i jako ostatni został przewieziony na odległą jedynie o 17 km od bretońskiego brzegu Atlantyku wyspę Belle-Ile, gdzie mieli czekać na brytyjskie okręty. 10 lipca doczekali się okrętów niemieckich. I niewoli.

Szukałem w internecie jakiegokolwiek wzmianki o owym polskim epizodzie na Belle-Ile, ale dziś wyspa to popularna wypoczynkowa atrakcja, o incydentalnej bytności polskich sprzymierzeńców nikt nie pamięta.

Niewolę wujek wspominał nie najgorzej, zresztą skoro można nawet było robić zdjęcia?

Niemcy w stosunku do jeńców przestrzegali konwencji genewskiej – Poprzez Czerwony Krzyż otrzymywaliśmy paczki żywnościowe – wspominał wujek Kazek – a potem też w miejsce naszych łachów wycofane, ale fabrycznie nowe mundury amerykańskie i to jakie – kurtki w typie garnituru z krawatem! Byliśmy lepiej ubrani niż pilnujący nas wachmani. Pojawiła się możliwość półwolnościowej pracy. Niemieckie gospodarstwa rolne były w dużym stopniu zmechanizowane, a fachowcy od napraw poszli do wojska. Zgłosiłem się do dwudziestoparosobowej brygady, stanowiącej rodzaj pogotowia technicznego. Zakwaterowani poza obozem, jeździliśmy do bauerów naprawiać ich maszyny rolnicze, by przy okazji móc rozglądać się po świecie, a i zakolczykowaną kurę na rosół skombinować i dziewczuchę przycisnąć – miejskie dziewczyny miały obowiązek w wieku 16 – 18 lat pracować dla Reichu, głównie na wsi, a chłopaki na froncie! Rasenshade (zbrodnia rasowa) to przestępstwo główne, ale... Zresztą pilnują nas zupełnie leśne dziadki głuchawo-ślepowe, którym czasem trzeba pomóc karabin na ramię założyć.

Oboz znajdował się blisko granicy francuskiej, więc wyzolenie nastąpiło już pod koniec 1944 r. I znowu mundur polskiej armii, tym razem w kroju angielskiego battle – dresu. Ale nadszedł rok 1945 i wojna skończyła się dla Polski tak, jak się skończyła.

Trzeba na coś się zdecydować – przyjeżdża do kraju, do rodziców, zatrudnia się w rafinerii, z majstrem Woskowiczem odpowiadają za oświetlającą fabrykę i Limanową zakładową elektrownię. I za fabryczny sprzęt przeciwpożarowy. Bardzo się niebawem przydał.

*Którejś nocy „okrętowa” syrena rafinerii zabrzmiała umownym przerywanym rykiem. Pożar! Wielka łuna od strony miasta. Wrzucamy sprzęt na ciężarówkę i jazda! Pali się sklep przemysłowy i magazyn Spółdzielni „Kosa” w rynku, tuż przy kościele. Żle to wygląda – co chwilę jakaś beczka z naftą czy benzyną wystrzeliwuje w górę, a wschodni wiatr przechyla płomień w stronę kościoła. Ochotnicza straż pożarna tymczasem nie może odpalić swej motopompy, jednej, drugiej... Za to nasza „od kopnięcia” – aż echo poszło po górach! Najważniejsze, to ocalić przed stopieniem kościelne witraże, z „Kosy” już nic się nie da uratować. Woda na pełną moc, prądownica w ręce znanego z siły Karola Gasidły, płonące deski aż fruwały w powietrze!*



Zakopane 1953 rok. Finał osobistego rajdu z Helu pod Giewont.

*Już świtało, gdy znów zawyły syreny – jedna straż ze Sącza, druga z Krakowa, w sam czas, by pomóc dogasić dymiące pogorzeliisko. Podobno za „uratowanie kościoła” straż pożarna otrzymała w nagrodę niemałe pieniądze od miasta i parafii, my – dzień wolny od pracy i... dziękczynną biesiadę w instytucie na przeciwległym rogu rynku.*

Nie wszystko biegło tak przyjemnie, na jakiejś zabawie do wujka przystawił się miejscowy milicjant czy ubowiec – co to za mundur (chodziło o battle – dress na nim) co za orzełki na guzikach?!

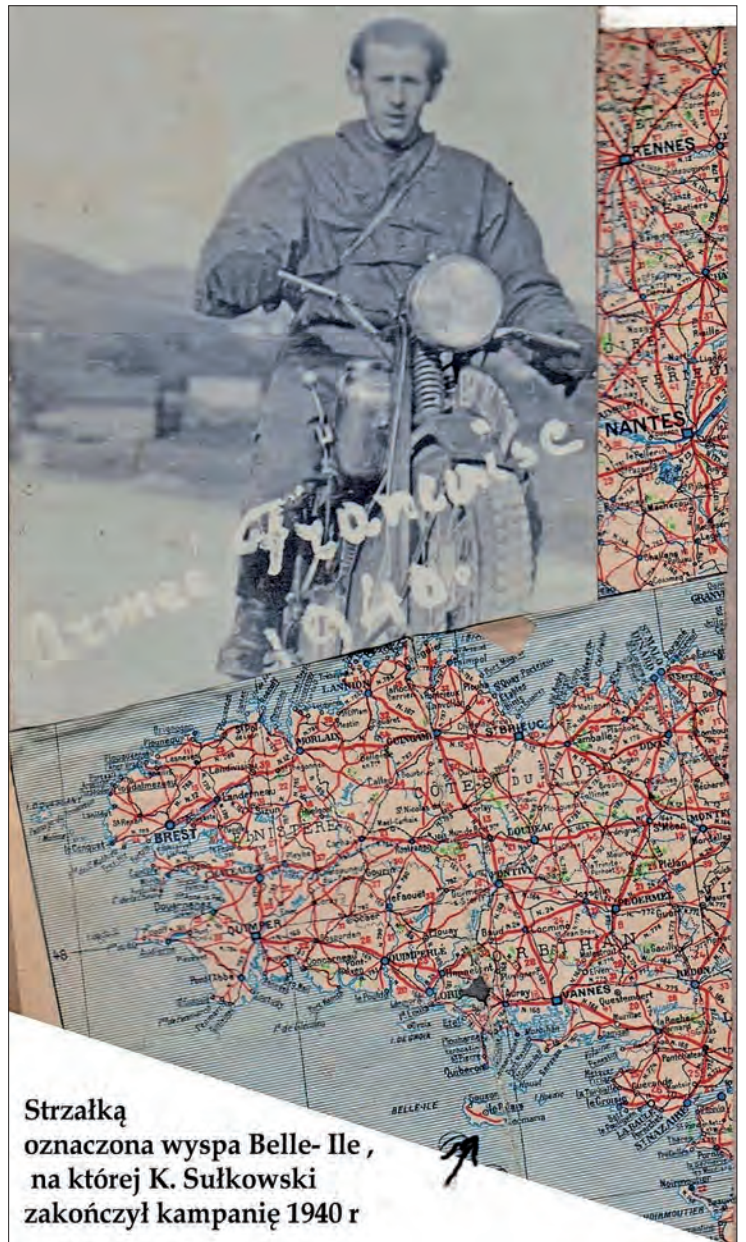
Postanowił wracać na Zachód. Wraz z towarzyszem z niewoli ze Śląska przez Czechosłowację dotarli do jej strefy zajętej przez Amerykanów i już bez przeszkód do Francji. Tam okazało się, że przysługuje im zaległy żołd za kampanię 1940 roku i cały okres niewoli. I niemałe to były pieniądze. Można byłoby za nie otworzyć jakiś interes, np. warsztat samochodowy. I rozpocząć życie normalne. Zwyciężyła choroba na polską nienormalność. Wrócił. Tym razem wybrał Gdańsk. Tam potrzeba fachowców do pracy i o przeszłość smutne służby specjalnie nie wypytyją. Może z sentymentu do limanowskiej rafinerii zatrudnił się jako mechanik w bazie transportowej CPN. Pasją jego były motocykle, posiadał po kolei kilkunastu, na ogół były to weterany, za to jakie! W latach 50 – zbudował według swojego pomysłu skuter, bardzo udany z silnikiem od motopompy, odwiedzając Gdańsk ujeżdżaliśmy godzinami jako smarkacze dwuślad po Wyspie Spichrzów, gdzie wujek mieszkał, silnik miał dmuchawę i mógł długo pracować na jedynce. Pamiętam też, że skuter miał napęd przez wał kardana... z lufy karabinu! Raz, zbyt gwałtownie zmieniając bieg „ukręciłem” ją. Wujek bardzo się tym nie przejął – My, wojskowi chłopcy, zawsze mamy coś w zapasie! I po kilkunastu minutach mogliśmy kontynuować jazdę.

Limanową odwiedzał rzadko, zwykle przyjeżdżając motorem w jeden dzień z Gdańska, co w tamtych czasach, po ówczesnych drogach, było wyczynem. Zawsze miał dla nas z bratem prezenty, które nas zachwyciły, ale mniej rodziców. Najwspanialszym była wiatrówka, którą w całości sam dla nas zrobił. Ładnych parę lat nam służyła.





Fot. 1



Strzałką  
oznaczona wyspa Belle-Ile,  
na której K. Sułkowski  
zakończył kampanię 1940 r

Fot. 2



Fot. 3

Fot. 1 - Jeniec wojenny. Napis koło obrazka świętego: „Pamiątka z frontu (-) francusko-niemieckiego znaleziona w opuszczonym kościółku we Francji”.

Fot. 2 - Francja 1940 rok.

Fot. 3 - 1938 rok. Służba w 39 PPSL.

**Fotografie:**  
arch. Zbigniewa Sułkowskiego



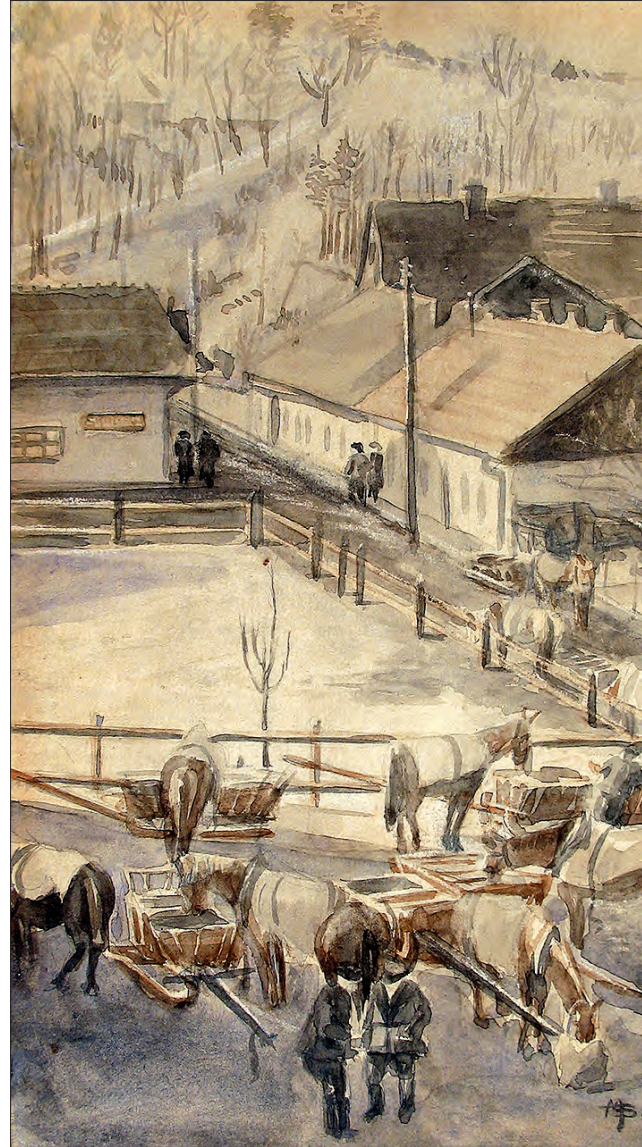
Fot. 1



Fot. 2



Fot. 3



Fot. 4



Fot. 5



Fot. 6



Fot. 7



Fot. 8

## Obrazy Mariana Borzemeskiego - olimpijczyka z Paryża (1924 rok)



Fot. 9

**Gold  
drop**

Producent Środków Czystości  
od 1991 roku

golddrop.eu



**Polecamy się  
do ekspresowych porządków !**



Gold Drop Sp. z o.o., ul. Rzeczna 11d, 34-600 Limanowa,  
tel. 18 3376137

# Nieznana malarska pasja – Mariana Borzemskiego

W 2008 roku w kolejnych dwóch wydaniach „Echa Limanowskiego” („EL”, nr 163, marzec – kwiecień i nr 164-165, maj – czerwiec) opublikowany został cykl artykułów pod jednym tytułem „Pod Białym Orłem”, w których opisano dzieje rodziny Kresowian, Borzemskich – po II wojnie światowej mieszkańców kamienicy przy ulicy Sądeckiej (dzisiaj Kościuszki) w Limanowej.

Współczesną inspiracją do przedstawienia postaci Stefanii i Mariana Borzemskich, zapomnianych organizatorów pomocy społecznej na powiat limanowski i miasto w latach 1945 – 1959 stała się akwarela namalowana w roku 1954 przez Mariana Borzemskiego, przedstawiająca widok z pierwszego piętra Jego mieszkania na ulicę Nową (obecnie ul. Krótką) w dzień targowy.

Obraz ten został подарowany Annie Baczyńskiej, córce chrzestnej Borzemskiego, który wraz z portretami ojca i własnym przechowywała jako cenne pamiątki. Po wielu latach pamiątki te zostały udostępnione redakcji „Echa” i stały się motywem do napisania wspomnianego już cyklu artykułów. Zainteresowanie malarstwem Borzemskiego stało się tym bardziej ekscytujące, iż scena przedstawiona na tej akwareli, jak i na wielu innych odkrytych później obrazach, jest swego rodzaju dokumentem zmian, jakie zaszły w naszym mieście na przestrzeni ponad sześćdziesięciu lat.

Tak więc umiejętności malarskie Mariana Konstantego Borzemskiego stały się w pewnym sensie sugestią do poszukiwań materiałów opisujących jego drogę życiową.

Okazało się, iż kariera Borzemskiego związana była przede wszystkim z wojakiem – kapitan w korpusie oficerów piechoty, a także z osiągnięciami w strzelectwie sportowym – reprezentant Polski w Letnich Igrzyskach Olimpijskich 1924 r. w Paryżu, wicemistrz świata z 1927 r. w konkurencji: karabin standard.

Malarstwem zajął się później. Prawdopodobnie ta Jego druga życiowa pasja zaczęła intensywnie się rozwijać po wypadku w 1936 roku, kiedy na skutek postrzału podczas polowania stracił lewą nogę.

Jego obrazy, do których udało się redakcji „Echa” dotrzeć, przedstawiają nie tylko Limanową, ale także Kresy Wschodnie i są datowane jeszcze przed 1939 r.

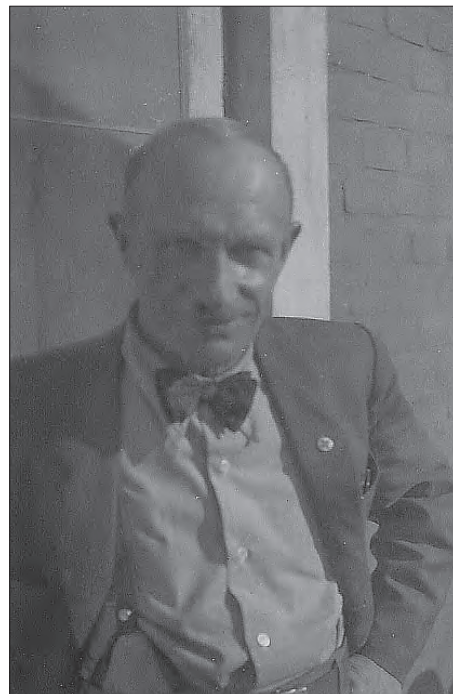
Kiedy przystępowaliśmy do gromadzenia materiałów m. in. korzystaliśmy z publikacji internetowych. W różnych źródłach napotkaliśmy wiele niejasności, a nawet sprzeczności.

Na stronie „Polski Komitet Olimpijski – Biografie” pod hasłem Marian Borzemski, w końcowym akapicie opisującym Jego drogę życiową można było przeczytać: „Niestety nie znamy dalszych losów

*olimpijczyka z Paryża*”. Na stronie zaś „Polscy olimpijczycy pochodzący z Kresów Wschodnich (z dzisiejszej Ukrainy)” – biogram Borzemskiego kończy się zdaniem: „Wielokrotny mistrz armii polskiej w broni wojskowej prawdopodobnie zginął podczas II wojny światowej”.

W rzeczywistości Marian Borzemski z Kresów Wschodnich z rodziną przyjechał latem 1944 roku do Łososiny Górnej, a w następnym roku zamieszkał w kamienicy „Pod Białym Orłem” w Limanowej, gdzie wraz z żoną Stefanią rozpoczął pracę w Powiatowym Komitecie Opieki Społecznej.

W wymienionym powyżej cyklu artykułów opisana została szczegółowo działalność Borzemskich w Limanowej. Możliwe to było dzięki odnalezieniu kroniki limanowskiej świetlicy środowiskowej napisanej przez Stefanię Borzemską, która przechowywana jest do czasów współczesnych w zbiorach bibliotecznych parafii w Limanowej. Dzięki kontaktom z synem Zbigniewem i wnukiem Jerzym mieszkającymi w Warszawie oraz Stanisławem Gutem mężem Zofii – córki Borzemskich została pogłębiona wiedza



Marian Borzemski.

o losach życiowych tej rodziny, a także pozyskano fotograficzne reprodukcje Jego obrazów. Do opisanej już bogatej drogi życiowej Mariana Konstantego Borzemskiego – herbu Jelita, obecnie dopełniamy wątek limanowski, wyróżniając przede wszystkim jego kolejną nieznaną do tej pory pasję, jaką było malarstwo.

Po porozumieniach jałtańskich Polska utraciła Kresy Wschodnie. Rodzina Borzemskich, jak wiele innych polskich rodzin, została zmuszona do emigracji. Wiele z tych rodzin na stałe osiedliło się w Limanowej, o czym wielokrotnie pisaliśmy w naszym dwumiesięczniku. Tak było też z rodziną Borzemskich. Po otrzymaniu mieszkania w Limanowej, podjęli pracę. Od maja 1945 roku Marian Borzemski pełni już obowiązki kierownika Powiatowego Komitetu Opieki Społecznej w Limanowej. Od podstaw zorganizował biuro, wykazując dużą inicjatywę w prowadzeniu wszelkiego rodzaju akcji społecznych, wspierając ludność Ziemi Limanowskiej w trudnym okresie po zakończeniu wojny, kierując przede wszystkim swoje działania w stronę pomocy dla dzieci. ▶



Marian Borzemski z żoną Stefanią i synem Zbigniewem - lata trzydzieste XX wieku.

► Dzięki staraniom Jego i ks. Władysława Grzesika – administratora parafii limanowskiej wzięto w dzierżawę zniszczony lokal przedwojennego Stowarzyszenia „Przyjaźń” przy ulicy Kościuszki, który odremontowano, dobudowując kuchnię i doprowadzając budynek do stanu używalności. W budynku tym w czerwcu 1945 r. utworzono świetlicę dziecięcą, która we wrześniu 1946 r. z licznym udziałem społeczeństwa limanowskiego, została uroczystie poświęcona i otwarta jako świetlica środowiskowa. Świetlica miała charakter opiekuńczy zwłaszcza dla tych dzieci, które nie miały odpowiednich warunków do nauki w domu.

Jak się później okazało dzięki prężnej działalności Borzemskich w świetlicy prowadzono bogatą działalność kulturalną

– oświatową dla dzieci. Bogactwo programu było zdumiewające. Nigdy jeszcze w historii Limanowej nie przygotowano i wystawiono tak dużej ilości sztuk teatralnych dla dzieci i to na tak wysokim poziomie artystycznym, jak na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku. Głównymi inspiratorami tego niepowtarzalnego zjawiska w trudnych powojennych latach byli niezapomniani Stefania i Marian Borzemscy, Ona reżyserowała znane bajki i baśnie, On przygotowywał piękną niepowtarzalną scenografię.

Sztuki wystawiane wielokrotnie dla społeczeństwa w Limanowej i okolicznych miejscowości cieszyły się ogromnym powodzeniem.

To wtedy mieszkańcy Limanowej mogli przekonać się o nieprzeciętnych umiejętnościach artystycznych Mariana Borzemeskiego, jak również o jego zdolnościach malarskich.

Pracę w PKOS Borzemski zakończył w 1949 roku, kiedy organizacja ta została zlikwidowana. Nadal jednak współpracował społecznie ze świetlicą dziecięcą. Mógł także wówczas oddać się bezgranicznie pasji malarstwa. To właśnie na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku namalował najwięcej obrazów związanych z Limanową.

Skąd zainteresowanie malarstwem u Mariana Borzemeskiego?

Z informacji pochodzącej od syna Zbigniewa dowiedziałem się, że malarstwem ojciec zajmował się amatorsko. Prawdopodobnie ktoś ze znajomych artystów malarzy udzielił mu pierwszych lekcji, a talent dopełnił resztę.



Kamienica „Pod Białym Orłem” (z prawej) w Limanowej, gdzie po wojnie zamieszkali Borzemscy.



Grób Mariana Borzemskiego na cmentarzu parafialnym w Limanowej.



Nagrobek na symbolicznej mogile na cmentarzu komunalnym w Limanowej.

Z łatwością posługiwał się farbami wodnymi i olejnymi, podejmując różnorodną tematykę. Malował najczęściej pejzaże, kwiaty, portrety. Przy wielu obrazach ma się wrażenie, że autor malował najczęściej, to co pokochał. Odnosi się to do portretów żony Stefanii, córki Zofii i innych członków rodziny, a także osób zaprzyjaźnionych oraz pięknych polnych kwiatów czy pejzaży limanowskich. W obrazach tych odnajdujemy powojenną Limanową znaną chociażby z fotografii umieszczonych w albumach „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii”. Są to romantyczne już nie istniejące uliczki naszego miasta jak ulica Nowa (dzisiaj Krótką) ze starą

bramą – pozostałość po XIX – wiecznej stacji dylżansów, czy zespół zabudowań przy limanowskim kościele widok od strony wzniesienia Lipowego.

Tak więc Mariana Borzemskiego możemy dopisać do tych limanowskich malarzy takich jak: Tadeusz Ociepka, Franciszek Mraźek czy Maksymilian Brożek, którzy w swoich obrazach przedstawiali miejski pejzaż dawnej Limanowej.

Liczne jego obrazy mają zadziwiającą symbolikę, jak na przykład portret córki Zofii z tłem bryły kościoła limanowskiego. Malował również pejzaże miejscowości, do których wyjeżdżał na leczenie, jak np Muszynę.

Wiele obrazów Marian Borzowski darował mieszkańcom Limanowej, mogłem się o tym przekonać, wykonując ich reprodukcje.

Zmarł w 1959 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Limanowej. Po jego śmierci żona Stefania wyjechała z Limanowej i przebywała u syna Zbigniewa w Warszawie. Zmarła w 1985 roku i została pochowana na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

Dla pamięci na cmentarzu komunalnym w Limanowej, na symbolicznej mogile Borzemskich, rodzina umieściła kamień nagrobny z epitafium, na którym są słowa: „*W cieniu Twych skrzydeł zachowaj ich wiecznie*”.

#### Opis reprodukcji obrazów Mariana Borzemskiego ze stron 34-35

Fot. 1 - Widok na ulicę Nową (obecnie Krótką) - 1949 rok.

Fot. 2 - Chabry.

Fot. 3 - Bzy.

Fot. 4 - Widok z piętra mieszkania Borzemskiego na plac w dzień targowy - 1954 rok.

Fot. 5 - Portret żony, Stefanii Borzemskiej - 1955 rok.

Fot. 6 - Portret córki Zosi w pejzażu Limanowej - 1956 rok.

Fot. 7 - Pejzaż z Muszyny.

Fot. 8 - Portret Anny Baczyńskiej, córki chrzestnej Mariana Borzemskiego - 1956 rok.

Fot. 9 - Widok na Limanową od strony „Siwego Brzegu” - 1953 rok.

# Co pisała lokalna prasa lat 50. o teatrze limanowskim – w 70. rocznicę powstania teatru

O teatrze limanowskim na łamach „Echa Limanowskiego” pisaliśmy kilka razy. Wszelkrotnie ten temat przedstawiła Dorota Kozieł w cyklu artykułów pod wspólnym tytułem „Dać ludziom nadzieję i radość” („EL”, nr: 62,63,64, z 1999 roku). W artykułach tych przedstawiła powojenną historię limanowskich teatrów. Reportaże te powstały w oparciu o rozmowę z żyjącymi jeszcze osobami teatru, którzy w roku 1947 utworzyli Amatorski Teatr Ziemi Limanowskiej. W bieżącym roku przypada więc 70. rocznica powstania tego teatru.



Na scenie „Sokoła” - sztuka „Karpaccy górale”.

Dla przypomnienia przedstawiam krótką jego genezę oraz prezentuję artykuły prasy lokalnej z lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, które opisywały historię teatru w 10. rocznicę jego powstania.

Wspomniany cykl reportaży Dorota Kozieł rozpoczęła: *Wojna nikogo nie oszczędziła. Matki straciły synów, żony mężów, dzieci ojców, a rodziny czasami cały dobytek. Jedni oddali życie za Ojczyznę, inni przepadli bez wieści. Wokoło ruiny i zgłiszcza. Pozostał tylko ból, rozpacz i strach paralizujący działania. Na szczęście znaleźli wśród mieszkańców Limanowej młodzi ludzie, którzy nie mogli przyglądać się biernie rzeczywistości. Analizując stan ducha limanowian zrozumieli, że mimo wszystko trzeba żyć, tu i teraz, że nie warto się bać. Łzy i żal nie są dobrym sposobem*

*na życie. Trzeba pokazać świat na nowo, odkryć jego tajemnice. Oni czuli, że potrafią dać ludziom nadzieję i radość. Byli to pan Stefan Ociepka (1915 – 1953 – przyp. red.) i pan Tomasz Pękala (1916 – 2002 – przyp. red.), a ich „sposobem na życie” było stworzenie teatru amatorskiego*

Po II wojnie światowej w 1945 roku w Limanowej powstają dwa niezależne amatorskie teatry. Jeden był „Teatrem starostwa”, twórcą jego był Stefan Ociepka, drugi „Teatrem poczty”, założycielem tego teatru był Tomasz Pękala. W roku 1947 teatry te połączyły się w jeden zespół, który tworzył „Teatr Limanowski”, później nazwany „Teatrem Ziemi Limanowskiej”, spotykało się także nazwę „Amatorski Teatr Związków Zawodowych”. Teatr ten na przełomie lat 40. i 50. XX wieku był jedyną intelektualną rozrywką dla



Budynek „Sokoła” (z prawej).

mieszkańców Limanowej w trudnych powojennych latach.

Co o teatrze pisała prasa lokalna lat pięćdziesiątych?

W artykule „Zespół PSS Jedność, obchodzić będzie 10-lecie pracy artystycznej”, który ukazał się w „Echu Limanowskim”, nr 3 z 25 maja 1955 roku, możemy przeczytać: *Zespół teatralny Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Jedność” w Limanowej obchodzić będzie w miesiącu czerwcu, 10-lecie swej pracy. Na przestrzeni 10 lat niepodległości, zespół ten opracował i wystawił 48 pełnospektaklowych sztuk i dał 500 przedstawień w Limanowej, Nowym Sączu, Krakowie, Rabce, Zakopanem oraz w poszczególnych gromadach powiatu limanowskiego.*

*W rejestrze wystawionych sztuk, spotykamy takie tytuły jak: „Wesele z posagiem”, „Niewinni winowajcy”, „Zemsta”, „Grzech”, „Grube ryby”, „Rewizor”, „Lubow Jarowaja”, „Imieniny Pana Dyrektora”, „Wczoraj i przedwczoraj”, „Moralność Pani Dulskiej”.*

*Świadczy to o tym, że zespół nie szedł na łatwiznę i opracował wszystkie role sztuk scenicznych. Największym powodzeniem*





Maria Pękała i Stefan Ocieпка w sztuce Stefana Żeromskiego „Grzech” - 1952 rok.

cieszyła się „Moralność Pani Dulskiej”, z którą to sztuką występowano 21 razy. Zespół znany jest nie tylko na terenie powiatu, ale także na terenie województwa, bowiem brał udział w eliminacjach wojewódzkich przez 5 lat z rzędu, zajmując zawsze jedno z czołowych miejsc, a po eliminacjach zawsze był zapraszany na gościnne występy w Krakowie.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że członkowie zespołu, nie cofali się przed trudnościami i wyjeżdżali z przedstawieniami do najbardziej odległych spółdzielni produkcyjnych i gromad naszego powiatu, a w ramach akcji łączności miasta ze wsią, organizowali przedstawienia w Świdniku, Olszówce, Skrzydłnej, Łososinie, Tymbarku, Jodłowniku, Niedźwiedziu i Dobrej oraz na terenie powiatu nowosądeckiego w Marcinkowicach i w Nowym Sączu.

Występy zespołu cieszyły się zawsze zasłużonym uznaniem ze strony publiczności wiejskiej jak i miejskiej. Zespół ten również organizował programy rozrywkowe, które wystawiał na dożynkach i zebraniach GS.

29 i 30 marca w Zakopanem zespół wziął udział w eliminacjach międzypowiatowych Związku Zawodowego Pracowników Handlu, na które przygotował dwie sztuki, a to „Moralność Pani Dulskiej” i „Imieniny Pana Dyrektora”.

Cieszymy się bardzo, że mimo poważnych trudności i ciężkich warunków lokalowych, zespół pracuje rytmicznie i stale opracowuje i wystawia nowe sztuki. W chwili obecnej przygotowuje sztukę „Ich czworo” Gabrieli Zapolskiej.

Zespół omawiany składa się z pracowników i członków Powszechnej Spółdzielni

Spożywców „Jedność” w Limanowej. Z okazji święta 1-go Maja członkowie podjęli zobowiązanie udzielenia pomocy w reżyserii i przygotowaniu dekoracji zespołowi w Skrzydłnej. Zobowiązanie to jest systematycznie realizowane, gdyż kierowniczka zespołu Kazimiera Świątek reżyseruje i pomaga w Skrzydłnej, Mieczysław Pałka udziela pomocy przy opracowaniu i przygotowaniu dekoracji.

Z kolei w numerze 8 „Echa Limanowskiego” ze stycznia 1956 roku w rubryce Kronika Kulturalna Powiatu, w informacji z Limanowej, ukazał się artykuł opisujący jubileusz teatru, w którym czytamy: Zespół Teatru Związków Zawodowych przy PPS „Jedność” w Limanowej obchodził ostatnio dziesiątą rocznicę swej działalności. Uroczystość zbiegła się z wystawieniem komedii **Aleksandra Fredry** pt. „**Pan Jowialski**”, w reżyserii **Tomasza Pękała**.

Zespół powstał w 1945 roku z inicjatywy wieloletniego reżysera, niezwykłego już **Stefana Ocieпки**. W okresie 10 lat istnienia wystawił 51 pełnospektaklowych, sztuk, dając w Limanowej, Krakowie, Zakopanem, Rabce, Nowym Targu i w wielu gromadach naszego powiatu ponad 600 przedstawień.

Z okazji dziesięciolecia Prezydium PRN oraz KM PZPR w Limanowej, przyznali dwa dyplomy uznania dla zespołu. Ponadto dyplomy indywidualne otrzymali: Kazimiera Świątek, Tomasz Pękała, Kazimierz Harassek, Mieczysław Pałka i Leopold Biedroń. Wręczenia dokonał członek Prezydium PRN Marian Bem. W rozmowie z członkami Zespołu dowiedzieliśmy się, że obecnie odbywają się próby przedstawienia „Karpaccy górale”, którego premierę będziemy mogli oglądać już w miesiącu styczniu 1956 roku. Jesteśmy pewni, że ten ambitny Zespół, mający bogatą dziesięcioletnią tradycję, dojdzie do jeszcze większych osiągnięć, czego mu serdecznie życzymy.

Z dziennikarskiego obowiązku należy dodać, iż w numerze, w którym ukazał się powyżej cytowany tekst po raz pierwszy pojawiła się winieta zaprojektowana przez Tadeusza Ociepkę, która po korekcie stała się tytułową winieta współcześnie wydawanego od 25 lat lokalnego pisma, najpierw miesięcznika, a obecnie dwumiesięcznika „Echo Limanowskie”.

Powracając do wspomnień warto przedstawić kolejny tekst o limanowskim teatrze, który ukazał się w „Echu Limanowskim”

w rubryce „Kronika Kulturalna” z ciekawą grafiką Tadeusza Ocieпки, którą również stosowaliśmy w początkowych wydaniach współczesnego „Echa”.

W numerze 11 „Echa Limanowskiego” z 1 maja 1956 roku czytamy: Wielkim uznaniem wśród mieszkańców Limanowej cieszy się ostatnio wystawiona przez Teatr Związków Zawodowych sztuka Korzeniowskiego „Karpaccy Górale”. Dobra gra aktorów, piękne stroje i dekoracje projektu prof. Tadeusza Ocieпки są przyczyną tego, że na kilka dni przed przedstawieniem wszystkie bilety są wyprzedane. Reżyserowi Zespołu Tomaszowi Pękałowi, a także kierownicze Kazimierze Świątkowej należy się pełne uznanie, które tą drogą staramy się wyrazić.

Ze względu na dużą ilość dekoracji Zespół nie będzie mógł z tą sztuką wyjeżdżać w teren, jak to dotychczas praktykował, dlatego prosimy zakłady pracy i instytucje, aby organizowały wycieczki do Teatru.

I jeszcze na koniec przedstawię krótki zdawkowy artykuł, który ukazał się w „Wiadomościach Sądecko – Limanowskich nr 38 z października 1956 roku. W rubryce „Limanowskie nowinki” możemy przeczytać: *Entuzjaści Teatru cieszą się bardzo, że amatorski zespół Teatru Związków Zawodowych w Limanowej rozpoczął próby przedstawienia „Grzegorz Dymala”.*

Może zapał członków udzielił się także zarządowi i Radzie Spółdzielczej Miejskiej Spółdzielni, co znajdzie swój wyraz w bardziej realnym przyjęciu z pomocą temu ambitnemu zespołowi.

Okazało się, że jednak pomoc nie przysłała i po słynnym polskim październiku 1956 roku w limanowskiej kulturze zaczęło się coś dziać dziwnego i niepokojącego.

Przestało się ukazywać „Echo Limanowskie”, którego w rezultacie wydano dwanaście numerów. Archiwalne egzemplarze można odnaleźć w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Został rozwiązany „Amatorski Teatr Ziemi Limanowskiej”, który jeszcze nie tak dawno zbierał wysokie oceny o swojej działalności.

Widocznie zabrakło entuzjastów teatru, bądź ludzie związani z teatrem stali się niewygodni. Została zamknięta pewna epoka, która w dziedzinie teatru w Limanowej już nigdy się nie powtórzyła na taką wyjątkową i profesjonalną skalę. Szkoda!

# Historia i pamięć o tajnym nauczaniu w ośrodku żmiącko-ujanowickim

Weronika Waligóra

Nie byłoby tajnych kompletów w czasie II wojny światowej w ośrodku żmiącko-ujanowickim, gdyby nie osoba Zofii Oleksy, która jako pierwsza z nikomu nieznaną Żmiącej rozpoczęła w 1924 roku i ukończyła w 1928 roku filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Już w czasie studiów na jednym z krakowskich kościołów zauważyła napis łaciński *Daremnne żyje, kto nikomu nie służy* i uczyniła postanowienie, że po to się kształci, aby w życiu nie być daremnym człowiekiem.

Po ukończeniu studiów pracowała jako nauczycielka w Nowym Targu, potem w Seminarium Nauczycielskim i II LO w Nowym Sączu. Swoją pracę pojmowała jako służbę drugiemu człowiekowi, bezinteresowna, zawsze gotowa do niesienia pomocy, wyczulona na problemy drugiego człowieka, serdeczna, cierpliwa. Uczniowie byli nią zafascynowani. Oczytana, wybornie znająca przedmiot, niezwykle atrakcyjnie i ciekawie prowadziła lekcje, pobudzała do refleksji, prowokowała dyskusje, wdrażała do samodzielnych poszukiwań, uczyła szacunku do rzetelnej pracy, sumienności. Całkowicie oddana młodzieży, zaszczerpiła w nich ukochanie ojczyzny. Po jej lekcjach uczniowie czuli się lepsi. Mówiła językiem prostym, barwnym, wymagała odpowiedzi krótkiej, zwięzłej logicznej. Cieszyła się sukcesami uczniów, wspierała ich, uwrażliwiała na krzywdę, nieuczciwość.

Pracę pedagogiczną Zofii Oleksy przerwała brutalnie II wojna światowa. Dnia 1 września 1939 przyjechała furmanką do Nowego Sącza, ale zebrani nauczyciele otrzymali pensje i pożegnali się z trwogą, nie wiadomo na jak długo. Zofia Oleksy w popłochu przed nalotami Niemców uciekała z Sącza do rodzinnej Żmiącej. W dniu ogłoszenia kapitulacji Warszawy, 28 września 1939 roku, przysłała pieszko do Sącza (26 km), by zobaczyć się ze znajomymi i zasięgnąć informacji, co będzie z nauką. Już część



Stoją od lewej: ks. Lech Kaczmarek, Zofia Oleksy, Genowefa Oleksy, Janina Gołąb, Anna Oleksy, Wincenty Gołąb, ks. Piotr Stach - 15 V 1943 rok

nauczycieli wróciła z *uciekiniarki* i dyrektor Piotr Zieliński planował rozpocząć naukę z początkiem października. Po powrocie do Ujanowic poprosiła ks. dziekana, Bernardyna Dziedziaka, by ogłosił z ambony, że nauka w Sączu rozpoczyna się. Nikt z młodzieży nie zgłosił się, gdyż wszyscy byli przerażeni wojną i bali się wysłać dzieci z domu, do tego komunikacja z Sączem została przerwana, gdyż wysadzono most na Dunajcu w Kurowie.

Na polecenie dyrektora Zofia Oleksy stawiała się do pracy w Sączu, a ponieważ dostała 8 godzin lekcji, więc dochodziła ze Żmiącej do Sącza. Równocześnie rozpoczęła starania o zezwolenie na otwarcie filii szkoły w Ujanowicach. Zorganizowała delegację w składzie trzech gospodarzy (St. Zelek, Andrzej Augustyn, Józef Krzyżak) i ks. proboszcza z Ujanowic, który ofiarował lokal na szkołę i mieszkanie z utrzymaniem dla dwóch nauczycieli z Nowego Sącza. Dyrektor Zieliński zgodził się, ale ostateczną decyzję uzależniał od porozumienia się ze wszystkimi dyrektorami.

Niestety nauka w Sączu trwała tylko przez miesiąc październik. Zamknięcie szkół przyspieszyło wydarzenie, jakie miało miejsce w II Liceum im. Marii Konopnickiej. Uczennice śpiewały *Rotę* na przerwie przed lekcją języka niemieckiego z prof. Weinerem, a gdy nauczyciel wchodził do klasy, usłyszał słowa... *nie będzie Niemiec pluł nam w twarz, ni dzieci nam germanił...* wycofał się z klasy, doniósł władzom i skończyło się nauczanie.

Wtedy Zofia Oleksy wróciła do Żmiącej i postanowiła sama, oddolnie zorganizować tajne nauczanie młodzieży, która przed wojną rozpoczęła naukę. Centralą tajnego nauczania na rozległym terenie gminy zbiorowej Ujanowice stała się Żmiąca. Właśnie w ostatnich dniach października powrócił w rodzinne strony *uciekiniar*, Wincenty Zelek, absolwent UJ, matematyk, a w pierwszych dniach listopada wrócił z Gniezna prof. Tomasz Kołodziej. Chociaż byli wymizerowani, zmęczeni, a nawet chorzy, rozpoczęli naukę młodzieży **8 listopada 1939 roku**.

Zajęcia lekcyjne odbywały się w dwóch lokalach w Żmiącej: w domu rodzinnym



Stanisław Gołąb, Władysław Dunarowski, Janina Gołąbowa, ?? - Jaworzna 2 lipca 1943 roku.



Głaz „Pamięci”.

Zofii Oleksy uczyły się dwie klasy – przed południem pierwsza klasa gimnazjalna, zaś po południu druga gimnazjalna – w domu Wąsów uczyła się klasa pierwsza. W 1939 roku tajne komplety odbywały się systematycznie, z podziałem godzin, z podręcznikami, z tablicą, mapą i pomocami. Zachowywano pewną ostrożność, ale nie zdawano sobie sprawy z pełni niebezpieczeństwa. Do klasy pierwszej uczęszczała młodzież nie tylko ze Żmiącej, ale ze Strzeszyc, z Krosnej, Kobyłczyny. Uczniowie nosili teczki pełne książek, mogli się zdekonspirować po drodze, które były rojne i gwarne, a po wsi kręciły się podejrzane typy, to niby handlarze, to żebracy. Dlatego też Wincenty Uryga, absolwent AGH przerabiał klasę trzecią gimnazjum w Strzeszycach. Nauka była bezpłatna, gdyż wszyscy nauczyciele mieli utrzymanie w rodzinnym domu, ale za to ciążył na nich moralny obowiązek pracy w gospodarstwie i na roli.

W drugim i trzecim roku tajnego nauczania tj. 1940/41 i 1941/42 nie można było prowadzić nauki systematycznej, nie

mogła też dochodzić młodzież z książkami. Obrano inną nieco metodę: w Żmiącej nadal uczyła Zofia Oleksy i Wincenty Zelek, a w Krosnej prof. Tomasz Kołodziej, mieszkając u Bukowców albo u Żoły, jednak przedmioty matematyczno – fizyczne czekały na przybycie Wincentego Zelka, który znów pomieszkiwał w jednym z domów i przerabiał materiał danej klasy.

W Strzeszycach uczył Wincenty Uryga, absolwent AGH, który wykładał sam wszystkie przedmioty. Czwartym punktem nauczania była Pisarzowa, dom Antoniego Górszczyka, kierownika szkoły, do którego przybywała raz Zofia Oleksy, by przerabiać przedmioty humanistyczne, to znowu Wincenty Zelek, który nauczał matematyki i fizyki. Naukę religii prowadził przez dwa lata ks. Zagólski, a następnie już do końca ks. Bernardyn Dziedziak, proboszcz z Ujanowic, który zarazem był członkiem Komisji Egzaminacyjnej.

Od rozpoczęcia w Żmiącej tajnego nauczania w listopadzie 1939 roku do jego zakończenia w styczniu 1945 roku

nieprzerwanie uczyli: **Tomasz Kołodziej** (1886-1971), rodem ze Żmiącej, student UJ, nauczyciel języka polskiego i francuskiego w Państwowym Gimnazjum i Liceum w Gnieźnie, uchodźca, oficer rezerwy (służył w armii Hallera, obrońca Warszawy w 1939 roku); **Wincenty Uryga** (ur. w 1914 w Strzeszycach, zm. 1986) student IV r. AGH, uczył matematyki, fizyki, języków obcych, biegle władał sześcioma językami; **Wincenty Zelek** (ur. w 1910 r. w Żmiącej, zm. 1990), absolwent UJ, matematyk; **ks. Tomasz Zagólski**, miejscowy katecheta, uczył religii do r. 1941; **ks. Bernardyn Dziedziak**, proboszcz parafii Ujanowice, do której należała również wieś Żmiąca, uczył religii w latach 1942-1945.

Na ożywienie tajnego nauczania wpłynął przyjazd Komisji Egzaminacyjnej z Nowego Sącza w niedzielę 21.06.1942 roku. Dotychczas samorzutnie prowadzone tajne nauczanie zostało zorganizowane. Polegało nie tylko na rejestrowaniu nauczycieli i młodzieży, ale przede wszystkim na przeegzaminowaniu z przerobionego materiału i stwierdzeniu kto i jaką klasę



Tablica szlaku „Tajnego nauczania”.



Grób Zofii Oleksy w Ujanowicach.

ukończył, jak również na prowadzeniu dokumentacji – protokołów z egzaminów w dwóch egzemplarzach: jeden zabierała Komisja Egzaminacyjna do Nowego Sącza, drugi zostawał na przechowanie w Żmiącej, w domu Zofii Oleksy. Protokoły te prowadził osobiście prof. Feliks Rapf, wszystkie one zachowały się w pierwotnym tekście. Egzaminy zachęciły młodzież do pracy, dodawały sił uczniom i uczącym, miały ogromne znaczenie psychologiczne. Uczenie bez egzaminów upadłoby wcześniej czy później. Wolno było młodzieży zdawać połowę przedmiotów jednej klasy, a za drugim przyjazdem Komisji resztę i np. dwa przedmioty klasy następnej, dlatego też skrupulatne prowadzenie protokołów według klas i wsi oraz wykazów imiennych było konieczne.

Komisji ufało się, bo to byli najlepsi przyjaciele, koledzy z pracy nauczycielskiej Zofii Oleksy w Nowym Sączu. Członkowie Komisji Egzaminacyjnej przybyli do Żmiącej w 1942 roku trzykrotnie: 21 czerwca – prof. Izabela Molewicz, prof. Feliks Rapf, 10 sierpnia – prof. Izabela Molewicz, prof. Maria Fedak, 29 września – prof. Feliks Rapf.

Dzięki odwadze Komisji Egzaminacyjnej trzyletnia praca nauczycieli i młodzieży została podsumowana, oceniona i zatwierdzona. Wszyscy zabrali się z zapałem do pracy w nowym roku szkolnym 1942/43, by przeobrazić materiał wg poprzedniej metody, a mianowicie w trzech ośrodkach w Żmiącej, w Strzeszycach i Krosnej. Komisja Egzaminacyjna przyjechała 29 sierpnia w składzie: prof. Maria Fedak, prof. Izabela Molewicz, prof. Władysław

Misiaczek. Tym razem zaryzykowano jazdę furmanką w obie strony i udało się szczęśliwie!

W roku 1943/44 pracowano jeszcze w żywym tempie, uczniów przybywało, a młodzież zgłaszała się z dalszych wsi, dalej uczono według ośrodków. Komisja Egzaminacyjna przyjechała w tym roku trzy razy:

14 maja – prof. Feliks Rapf, prof. Maria Fedak, prof. Izabela Molewicz

24 sierpnia – prof. Maria Fedak, prof. Feliks Rapf

22 październik – prof. Ignacy Kwieciński, prof. Iza Molewicz, prof. Maria Fedak, prof. F. Rapf.

Przebieg egzaminów, jak i podróż członków Komisji odbył się szczęśliwie, chociaż nie brakowało i strachu, jak np. 24. 08. wieczór zaalarmowano – “Niemcy w Strzeszycach”, a za chwilę – “Niemcy, u sołtysa w Żmiącej” Trzeba było szybko schować plecak z lekturami w polu wśród zboża, a noc spędzić w kępach i gąszczach. Najczęściej podróżowano furą, bo najmniej było rewizji.

Po wyzwoleniu 17 i 18 lutego 1945 przyjechała Komisja Egzaminacyjna do Strzeszyc, ale w innym składzie: dyr. Zieliński i prof. Franciszek Rybak, Jan Piotrowski, prof. Franciszek Wzorek, prof. Jan Budzynowski.

W roku szkolnym 1943/1944 do grona nauczycielskiego dołączyli uchodźcy ze Śląska: **Janina i Wincenty Gołąbowie oraz Franciszek Lipiński**. Bardzo czynnie i z wielkim poświęceniem w tajne nauczanie włączyli się duchowni, którzy na plebanii w Ujanowicach znaleźli

schronienie: **ks. dr Władysław Smereka**, docent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, po wojnie prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego; **ks. dr Lech Kaczmarek** z Poznania, późniejszy biskup w Gdańsku; **ks. Piotr Stach**, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, rodak z Ujanowic, zm. w 1961 r., pochowany w Ujanowicach, w pogrzebie którego brał udział bp krakowski Karol Wojtyła, późniejszy papież, Jan Paweł II.

Od wiosny 1944 r. zwiększony napływ młodzieży spowodował konieczność angażowania dalszych osób do nauczania w klasach gimnazjalnych, również ukrywających się inteligentów nie nauczycieli. Byli to: ks. Władysław Augustynek; rodzina lekarzy Bednarków z córką Marią; Władysław Dunarowski, literat; Zofia i Wiktor Jakubowie z synem Zbigniewem; Zbigniew Pawłowski, prawnik; Cecylia Pukropówna, Emilia Śliwianka; Wanda Szczerbaniwiecz, Ludwik Zelek.

Nauka trwała od 6 rano do 20 wieczorem, 10-12 godzin dziennie, nawet w czasie wakacji. Odpoczynek miał miejsce w niedzielę i święta. Poświęcenie nauczycieli, ale i zapał do nauki młodych ludzi był wielki. Ci *zapaleńcy* garnęli się do wiedzy, chociaż brakowało odzieży, butów, książek, żywności. Pracowali w gospodarstwach, uczyli się, ponosili codziennie wielkie wyrzeczenia, ofiary, w poczuciu ciągłego zagrożenia koniecznością przemieszczania się do punktów spotkań. Uczono w małych grupach, by w razie przyłapania liczba ofiar nie była wielka, często w chatkach stojących na ustroniu, tuż przy lesie, który



Lipa i stodoła Na Dąbkach - miejsce nauki J. Gołabowej.

w razie alarmu dałby zaraz schronienie. Trafiało się tak, że nauka odbywała się w parowach i gęstwinach leśnych. Dzięki ogromnej ludzkiej solidarności, czujności podczas tajnych kompletów i egzaminów nie było żadnej wpadki, donosu. Nauczyciele uczyli przez całą wojnę bezpłatnie, by najuboższymi ułatwić drogę do wykształcenia.

Przez cały okres okupacji w ośrodku tajnego nauczania w Żmiącej w klasach gimnazjalnych i licealnych pobierało naukę 125 osób, z tego: z gminy Ujanowice 79 (Żmiąca 24, Krosna 20, Strzeszyce 11, Ujanowice 11, Sechna, Kobyłczyzna 6, Jaworzna 1); innych gmin powiatu limanowskiego 9; z powiatu brzeskiego 10; nowosądeckiego 10; z dalszych okolic 17.

Ukoronowaniem heroicznej pracy nauczycieli był egzamin dojrzałości przeprowadzony w budynku Szkoły Powszechnej w Żmiącej w dniu 3 czerwca 1945 roku. Do egzaminu przystąpiło 15 uczniów i uczennic – wszyscy złożyli egzamin z wynikiem dobrym. Radość opanowała wszystkich, tak młodzież, jak i rodziców i członków Komisji Egzaminacyjnej. Ta uroczystość kończyła wieloletni wspólny trud i dodawała wiarę w zwycięstwo tego co szlachetne, dobre i mądre.

Oprócz ośrodka tajnego nauczania gimnazjalnego i licealnego prowadzono Liceum Handlowe, nauczanie w zakresie programu klas IV-VII.

Dnia 1 września 1945 roku odbyła się podniosła uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego w Samorządowym Koedukacyjnym Gimnazjum



Na Liptakówce w Żmiącej - dom prof. W. Zelek.

w Ujanowicach. Pierwszym dyrektorem została organizatorka tajnego nauczania, Zofia Oleksy, pełniąc tę funkcję do 1948 roku. W pierwszym roku liczba uczniów wynosiła 157, zaś w ostatnim 1952 roku 200.

Od 2004 roku młodzież Zespołu Szkół w Ujanowicach organizuje *Rajd Szlakami Tajnego Nauczania im. Zofii Oleksy* (w tym roku XIII), by poznawać historię Małej Ojczyzny, uczcić pamięć profesorów tajnych kompletów.

Dzisiejszych uczniów zdumiewa fakt, jak można było prowadzić edukację w tak skromnych warunkach. Doceniają, że nauczyciele i uczniowie narażali życie, aby się uczyć. Podziwiają ogromny zapał do nauki ówczesnej młodzieży. Ich trud po wojnie dał plon stokrotny.

Wykształcona młodzież mogła się realizować zawodowo lub dalej kształcić.

Wszyscy uczestniczący w tajnym nauczaniu zasługują na szacunek, pamięć, bo są przykładem, jak w trudnych czasach człowiek powinien zachować godność, jak się realizować, jak od siebie i innych wymagać. Ich poświęcenie samozaparcie, podjęty trud stały się miarą człowieczeństwa.

Grono nauczycielskie, które zorganizowało tajne nauczanie, wykonało niezmiernie ważną rolę. Podtrzymało uczniów na duchu, uczyło wiary i patriotyzmu. Nie wątpiło ani na chwilę w wyzwolenie Polski. Nikt nie załamywał się. Uczyli nie bacząc na niebezpieczeństwo, nieraz o głodzie i chłódzie. To byli wspaniali ludzie. Wydaje się, że ośrodek

Tajnego Nauczania w rejonie Ujanowic skoncentrowany przeważnie w Żmiącej i w Strzeszycach promieniował na całą okolicę i był na niwie szkolnictwa prawdziwym bastionem polszczyzny dla okolicy w czasie okupacji. Dzięki tajnemu nauczaniu wiele młodzieży uzyskało start życiowy, nie zmarnowało czasu i zupełnie bezpłatnie zdobyło wiedzę.

#### Fot. arch. szkoły w Ujanowicach

Artykuł został opracowany na podstawie publikacji:

Prof. Leszek Bednarczuk – *Profesor Zofia Oleksówna siłaczka naszych czasów*, 2012.

Robert Zelek, Michał Zelek – *Szlakami tajnego nauczania*, 2013.

# Radiofonizacja w Limanowej i w powiecie – cz. 2

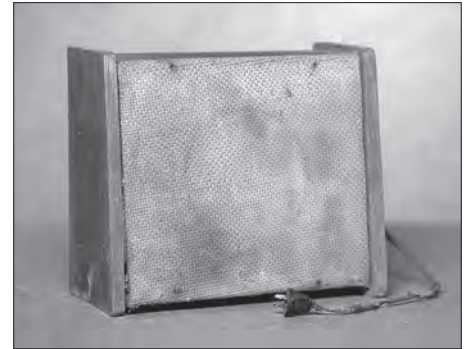
Negatywna ocena pracy Zarządu Powiatowego Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju (ZP SKRK) w Limanowej przez Kuleszę, była impulsem do przetasowania składu ZP, który w lipcu (20) 1951 roku po raz kolejny uległ zmianie. W nowym rozdaniu Jan Zabawa został przewodniczącym, Kazimierz Czaja sekretarzem, Józef Czamara skarbnikiem, Anna Krupińska, Stanisław Tobiasz, Michał Zimróz (Wydział Oświaty), Jan Pałka (delegat SKRK i doradca), Marian Mordawski (PPRN) – członkami. W związku z przeniesieniem Kazimierza Czaji i Józefa Czamary do innej pracy, na wniosek przewodniczącego Jana Zabawy w ich miejsce wybrano: sekretarzem Michała Zimroza, zaś Annę Krupińską skarbnikiem. Postanowiono w każdej szkole na terenie powiatu limanowskiego założyć koło SKRK do czego zobowiązał się osobiście Michał Zimróz<sup>1</sup>.

Niestety, i ten wybrany w lipcu 1951 roku ZP SKRK w Limanowej, nie zdołał zebrać się do końca sierpnia, nie omówiono też wytycznych i zaleceń Zarządu Okręgowego w Krakowie, nie podjęto pracy wynikającej z założeń statutowych. Kierownik Radiowęzła w Limanowej zgodnie z zaleceniami pokontrolnymi Kuleszy, nie wykorzystał członków Koła SKRK w Limanowej do pomocy przy wykonaniu planów radiofonizacyjnych (podwieszanie głośników). Stwierdzono, że ZP SKRK nie interesował się planami i zobowiązaniami radiowęzła, nie chcąc przyjąć do wiadomości, że plan radiowęzła był planem ZP SKRK. Okazało się, że Naczelnik Urzędu Pocztowo – Telekomunikacyjnego Zabawa nie podołał funkcji, starając się jej zrzec. Pomimo trudności organizacyjnych pod koniec 1951 roku na terenie powiatu działały 2 koła liczące 77 członków – i 2 koła szkolne z 75 członkami, czyli 4 koła ze 152 członkami.

W celu aktywizacji ZP SKRK w Limanowej Kulesza przeprowadził rozmowę w styczniu 1952 roku z sekretarzem Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (PRN) Tadeuszem Hordyńskim w sprawie kolejnej reorganizacji Zarządu, podczas której Hordyński podkreślał zainteresowanie Prezydium PRN w Limanowej działalnością SKRK. Po rozmowie z Kuleszą Hordyński zażądał sprawozdań od ZP SKRK i od limanowskiego radiowęzła, postanawiając dokonać ponownej reorganizacji zarządu. Na czele utworzonego Zarządu Powiatowego stanął Stefan Seweryn - przewodniczący Prezydium

PRN w Limanowej, sekretarzem został Władysław Czyrnek (Wydział Finansowy PRN), skarbnikiem Anna Krupińska (UPT), członkami kierownicy wydziałów i referatów (PRN) oraz przedstawiciele organizacji społecznych. W wyniku ustaleń ZP SKRK z kierownikiem Radiowęzła w Limanowej postanowiono rozszerzyć działalność radiowęzła na następujące gromady: Starą Wieś, Mordarkę, Siekierczynę, Pisarzową; rozszerzyć działalność radiowęzła w Mszanie Dolnej na: Podobin, Niedźwiedź, Olszówkę, Rabę Niżną, Kasinkę Małą i Kasinę Wielką, jak również utworzyć trzy nowe radiowęzły: w Jodłowniku, Dobrej i Tymbarku. Zwrócono się też z prośbą do Zarządu Okręgowego SKRK w Krakowie o sfinansowanie sieci głośników w biednych wioskach z uwagi na fakt, że powiat limanowski był na ostatnim miejscu pod względem radiofonizacji wsi w województwie krakowskim, a ludność tam zamieszkująca, nie była w stanie pokryć nawet części kosztów radiofonizacji<sup>2</sup>.

Wkrótce Seweryn przestał być przewodniczącym ZP SKRK, być może z powodu odwołania go z funkcji przewodniczącego Prezydium PRN. Do czerwca 1952 roku nie wybrano nowego przewodniczącego, zaś obecni na posiedzeniu przedstawiciele UPT, Wydziału Oświaty PRN i Związku Samopomocy Chłopskiej (ZSch) omówili wprawdzie problem radiofonizacji szkół, przedszkoli, świetlic na terenie powiatu limanowskiego, ale na tym się skończyło. Nowego prezesa miał wytypować przewodniczący Prezydium PRN w Limanowej<sup>3</sup>. Praca



Tradycyjny głośnik radiowęzłowy „kolchoznik”.

ZP SKRK w Limanowej ponownie została spowolniona, o ile nie zahamowana.

Po konsultacjach z Prezydium PRN, ZSch, Związkiem Młodzieży Polskiej (ZMP), UPT, w październiku 1952 roku wyłoniono nowy „stary” ZP SKRK w Limanowej, ponownie z Naczelnikiem UPT Janem Zabawą na czele. Podsumowano dotychczasowe osiągnięcia na polu radiofonizacji. Zradiofonizowano 42 szkoły na 60, w Jodłowniku działał radiowęzeł, zamierzono zorganizować 5 kół radioamatorskich, zaopatrzyć szkoły i przedszkola zelektryfikowane w radioodbiorniki oraz zradiofonizować kilka gromad w powiecie. Na terenie Limanowej w Szkole Podstawowej nr 1 zainstalowano 17 głośników, Zasadniczej Szkole Zawodowej 6, Liceum Pedagogicznym 18, Państwowej Szkole Ogólnokształcącej 19, natomiast w PGR w Jodłowniku 17. Zradiofonizowano 7 świetlic na terenie powiatu<sup>4</sup>. Możliwe, że wybierając ponownie Zabawę na przewodniczącego ZP SKRK wychodzono z założenia, że skoro Radiowęzeł limanowski znajdował się w budynku UPT, którego Zabawa był naczelnikiem, to będzie miał go pod bezpośrednim nadzorem i sprawniej będzie nim kierował.

Tymczasem w kraju z roku na rok zaczęły wzrastać nakłady finansowe na radiofonizację, odbudowano i rozbudowano zakłady sprzętu radiowego, zaś rolę mecenasa przejęło państwo. W tych warunkach dalsze istnienie organizacji społecznej, jaką był SKRK stało się bezcelowe. W związku z tym Prezydium Zarządu Głównego SKRK



Radiowęzeł mieścił się w budynku poczty (w głębi po lewej) przy ulicy Krakowskiej.

w Warszawie na kwietniowym posiedzeniu w 1952 roku postanowiło wystąpić do Prezydium Rady Ministrów z wnioskiem o rozwiązanie stowarzyszenia. Uchwałą Prezydium Rządu z 15 listopada tr. rozwiązano stowarzyszenie. Radiofonizacja w Limanowej i w powiecie przeszła w gestię Prezydium PRN, a kwestię technicznej obsługi przejął Powiatowy Zarząd Łączności.

Do końca 1955 roku Radiowęzeł Limanowa posiadał już zainstalowanych 1075 głośników, w tym na terenie miasta 381, a w okolicznych wioskach 694. Radiofonizacją objęto: Limanową-Sowliny, Starą Wieś, Łososiń Górną, Koszary, Piekiełko, Tymbark (8 głośników), Lipowe, Zamieście, Słopnice, Mordarkę, Piszczową, Męcinę, Wąlową Górę. Na terenie powiatu zradiofonizowano Mszanę Dolną – 496 (miasto) i 162 (wieś) głośników, Kamienicę i Zbudz – 194, Jodłownik – 65, Dobrą – 38. Razem na terenie powiatu było już 2010 kołchoźników. Wymienione radiowęzły posiadały urządzenia techniczne do nadawania programów lokalnych. Przy radiowęzłach działały komitety redakcyjne, w Limanowej komitet liczył 20 osób, w Mszanie Dolnej 12, zaś w Kamienicy 6<sup>5</sup>.

Emitowane przez radiowęzły audycje w okresie stalinowskim musiały posiadać „klasowy” charakter i „robociarski” wydźwięk w myśl obowiązujących kanonów propagandowych ustalonych przez partię. Partia, inicjując radiofonizację w kraju, widziała w niej głównie narzędzie skutecznej propagandy. Postawiła

na masowego odbiorcę, dlatego organizowano radiowęzły w powiatach, w urzędach, szkołach, szpitalach, organizacjach społecznych i politycznych, w klubach i mieszkaniach robotniczych, gdzie miały być zainstalowane radiopunkty. Wprawdzie w założeniach władz głośniki miały nie tylko informować, ale też być ośrodkiem kulturowym, propagującym wiedzę, literaturę, muzykę i żywe słowo. Radiowęzły miały skupiać nie tylko zawodowych publicystów, literatów i muzyków, przed mikrofonem stawać mieli przedstawiciele szerokich mas społeczeństwa. Ale były to wyłącznie plany. Rzeczywistość okazała się diametralnie inna, kołchoźniki uprawiały propagandę rządzącej partii. W celu przybliżenia społeczeństwu problemów, z jakimi borykały się zakłady pracy i pracującej w nich klasy robotniczej, ówczesna propaganda nagłaśniała je nie tylko w prasie, ale i na falach eteru. W maju 1948 roku w Rafinerii w Sowlinach postanowiono nagrać audycję pt. „Przy sobocie o robocie”<sup>6</sup>. Niestety, nie zachowały się wytyczne dla tej audycji, poza sugestią, że należy powołać komitet organizacyjny, celem realizacji wspomnianej audycji.

Ramówka tygodniowa Radiowęzła Limanowa z końca 1955 roku nie była atrakcyjna dla słuchaczy i nie zachęcała do słuchania nadawanych audycji ze względu na nieciekawą, drętwy i czysto propagandowy charakter. I tak: poniedziałek poświęcono skrzynce rolniczej, wtorek spółdzielniom produkcyjnym, środę sprawom kulturalno-oświatowym i życiu ZMP, czwartek nowinom

limanowskim, piątek pracy rad narodowych, sobotę skrzynce pytań i odpowiedzi, zaś niedzielę humorowi i satyrze. Z ramienia Komitetu Redakcyjnego za każdy dzień tygodnia i audycję doń przypisaną odpowiedzialni byli wytypowani aktywiści.

Węzłowymi zagadnieniami wygłaszanymi w Radiowęzle Limanowa były: obowiązkowe dostawy, spłata podatku gruntowego, uprawa kukurydzy, spółdzielczość produkcyjna, organizacja zespołów po IV Plenum KC PZPR, sprawy związane z kampanią żniwno-omłotową i jesienno-zimową oraz osadnictwo. Ze sporządzonej informacji o pracy Radiowęzła Limanowa dowiedzieć się można, że powiat limanowski był rolniczy, stąd audycje poświęcone tej tematyce. Egzekutywa KP PZPR zarzucała Prezydium PRN w Limanowej, że poszczególne wydziały nie doceniały oręża, jakim był radiowęzeł, podkreślała brak pogadanek na temat melioracji, weterynarii, obowiązkowych dostaw zboża, krytykowała Komitet Redakcyjny, który nie potrafił w pełni wykorzystać możliwości radiowęzła. Podkreślała, że emitowane audycje nie potrafiły przekonać chłopów do spółdzielczości i słuszności przebudowy ustroju rolnego. Zarzut ten kierowano pod adresem przewodniczącego Komitetu Redakcyjnego, którym z urzędu był sekretarz Prezydium PRN w Limanowej. Pod adresem Władysława Wójcika słano zarzuty, że nie był obecny ani raz na posiedzeniach Wydziału Propagandy KP PZPR, gdzie omawiano istotne sprawy, że nie zatwierdzał pogadanek, które często wygłaszano bez jego podpisu, zaś Walenty Gadzina często nie czytając i nie znając treści pogadanek, przykładał pieczętkę, tym samym zezwalając na ich emisję.

Pomimo słów krytyki Egzekutywy KP PZPR w Limanowej pod adresem Komitetu Redakcyjnego podkreślono, że nie wszystkie audycje były nieudane. Odnotowano, że audycja pt. „Odkurzaczem po Limanowej”, cieszyła się popularnością wśród słuchaczy, wielu mieszkańców gromadziło się przed kołchoźnikami, chcąc jej wysłuchać. Jedynym jej mankamentem – zaznaczono – był fakt, że nie nadawano jej regularnie w każdą niedzielę, jak zaplanowano. Brakowało tematyki młodzieżowej, za co winą obciążano ZP ZMP. Miejska Rada Narodowa – zdaniem Egzekutywy w Limanowej – w ogóle nie interesowała

▶ się Radiowęzłem podobnie jak Prezydium PRN. Podkreślano, że o wiele lepiej pracował Radiowęzeł w Mszanie Dolnej, który prowadził pogadanki, poruszał problemy gospodarcze, walczył z chuliągństwem i alkoholizmem. Stwierdzono, że Radiowęzeł mszański informował słuchaczy „na gorąco o swych wydarzeniach i reagował na bolączki ludności”. Za dobrą pracę otrzymał we współzawodnictwie 412 punktów, zajmując 10 miejsce w województwie, podczas gdy Radiowęzeł Limanowa 16. Dane te zakwestionował Walenty Gadzina kierownik Wydziału Organizacyjnego PRN stwierdzając, że Limanowa powinna być na miejscu 8, ponieważ wyemitowano 77 pogadań, a nie jak podano 8. Do najbardziej zaniedbanych zaliczono Radiowęzeł w Kamienicy. O Radiowęzle w Jodłowniku nawet nie wspomniano<sup>7</sup>.

Podstawową trudnością, na jaką napotykały Komitety Redakcyjne, było pozyskanie odpowiednich ludzi chcących i potrafiących pisać audycje, udzielać się przed mikrofonem radiowęzła. Partia chciała, aby to byli aktywiści partyjni z terenu powiatu, którzy znali problemy regionu i ludzi, lecz nie zawsze posiadali zdolności do przekładania ich na papier, a co dopiero prezentowania się przed mikrofonem. Tego typu ludzi po prostu brakowało.

W trakcie styczniowej egzekutywy KP PZPR w Limanowej poddano ocenie Komitet Redakcyjny Radiowęzła Limanowa. Egzekutywa zobowiązała sekretarza Prezydium PRN Aleksandra Derasa, aby pilnował realizacji planów redakcji. Polecono odbyć jednodniowe szkolenie członków wspomnianego komitetu, nakazano zobowiązać wszystkie organizacje społeczno-polityczne, zakłady pracy, osoby, aby przedłożyły plany pogadań Komitetowi Redakcyjnemu, mając na uwadze problemy, z jakimi borykano się w terenie. Zalecono rozbudowę sieci korespondentów, nakazano wprowadzić różnorodne formy pracy redakcji, prezentować występy zespołów artystycznych, uatrakcyjnić programy, zobowiązano Prezydium PRN i MRN do większej obecności w nadawanych programach<sup>8</sup>. Partia wszakże zrzuciła cały ciężar prowadzenia radiowęzłów na PRN, nie szczędząc słów krytyki, obwiniając o wadliwe prowadzenie audycji, złą jakość, organizację, ale nie zamierzała się bynajmniej pozbawiać wpływu na programy i emitowane w nich treści.

Poza niezaprzeczalnym aspektem siermiężnej propagandy płynącej z kołchoźników, dały one wielu ludziom możliwość kontaktu z ocenianymi wprawdzie audycjami, ale i prezentowaną muzyką, żywym słowem, kontaktem ze światem. Warto też zwrócić uwagę i na to, że wielu mieszkańców po raz pierwszy w swoim życiu mogło posiadać głośnik, o którym nie mogli nawet marzyć przed wojną. Radiofonizacja rozwijała się, bo okazała się dostępna, abonament był stosunkowo tani, a to, że był retransmitowany tylko program 1 Polskiego Radia, nie miało dla przeciętnego słuchacza żadnego znaczenia. Zresztą, w pozostałych programach była jedna i ta sama propaganda.

Po październiku 1956 roku zmieniły się programy i treści audycji Radiowęzła w Limanowej, propaganda stała się mniej agresywna, zaś odczytywane komunikaty dotyczyły w znacznej mierze zarządzeń władz lokalnych: MRN i PRN w Limanowej. Kiedy sięgam pamięcią w przeszłość, do końca lat 50-tych, to przypominam sobie kołchoźnik i w naszym mieszkaniu na Kamieńcu oraz komunikaty odczytywane w godzinach popołudniowych przez Barbarę Pałkę, zaczynające się od słów: *Dzień dobry państwu, tu Radiowęzeł Limanowa...*

Radiofonizacja w Limanowej i powiecie miała się dobrze i nadal się rozwijała. I tak w 1961 roku radiofonia przewodowa liczyła 1598 abonentów, bezprzewodowa 4233, razem 5831 abonentów. W dwa lata później w 1963 roku radiofonizacja przewodowa liczyła już 2726 abonentów, zaś radiofonia bezprzewodowa 5104 razem 7830. Na stu mieszkańców w Limanowej przypadało 20,4 abonentów, zaś na wsi 6,7 abonentów, Telewizorów posiadano już 115, w mieście 57 na wsi 58. Na jeden telewizor przypadało w Limanowej 172 mieszkańców, zaś na wsi 1498<sup>9</sup>. Powiat limanowski należał wprawdzie do słabo zelektryfikowanych, niemniej jednak rozwój radia i telewizji postępował dość szybko nadrabiając zapóźnienia w tym względzie. Jeszcze na przełomie lat 50/60-tych, aby nabyć telewizor, czy radiodbiornik dobrej klasy, przy zakupie wymagane były talony. W pierwszej kolejności telewizory przydzielano i sprzedawano do świetlic w zakładach pracy, domów kultury oraz osobom zasłużonym, wytypowanym przez władze. W latach 80-tych talony obowiązywały jeszcze przy zakupie telewizorów kolorowych.

Kołchoźniki przetrwały do lat 70-tych, kiedy to nastąpił ich zmierzch. Społeczeństwo mogło wówczas już bez trudu nabywać nie tylko radiodbiorniki, ale i telewizory, które stały się dobrami powszechnie dostępnymi. O ile w 1969 roku zanotowano na terenie miasta 702 telewizory, to w rok później już 821. Obliczono wówczas, że mieszkańcy posiadali 1311 radiodbiorników i 807 głośników<sup>10</sup>. Ciężar propagandy przesunął się do telewizji. Radiodbiorniki nabywali tylko Ci, którzy chcieli słuchać audycji zagranicznych i jak to wówczas mówiono, nie tylko Warszawy. Z czasem kołchoźniki uległy likwidacji, popadając w zapomnienie. Pamięta o nich jeszcze tylko starsze pokolenie mieszkańców miasta.

<sup>1</sup> Protokół z zebrania Powiatowego Komitetu Radiofonizacji Kraju odbytego w dniu 20 VII 1951 w kancelarii Naczelnika Poczty w Limanowej, SKRKKr. 46, Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: ANK).

<sup>2</sup> H. Kulesza, Sprawozdanie z kontroli Oddziału Powiatowego SKRK w Limanowej z dnia 24 VIII 1951; tenże, Inspekcja ZP SKRK w Limanowej z 3 I 1952, SKRKKr 4; S. Seweryn, Pismo do ZO SKRK w Krakowie, Limanowa 3 V 1952, SKRKKr. 46, ANK.

<sup>3</sup> H. Kulesza, Sprawozdanie z inspekcji z Limanowej w dniu 9 VI 1952, SKRKKr. 44, ANK.

<sup>4</sup> H. Kulesza, Sprawozdanie z inspekcji w ZP SKRK w Limanowej z: 8 X; 9 VI; 3 X; 12 XI 1952, SKRKKr 4, ANK.

<sup>5</sup> Informacja o pracy radiowęzłów w powiecie Limanowa, KP PZPR Limanowa, 29/2217/67, ANK, s.12-13; Poza Mszaną Dolną zradiofonizowano: Mszaną Górną, Łostówkę.

<sup>6</sup> Protokół z posiedzenia Egzekutywy KP PPR w Limanowej odbytego w dniu 20 V 1948 roku, 29/2105, ANK, s. 24.

<sup>7</sup> Protokół z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Limanowej odbytej w dniu 11 I 1956 roku, KP PZPR Limanowa, 29/2217/67, ANK, s.6,14-18.

<sup>8</sup> Informacja o pracy radiowęzłów w powiecie Limanowa, KP PZPR Limanowa, 29/2217/67, ANK, s. 14-16.

<sup>9</sup> Sprawozdanie z działalności Obwodowego Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego w Limanowej na egzekutywie KP PZPR, Protokół nr 25 z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Limanowej odbytej w dniu 25 IX 1963, 29/2217/85, ANK.

<sup>10</sup> Informacja dotycząca rozwoju życia kulturalno - oświatowego na terenie miasta Limanowa złożona na sesji MRN w Limanowej w dniu 23 XI 1970 roku, PRMNL-60, Archiwum Narodowe Oddział w Nowym Sączu, s.4. Cytowane dane dotyczą tylko rejestrowanych telewizorów i radiodbiorników. W 1960 roku wykryto 99 radiopajęczarzy, w 1961-87, zaś w 1967-93.



# Profesor Leopold Węgrzynowicz – dobrzański etnograf i krajoznawca <sup>1</sup>

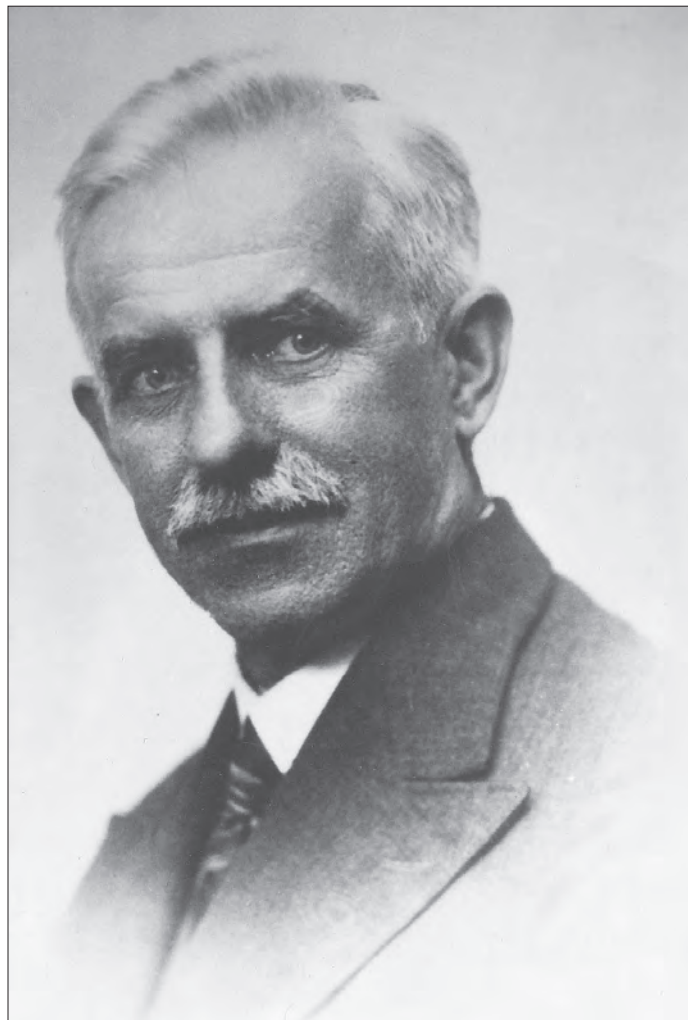
Profesora Leopolda Węgrzynowicza w Dobrej nikomu przedstawiać nie trzeba. Każdy rodowity dobrzanin, na wspomnienie tego nazwiska, ma skojarzenia z turystyką górską, pracą z młodzieżą, szkołą podstawową w Dobrej oraz małym domkiem poniżej stacji PKP. Warto jednak wspomnieć tę wybitną dobrzańską osobowość i ukazać jej szerokie zainteresowania etnograficzno-krajoznawczo-turystyczne.

## Z Tuchowa do Dobrej

Leopold Węgrzynowicz przyszedł na świat 19 września 1881 roku, co prawda, w Tuchowie koło Tarnowa, ale z Dobrą związany był już od dzieciństwa. Jego rodzice – Helena i Jakub Węgrzynowiczowie, wraz z dwójką rodzeństwa – Marianem i Janem (dwoje innych dzieci wcześniej zmarło) przeprowadzili się tu niedługo po narodzinach Leopolda. Jakub Węgrzynowicz został bowiem w Dobrej kierownikiem miejscowej poczty <sup>2</sup>. Fakt ten, jak i to, iż Jakub szybko awansował do stopnia poczmistrza sprawił, iż rodzina ta była bardzo dobrze postrzegana wśród społeczeństwa lokalnego. Nie miała wobec tego problemu z asymilacją z miejscową ludnością. I właśnie dlatego młody Leopold mógł rozpocząć swoją edukację już w szkole podstawowej w Dobrej. Gdy ją skończył w 1892 r., podjął naukę w C.K. Gimnazjum Wyższym w Nowym Sączu (obecnie I Liceum Ogólnokształcące). Jednakże szkoła w Dobrej nie prezentowała wówczas dobrego poziomu, przez co matka Leopolda podjęła decyzję o przeniesieniu syna do Pilzna, gdzie ukończył 4 klasę i uzyskał świadectwo ukończenia szkoły powszechnej. Z pilzneńskim świadectwem Leopold udał się do Nowego Sącza, starając się o przyjęcie do C. K. Gimnazjum Wyższego, jak się później okazało, z wynikiem pozytywnym. Wówczas to, w 1892 r. zamieszkał na 8 lat w Nowym Sączu. Aby się dostać do tej elitarnej szkoły, musiał zdać egzaminy z religii, języka polskiego, języka niemieckiego i rachunków oraz wpłacić opłatę 4 koron i 20 halerzy <sup>3</sup>. Już wtedy (przed maturą) Leopold żywo interesował się turystyką, wędrując w wolnym czasie po okolicznych górach, co zresztą opisywał w listach do matki. Sama zaś szkoła, zwłaszcza nowosądecka, kształtowała w przyszłym profesorsze zamiłowanie do turystyki regionalnej, krajoznawczej oraz wzbudzała w nim poczucie patriotyzmu. Leopold był w gimnazjum raczej umysłem ścisłym.

## Romantyczny lekkoduch

W 1900 roku zdał maturę i podjął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, na kierunku matematyczno-fizycznym. To tu ukształtowały się ostatecznie jego zainteresowania. Rozpoczął dorosłe życie, przestał też być małym Lodkiem, jak pieszczotliwie nazywała Helena Węgrzynowiczowa swojego ulubieńca spośród synów. Jednocześnie, oprócz ścisłego umysłu, przyszły profesor był typem romantyka i marzyciela. Nie przywiązywał



Leopold Węgrzynowicz (1881-1960)

dużej wagi do spraw bytowych, jednakże miał świadomość, że musi sam sobie zapewnić utrzymanie. Dlatego też złożył egzamin pedagogiczny z przedmiotów gimnazjalnych – być może już w okresie nauki zrodziła mu się myśl pracy z młodzieżą. Natura romantyka zaczęła jednak u niego być dominującą. Urzekła go bowiem kultura panująca wówczas w Krakowie, przez co zaczął zaniedbywać naukę i opuszczać zajęcia. Kilkadziesiąt lat później tak wspominała tamte czasy jego córka – Zofia Barbacka: *Był trochę lekkoduchem, chodził z głową w chmurach. Lubił „inny rodzaj studenckiego życia”. Za dziewczętami się ogładał, w karty grywał i wina dobrego się napić lubił <sup>4</sup>. Dziś powiedzielibyśmy, „ot zwyczajny student”. Ale nie na początku XX wieku, kiedy to etos studenta był znacznie inny, wyższy, niż obecnie. Takie zachowanie Leopolda bardzo rozżłościło rodziców. Postanowili wysłać do niego braci, celem zdania relacji z tego, jak ów student żyje. Po tej „kontroli” matka mocno zganiła syna w liście, na który on odpowiedział (również listownie), że od tej pory* ►



Rodzina Węgrzynowiczów: rodzice i synowie.

będzie się utrzymywał sam <sup>5</sup>. Zaczął więc udzielać korepetycji. Jednakże zarobione pieniądze często przepuszczał, prowadząc hulaszczy tryb życia. Podczas jednej z takich biesiad studenckich poznał swoją przyszłą żonę – Jadwigę Wodzicką. Mimo sprzeciwu rodziców obojga, doprowadził do ślubu z nią. Rodzice z kolei bardzo szybko doprowadzili do unieważnienia małżeństwa, jako powód podając chwilowe zauroczenie. Ich miłość i ślub były bowiem swoistym mezaliansem – ona hrabianka z znanego rodu, on – syn urzędnika pocztowego i chłopki. Po krótkim epizodzie małżeńskim Leopold się otrząsnął, ustatkował i wyjechał do Lwowa, gdzie rozpoczął pracę w Bursie Urzędników Prywatnych <sup>6</sup>. Tam poznał wybitnego krajoznawcę – doktora Mieczysława Orłowicza, z którym od razu się zaprzyjaźnił. Dzięki niemu zagłębił się w tajniki pracy krajoznawczej, łącząc ją z wcześniejszymi swoimi zainteresowaniami turystycznymi.

Będąc już we Lwowie, Leopold dowiedział się, że w rodzinnej Dobrej zmarł jego ojciec Jakub. Miało to miejsce 26 X 1908 r. Krótko więc po wyjeździe musiał tymczasowo powrócić do Beskidu Wyspowego. Wówczas to zakwitła w nim myśl, żeby pracować z młodzieżą. Uświadomił sobie, że to było jego od dawna skrywane marzenie <sup>7</sup>.

### **Nauczyciel – wychowawca – autorytet**

Leopold pragnął przekazywać młodym ludziom cenną wiedzę, a także już wtedy chciał propagować poznawanie kraju. Tak też się stało – w 1909 roku podjął pracę w szkole średniej w Kutach, we Wschodniej Galicji. Następne placówki edukacyjne, w których realizował swoje nauczycielskie powołanie,

ucząc matematyki i fizyki, to Borszczowa, Stryj, Nowy Targ, Kraków. W królewskim mieście uczył w Gimnazjum św. Jacka (obecnym VII Gimnazjum im. Adama Mickiewicza). Kraków był wówczas mocnym ośrodkiem ruchu turystyczno-krajoznawczego, tym samym Leopold mógł jeszcze bardziej pogłębiać i realizować swoje życiowe pasje. Przeszkodziła mu w tym jedynie służba w wojsku austriackim, którą pełnił przez dwa lata (1914–1916). Jako nauczyciel i wychowawca młodzieży starał się być autorytetem, a to przez swoje zaangażowanie w pracę oraz udzielanie się społecznie. Już jako komendant hufca harcerskiego w Krakowie, podjął się trudnego zadania organizacji kół krajoznawczych młodzieży szkolnej. Na tym polu mógł w pełni oddać się swoim ideałom – pracy z młodzieżą oraz ruchowi turystycznemu. Żywo zapalał w młodych ludziach iskrę poznawania kraju, podróżowania, co na ówczesne czasy nie było łatwym zadaniem.

Praca w królewskim mieście oznaczała także dla Leopolda swoistą stabilizację życiową – tutaj pracował już nieustannie aż do przejścia na emeryturę w 1950 r. W Krakowie poznał swoją przyszłą żonę – Karolinę Klimaszewską. Była ona wdową po oficerze armii austriackiej, Augustynie Klimaszewskim. Miała z nim pięcioro dzieci, którym od 1922 r. Leopold był ojczymem. Jednym z nich był późniejszy rektor UJ, profesor geografii, Mieczysław Klimaszewski.

### **Patriotyzm w oparciu o poznanie. „Orli Lot”**

Leopold Węgrzynowicz w 1920 roku założył, mając na celu jeszcze szersze propagowanie idei turystyki, czasopismo młodzieżowe „Orli Lot”. Zawsze podkreślał, że chce wśród



Bracia (od lewej): Leopold, Marian, Janek Węgrzynowicze.



Dom Węgrzynowiczów w Dobrej.

W TYM DOMU MIESZKAŁ  
**LEOPOLD WĘGRZYNOWICZ**  
 1881-1960  
 TWÓRCA SZKOLNEGO RUCHU TURYSTYCZNO-  
 -KRAJOZNAWCZEGO W POLSCE.  
 LUDOZNAWCA. WIELCE ZASŁUŻONY  
 DLA UDOKUMENTOWANIA KULTURY LUDOWEJ  
 BESKIDU WYSPOWEGO. TABLICA TA  
 W 100 ROCZNICE URODZIN  
 CZCI JEGO PAMIĘĆ  
 TOWARZYSTWO MIŁOSNIKÓW ZIEMI LIMANOWSKIEJ

Tablica na budynku w Dobrej.

młodzieży szerzyć miłość do ojczyzny, do własnego kraju i jego historii. Hasłem, które mu przyświecało wówczas, były słowa „poznać, aby ukochać” – wypowiedziane w pierwszym numerze rzeczonoego czasopisma do młodych ludzi, podziwiających jego zainteresowania. Skupił ich wokół siebie całe mnóstwo. Był bardzo zaangażowany w działalność czasopisma, dla którego pozyskiwał nieustannie nowe materiały. Korespondował z wybitnymi krajoznawcami, drukował ich prace i artykuły. „Orli Lot” miał w swoim założeniu zapalać miłość do ojczyzny wśród młodych czytelników. Dlatego też publikowane w nim były reportaże turystyczne, ale także historyczne, etnograficzne, geograficzne itp. Do dziś wielu ludzi, piszących rozmaite prace, często korzysta z tej kopalni wiedzy.

Leopold Węgrzynowicz był wielkim patriotą, oddanym Polsce. Tym samym, gdy organizował rozmaite wycieczki, obozy z młodzieżą, przekazywał wartości patriotyczne. Dzięki temu, że młodzi ludzie poznawali swoją ojczyznę, podróżując po niej, mogli nauczyć się ją kochać. W 1938 roku jeden z takich obozów zorganizował Leopold Węgrzynowicz w rodzinnej Dobrej k. Limanowej. Pokłosiem tego wyjazdu stała się niewielka publikacja zatytułowana *Wiś Dobra w powiecie limanowskim*<sup>8</sup>. Nie była to wprawdzie praca samego Leopolda, ale to on dołożył wszelkich starań, by ukazała się drukiem. Ze wstępu wyczytać można, iż był to dla uczestniczek czas wytężonej pracy, pod okiem wybitnego krajoznawcy. Pisały one tak we wstępie: *Celem obozu było: zapoznanie się z pracą naukową i badawczą oraz jej metodami stosowanymi przede wszystkim w terenie, poznanie okolicy i ludności, zaznajomienie się z ideologią i organizacją pracy, wzajemne poznanie się*

*młodzieży z różnych dzielnic Polski. (...) Wstęp do pracy terenowej stanowiły ranne pogadanki na tematy związane z opracowywaniem materiałów naukowych, a więc poznanie danej gałęzi nauki oraz jej metod, zwłaszcza stosowanych w terenie, a także omawianie najważniejszej literatury* 9. Leopold Węgrzynowicz, będąc samemu wielce odczytanym, przekazywał młodzieży najważniejsze wartości patriotyczne, ale też starał się zainteresować regionem, do którego przybywał.

## Emerytura

W 1950 roku Leopold Węgrzynowicz, po 40 latach pracy w szkolnictwie, musiał odejść na emeryturę. Co ciekawe, mógłby jeszcze pracować, ale sprzeciwił się wówczas rozporządzeniu państwowemu, które nakazywało, że wszyscy nauczyciele muszą zdać obowiązkowy egzamin z marksizmu i leninizmu. Bardzo dosadnie jego postawę określiła w 2005 r. Zofia Barbacka, córka: *On był jednym z niewielu, który uważał, że filozofia ta nie jest potrzebna mu do nauki matematyki, po czym z miejsca wyrzucono go na emeryturę, dosłownie głodową. Zaraz po odejściu ze szkoły zaproponowano mu dalszą pracę w VII Gimnazjum, na nowych warunkach, za niewielkie pieniądze. Jednak on grzecznie podziękował i odmówił*<sup>10</sup>. Powrócił wówczas do ukochanej rodzinnej Dobrej. W tym ►



Tablica epitafijna na grobie rodziny Węgrzynowiczów w Dobrej.

samym czasie władze komunistyczne zakazały wydawania „Orlego Lotu” – już po raz drugi, gdyż podczas wojny czasopismo również nie ukazywało się. Ale to nie oznaczało wytnięcia dla wybitnego profesora. Nieustannie i niestrudzenie pisał on artykuły o tematyce turystycznej, krajoznawczej. Współpracował z różnymi wydawnictwami. Gdy w 1956 roku przyszła odwilż, podpadający już wówczas na zdrowiu Leopold apelował do nauczycieli, by powrócili do pracy krajoznawczej z młodzieżą. Od 1958 roku znów współpracował z PTTK, biorąc aktywny udział w posiedzeniach, przygotowując programy i opracowując artykuły do czasopism turystycznych. Mimo choroby i złego stanu zdrowia, aż do końca swoich dni służył dobrym słowem i radą wszystkim organizacjom krajoznawczym, jakie tylko nawiązały z nim kontakt. 11 sierpnia 1960 roku zmarł w swoim domu w Dobrej, gdzie również został pochowany na miejscowym cmentarzu. Jego pogrzeb przyciągnął tłumy ludzi, których wychowywał i wśród których szerzył niestrudzenie postawy miłości wobec swojego kraju.

## Uznanie

Leopold Węgrzynowicz był człowiekiem niezwykle skromnym. Całą swoją działalność poświęcał młodzieży i propagowaniu ruchu turystycznego. Został za to doceniony przez Państwo Polskie. W 1927 roku został Przewodniczącym Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej Rady Głównej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Za tą ofiarną pracę wśród młodych ludzi, za poświęcenie i oddanie, otrzymał w 1936 roku Złoty Krzyż Zasługi. Wtedy też powołano go na Członka Komisji Etnograficznej Polskiej Akademii Umiejętności. Od 1948 roku był honorowym Członkiem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. W 1956 roku odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotą Honorową Odznaką PTTK. Rok później powołano go, dyrektywą Ministerstwa Oświaty i Wychowania, na stanowisko Przewodniczącego Centralnej Komisji do spraw Krajoznawstwa i Turystyki Szkolnej.

Docenieniem i uznaniem jego 40-letniej pracy z młodzieżą, w zawodzie nauczycielskim oraz pięknym gestem wobec wybitnego profesora z Dobrej, było nadanie w 1969 roku miejscowej szkole podstawowej imienia Leopolda Węgrzynowicza. Pod koniec lat 80. ubiegłego wieku szkoła ta doczekała się własnego sztandaru, na którym widnieje wyhaftowana podobizna profesora. Również jedna z krakowskich szkół podstawowych, nr 113, nosi imię wybitnego dobrzańkiego działacza, a w jej murach czuć nieustanną duchową jego obecność<sup>11</sup>. Profesora Węgrzynowicza czci również jeden z rajdów górskich, zainicjowanych przez PTTK. Co roku młodzież wędruje szlakami Beskidu Wyspowego, by poznawać miejscową przyrodę, kulturę, historię. By „poznać, aby ukochać”. Jeden ze szlaków w Beskidzie Wyspowym, zielony z Dobrej do Łukowicy przez Łopień i Mogielicę, nosi imię słynnego krajoznawcy. Po nim również odbywają się rajdowe wędrowki.

Fotografie: arch. Stanisława Rząsy



Grupa rajdowa XXX Rajdu im. Leopolda Węgrzynowicza.

<sup>1</sup> Artykuł ten jest pokłosiem wykładu, jaki miał miejsce w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej w dniu 27 stycznia 2017 r., a który nosił tytuł: „Wyleć orlem z swego gniazda, młać będzie taka jazda”. *Życie i działalność prof. Leopolda Węgrzynowicza (1881–1960) – etnografa i krajoznawcy z Dobrej*. O bogatej działalności profesora Leopolda Węgrzynowicza nie sposób bowiem napisać w tak krótkim artykule ani opowiedzieć w krótkim wykładzie. Mam jednak nadzieję, że artykuł niniejszy nakreśli chociaż kontury tej wybitnej jednostki i że skłoni szanownych Czytelników do bliższego zapoznania się z sylwetką profesora.

<sup>2</sup> A. Cieślak, *Pocztowa droga Jakuba Węgrzynowicza – z Bochni do Dobrej*, s. 2 [artykuł nieopublikowany, w posiadaniu autora].

<sup>3</sup> J. Węgrzynowicz, *Historia rodziny Warchałowskich i Węgrzynowiczów*, [b. m. w.] 1986, s. 45.

<sup>4</sup> Relacja ustna córki Leopolda Węgrzynowicza – Zofii Barbackiej. Cyt. za: A. Kolarska, *Leopold Węgrzynowicz – 1881 – 1960/ – nauczyciel i krajoznawca*, Kraków 2005, s. 15 [praca magisterska, w posiadaniu autora].

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Wcześniej Leopold pracował przez dwa lata (1906–1908) w Bibliotece Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego w Krakowie.

<sup>7</sup> Tamże, s. 18.

<sup>8</sup> *Wieś Dobra w powiecie limanowskim. Wybór materiałów zebranych przez uczestniczki V Instruktorskiego Żeńskiego Obozu Krajoznawczego w Dobrej*, Kraków 1938.

<sup>9</sup> Tamże, s. 5–6.

<sup>10</sup> Relacja ustna Zofii Barbackiej. Cyt. za: A. Kolarska, *Leopold Węgrzynowicz...*, s. 40.

<sup>11</sup> Po wejściu do budynku szkoły rzuca się w oczy duża tablica poświęcona profesorowi, a także gazetki ściennie na każdym z pięter. Szkoła kultywuje tradycje zapoczątkowane przez patrona poprzez coroczny rajd, w którym biorą udział wszyscy uczniowie i nauczyciele oraz poprzez święto szkoły, tzw. Leopoldynki.

**DOBRE, BO LIMANOWSKIE!**

WARZENIE PIWA  
TRAKTUJEMY  
JAKO WIELKĄ  
**SZTUKĘ**



**BROWARS SP. Z O.O.**  
**UL. ŻWIRKI I WIGURY 20**  
**34-600 LIMANOWA**  
**WWW.BROWARS.PL**

**BROWARS**

**BROWAR RZEMIEŚLNICZY**



**CENTRUM TECHNICZNO - OGRODNICZE**

**OGRODNIK**

Limanowa, ul. Krótka 12 tel. 18 337 25 47

[www.ogrodnik.limanowa.pl](http://www.ogrodnik.limanowa.pl)

**T 15-95.6 HD-4**

**9 899 zł**



**solo**  
by **AL-KO**



**KOSIARKI SPALINOWE**

**OD 1 295 zł**

**O SZCZEGÓŁY PROMOCJI ZAPYTAJ W NASZYM SKLEPIE: LIMANOWA, ul. KRÓTKA 12 TEL. 18 337 25 47**

PROFESJONALNIE I KOMPLEKSOWO  
REALIZUJEMY ZAMÓWIENIA  
FINANSOWANE Z DOTACJI UPI I UPE  
STARSZ SIĘ, LUB UZYSKAŁEŚ DOTACJĘ  
ZAPYTAJ  
O OFERTĘ



**RATY 0%**

0% ODSETEK | 0% PROWIZJI | 0% PIERWSZEJ WPLATY

**140** lat

BANKU  
SPÓŁDZIELCZEGO  
W LIMANOWEJ

# KREDYT URODZINOWY

TYLKO TERAZ OPROCENTOWANIE KREDYTU WYNOŚI



**SPEŁNIAJ MARZENIA I ŚWIĘTUJ Z NAMI  
140. URODZINY BANKU!**

- kwota – nawet do 100 000 zł
- okres kredytowania – do 60 miesięcy
- ubezpieczenie w dwóch wariantach
- dogodny termin i wysokość rat

RRSO dla reprezentatywnego przykładu wyliczonego na dzień 20.04.2017r. z rozszerzonym pakietem ubezpieczeń, wynosi 17,66% – przy następujących założeniach: całkowita kwota kredytu 10 000 zł spłacana w 24 miesięcznych ratach kapitałowo-odsetkowych: 23 rat po 436,06 zł i jedna rata 436,75 zł. Stopa oprocentowania kredytu stała w wysokości 4,40% w stosunku rocznym, koszty związane z ubezpieczeniem – płatnym jednorazowo „z góry”. Całkowita kwota do zapłaty przez konsumenta wynosi 11 596,13 zł, w tym: całkowita kwota kredytu – 10 000 zł, całkowity koszt kredytu – 1 596,13 zł, na który składają się: odsetki – 466,13 zł, prowizja za udzielenie kredytu – 650 zł, składka ubezpieczeniowa – 480 zł oraz opłata przygotowawcza – 0 zł.

Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks Cywilny.

Świętuj z nami w każdej placówce Banku!

Szczegóły na [www.bs.limanowa.pl](http://www.bs.limanowa.pl) 

# ZADBAJ O SWÓJ OGRÓD

Oferujemy szeroki asortyment, m.in.

- nasiona
- podłoża do kwiatów i iglaków,
- nawozy i środki ochrony roślin
- doniczki
- narzędzia ogrodowe
- grille
- meble ogrodowe

**Zapraszamy!**

## Czwartkowe grillowanie z IMPULSEM !!!

miejsce:  
**PROFI IMPULS**

**Zapraszamy  
w każdy czwartek  
od 9:00**

Co tydzień spotkanie z innym producentem z branży budowlanej  
Oferujemy fachową poradę i informację o nowościach technicznych.

**KOELNER** **SOU DAL** **ROCKWOOL** **Ceresit** **Śnieżka** **KNAUF**